NUMER 209

# PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

1958

## TREŚĆ:



---

**Redaktor: Jakub Hoffman**

**PRENUMERATA KWARTALNIKA:** Rocznie — 15 sh. Półrocznie — 8 sh.
Cena numeru pojedyńczego wraz z przesyłką 4 sh. 6 d.

**OGŁOSZENIA:** 1/1 str. — £30. 1/2 str. — £15. 1/4 str. — £7. 10 sh. 1/8 str. £3. 15 sh.

Printed by N. MacNeill & Co., Press, Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17.

# PORADNIK
# KULTURALNO-OŚWIATOWY

KWARTALNIK ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS QUARTERLY

Nr 209
Rok 18

Wydawca: Polska YMCA w Europie Zachodniej
46/47, Kensington Gardens Square, London, W.2.

Wrzesień 1958

BRONISŁAW MALINOWSKI

# NATURA LUDZKA, KULTURA I WOLNOŚĆ

## WOLNOŚĆ PLANOWANA I DOKONANA

Wolność jest czynnikiem bardziej dynamicznym, istotnym i powszechnym dla sprawy planowania i przebudowy. Demokracja jest wolnością, realizowaną w czynach. Wolność sumienia jest istotą religii, a religia rdzeniem cywilizacji. Wyrzeknijmy się chrześcijaństwa, a miejsce religii zajmie mit nordycki o wyższości aryjczyków, rytuał kultu Hitlera i hitlerowska etyka przemocy. Odrzućmy Boga wzorem rosyjskich bezbożników, a zaczniemy wielbić ducha Marksa i jego ewangelię u grobowca zabalsamowanego Lenina. „Faszyzm jest nową religią Włoch" — głosi Mussolini.

Zasadę samostanowienia narodów, grup i jednostek można określić tylko przez ustalenie, jak dalece wolność pobierania decyzji zbiorowych powinna być uzależniona od praw mniejszości i słusznych żądań jednostek. Sprawiedliwość zaś, która jest duchem wszelkiego prawa, jest czynnikiem, który wolność równoważy i odmierza. Bezpieczeństwo jest wolnością od lęku, a dobrobyt wolnością od niedostatku. Może nawet uda się nam zdefiniować tak nieuchwytne pojęcie jak „dążenie do szczęścia" i wyrazić stosunek tego pojęcia do naszego określenia wolności, w kategoriach potrzeb ludzkich i ich zaspokojenia.

Wolność, jako siła motoryczna procesów kulturalnych, jest pojęciem niezwykle trudnym do zdefiniowania i to stało się podnietą do rozważań teoretycznych. Filozofowie i myśliciele polityczni, teologowie i psychologowie, badacze historii i moralności używają słowa „wolność", nadając mu niezmiernie szeroki zakres znaczeniowy. Główną przyczyną tego jest fakt, że słowo „wolność" z pewnych ściśle określonych powodów posiada siłę emocjonalną i wartość krasomówczą, które sprawiają, że jest ono bardzo przydatne w przemówieniach wiecowych, kazaniach umoralniających, wezwaniach poetyckich i dysputach metafizycznych. Ponieważ słowo to używane jest w rozumieniu naukowym i zbliżonym do naukowego, prowadzi ono żywot podwójny. Jest ono używane w propagandzie i służy do odwoływania się do najniższych i najwyższych instynktów ludzkich pod fałszywym pretekstem, że apel ten oparty jest na głębokiej mądrości, a nawet na przesłankach naukowych. To też nie wolno uchylać się od obowiązku wyjaśnienia w sposób naukowy, w jakich konkretnych wypadkach słowo „wolność" może być użyte i kiedy przekracza ono granice zakreślone prawami semantyki.

Istotę pojęcia wolności zrozumieć można tylko w odniesieniu do kultury i w związku z procesami kulturalnymi. Innymi słowy, wolność jest cechą zorganizowanych i w odpowiednie środki wyposażonych faz działalności ludzkiej. Jej potężna siła emocjonalna ma swe źródło w tym, że życie ludzkie, a zwłaszcza dążenie człowieka do szczęścia zależy od charakteru i sprawności tych środków, które kultura daje człowiekowi w jego walce ze środowiskiem, w jego współdziałaniu i konfliktach z innymi ludźmi, w jego zmaganiach z losem. To też dotąd nie znajdziemy semantycznego kryterium, które umożliwiło by nam odróżnienie właściwego sposobu użycia tego słowa od niewłaciwego, dokąd wolność traktować będziemy w oderwaniu od techniki kultury, tj. dokąd nie bę-

dziemy jej rozpatrywali w świetle analizy etnologicznej. Wolność jest symbolem wzniosłego i potężnego ideału. Ale symbol ten może w rękach wrogów wolności stać się niebezpieczną bronią.

Powyższe rozważania nasuwają definicję tego terminu. Wolność jest to sprawny, skuteczny i pomyślny przebieg czynności, podjętej przez grupę ludzi, którzy mają wyraźny cel przed sobą i którzy połączyli się i przysposobili do pewnego zadania i osiągnęli zamierzony cel. Każdy członek tej grupy korzysta z przypadającej mu cząstki wolności w tym zakresie, w jakim uczestniczy w układaniu planu, ma pełny dostęp do środków wykonywania tego planu i otrzymuje udział w wynagrodzeniu. Nawet w najdrobniejszych i najbardziej znikomych przejawach wolność daje każdemu członkowi społeczeństwa poczucie spełnienia zadania, a tym samym poczucie wartości osobistej. W wolnej kulturze człowiek może wytknąć sobie cel, przedsięwziąć działanie i korzystać z owoców swej pracy. Istota wolności, w ten sposób pojęta, jest zjawiskiem pragmatycznym. Wolność istnieje tylko wtedy, kiedy czynności zorganizowanego działania są następstwem wolnego wyboru i planowania. Wolność określa się zarówno przez rezultaty czynności, jak i warunki niezbędne do osiągnięcia tych rezultatów. Wolność jednostki polega na możności wyznaczania sobie celu, obierania dróg jej realizacji i korzystania z owoców pracy i wysiłków. Wolni są ci ludzie, którzy mają możność decydowania co robić, dokąd zamierzać i co tworzyć. Wszelkie prawa do wolności są płonne i nieistotne, jeśli układanie planów i zmierzanie do celu nie wyraża się w sprawnym wykonywaniu czynności za pomocą zasobnego w środki, zorganizowanego działania. Warunkami, określającymi wolność, są tedy: sposób, w jaki działania są udostępniane. jak również gwarancje ochrony i sprawiedliwego podziału owoców planowanej i celowej pracy.

Rozważania powyższe wskazują, dlaczego małą wagę przywiązywać będziemy do sprawy wolności, traktowanej jako cecha negatywna. Definiowanie wolności — jak to zazwyczaj się robi — jako „braku hamulca", jest równoznaczne z twierdzeniem, że „wolność nie jest brakiem wolności". Jest to w sposób negatywny wyrażona tautologia: „Wolność jest wolnością". Równie nieistotne jest takie ujmowanie wolności, które traktuje wolność jako czynność umysłu, jako cel, który osiągnąć może jedynie niczym nie skrępowany duch ludzki. Tylko wtedy, gdy wolność myśli i natchnienia wciela się w czyn, staje się ona zagadnieniem istotnym dla badaczy zorganizowanego działania tj. kultury. Wolność, której istotę trzeba nam zrozumieć, jest tą potężną siłą, która ludzi zagrzewa do czynu, która pobudza ich do męczeństwa i bohaterstwa, która rzuca zarzewie rewolucji i mobilizuje narody do wojny. Wolność ta nie rodzi się i nie czerpie sił ani z zawiłych i mglistych dociekań metafizycznych, ani z pasma płonnych marzeń, ani z wolnych skojarzeń idei. Prawdziwa wolność, wolność planowania, działania i dokonywania, przenika do samej istoty życia ludzkiego, do uporządkowanych i zorganizowanych społeczeństw ludzkich. Jest ona rzeczywistością, którą znaleźć można w trybie życia domowego, w sposobach nauczania, w przyswajaniu wartości, w wymierzaniu sprawiedliwości, w ochronie życia i mienia, w uprawianiu nauki i sztuki, rozrywek, w pielęgnowaniu religii. W tych wszystkich zjawiskach stwierdzamy, że wolność jest darem kultury. Z taką samą słusznością powiedzieć jednak można, że kultura jest darem wolności, gdyż od samego początku ludzkości wolność jest podstawowym warunkiem osiągnięć kulturalnych, ich zachowania i rozwoju.

Z drugiej strony, jak się dalej przekonamy, kultura dostarcza również wszelkich środków ograniczania, lub zgoła pozbawiania swego najcenniejszego daru: wolności.

## WOLNOŚĆ JAKO DAR KULTURY

Kultura od samego zarania polega na planowym wyzyskiwaniu przez rozum ludzki wszelkich możliwości, jakie nastręcza środowisko, i na zaprzęganiu popędów, uzdolnień i reakcji nerwowych do służby na rzecz zbiorowego działania, za pomocą odpowiednich środków. Najdawniejsze grupy ludzkie i tworzące je jednostki osiągnęły o wiele wyższy stopień integralnej wolności poruszania się i przystosowywania się do środowiska oraz większe bezpieczeństwo i dobrobyt dzięki używaniu narzędzi, stosowaniu racjonalnych zasad i podporządkowaniu się systemowi celowych i sharmonizowanych działań.

Już w początkowej fazie kultura zapewnia człowiekowi wolność życia w warunkach ładu i bezpieczeństwa oraz we względnym dobrobycie, a jednocześnie zmusza go do posłuszeństwa i podporządkowania się ograniczeniom. Ograniczenia te to prawa techniki oraz umiejętności wyzyskiwania środowiska i unikania niebezpieczeństw, jakimi ono grozi. Z tymi ograniczeniami związane są prawa

obyczajowe oraz społeczna zasada wzajemnej pomocy. Zasady etyczne, które częściowo wywodzą się z wierzeń w siły nadprzyrodzone, a częściowo ze zorganizowanych reakcji emocjonalnych, narzucają również pewne hamulce od samego zarania kultury.

Integralna wolność, z której człowiek, jako gatunek zwierzęcia, dzięki rozwojowi współdziałania korzysta, jest wolnością objektywną, realną i specyficzną. Polega ona na tym, że umożliwia człowiekowi nieograniczoną swobodę ruchów. Jest to nowy rodzaj przystosowania się do otoczenia. Powstaje on wskutek używania narzędzi, maszyn i broni, w następstwie organizowania się istot ludzkich do ich aparatu produkcyjnego i koordynowania ich działalności zgodnie z regułami sharmonizowanego zachowania się i wreszcie — w rezultacie rozwoju środków porozumiewania się za pomocą symbolów — szczególnie mowy — co umożliwia człowiekowi gromadzenie tradycji i przekazywania ich z pokolenia na pokolenie. W ten sposób człowiek sam stwarza nowe środowisko, do którego z kolei przystosowuje własny organizm.

To nowe, sztucznie stworzone środowisko rozwija się zgodnie z własnymi prawami przyczynowości. Istnieją prawa procesów kulturalnych, struktury kulturalnej i skuteczności sharmonizowanego działania. To sprawia, że kultura nieuchronnie staje się źródłem hamulców, nakładanych człowiekowi. Myślą przewodnią całej naszej argumentacji będzie to, że wszystkie te hamulce, tworzone przez determinizm kulturalny, są dla sprawnego działania tak samo nieodzowne, jak prawo natury i organizmu. Wolność w istocie rzeczy polega na kierowniczej roli, jaką w życiu ludzkim odgrywają prawa kultury. Zobaczymy również, że większość praw determinizmu kulturalnego zawiera pewne elementy władzy, złożonej w ręce jednej lub kilku osób. Władza ta może być nadużywana za pomocą bogactw, przemocy fizycznej lub terroru moralnego. Kiedy praca, wysiłek i ryzyko oraz pewne przykre następstwa takiego czy innego przedsięwzięcia narzucane są jednemu odłamowi zorganizowanej grupy, a korzyści z niego czerpie mała tylko garstka ludzi, wtedy powstaje zróżnicowanie podziału korzyści i wysiłków. To stanowi zaprzeczenie wolności. Dotyczyć ono może zarówno inicjatywy i planowania jak i podziału korzyści, inaczej mówiąc kontroli nad współdziałaniem kulturalnym. W każdym wypadku różnica między wolnością a niewolą obraca się dokoła zagadnienia, czy hamulce są koniecznym warunkiem pomyślnego wykonania pewnej czynności, czy też mają na celu korzyści dla nieznacznej mniejszości kosztem większości.

Kultura zarówno w najwcześniejszym zaraniu, jak i wówczas, gdy rozwijając się spełnia swe zasadnicze funkcje, zaspakaja przede wszystkim najbardziej podstawowe potrzeby ludzkie. Kultura zatem jest w pierwszym rzędzie wolnością zachowania gatunku w najrozmaitszych warunkach środowiska, do których człowiek nie został przez naturę odpowiednio przystosowany. Jak stwierdziliśmy poprzednio, wolność zachowania gatunku może być podzielona na wolność życia w bezpieczeństwie i wolność życia w dobrobycie. Przez wolność życia w bezpieczeństwie rozumiemy mechanizmy ochronne, które nam daje kultura przez wytwory pracy i współpracy ludzkiej, które rodzajowi ludzkiemu zapewniają większy stopień bezpieczeństwa. Wolność życia w dobrobycie oznacza stworzenie wielkich, szeroki zakres obejmujących i różnorodnych sił dla wyzyskania zasobów środowiska celem przygotowania się na wypadek niedostatku i gromadzenia bogactw, by tą drogą uzyskać więcej wolnego czasu na takie czynności, których człowiek w stanie zwierzęcym swego rozwoju nigdyby nie mógł podjąć. Poddając kulturę analizie naukowej, musimy stwierdzić, że w miarę jak ludzkość postępuje naprzód, otwierają się przed nią nowe perspektywy pragnień, zainteresowań, wiedzy i wierzeń.

Wszystkie te coraz bardziej rozszerzające się i rosnące dary kultury dla ludzkości, są w stałej zależności od podstawowej wolności jaką jest zachowanie gatunku. Archeolog może na podstawie wspaniałych szczątków wygasłych społeczeństw dowieść, że w toku ewolucji całe kultury uległy zniszczeniu i zagładzie. Świadczy to, że w wielu okresach ewolucji zostały zburzone fundamenty bezpieczeństwa i dobrobytu. Badacze historii wiedzą, że zanik specyficznych kultur, zmierzch imperiów i wyludnienie kwitnących obszarów spowodowane zostały zarówno przez wojny, epidemie, posuchy i klęski żywiołowe jak przez wadliwy zarząd bogactwami narodowymi.

Fakty te zawierają dla teraźniejszości poważną naukę. Światu znów grozi zagłada podstawowych wolności: wolności życia w bezpieczeństwie i dobrobycie. Tysiące istot ludzkich giną co dziennie od miecza, chorób i głodu. Jest to pozbawianie człowieka biologicznej wolności zaspakajania podstawowych potrzeb organicznych. Ten zamach na wolność

egzystencji i zachowania gatunku godzi nie tylko w biologiczne interesy i potrzeby człowieka, ale również automatycznie dezorganizuje grupy ludzkie, zabija w nich poczucie wierności obowiązkom i obniża ich poziom życiowy. niszcząc wartości intelektualne, artystyczne i religijne.

Kultura zawsze była i jest jedna i niepodzielna. Dziś obejmuje ona całą ludzkość. Rozkład kultury jest tak samo totalny jak wojna i grozi w podstawowe funkcje kultury, tj. w utrzymywanie organizacji zapewniającej otrzymywanie środków do życia, porządku społecznego i prawnego oraz systemu wychowawczego. Rozkład kultury również godzi w podstawowe wartości lojalności, przyzwoitości, zasad etycznych, wynalazczości, pracy naukowej i biegłości technicznej. Kultura w swych szczytowych osiągnięciach duchowych i zasadniczych funkcjach nie może przeżyć wstrząsów wojny totalnej. Jeśli siła stanie się prawem, jeśli brutalność będzie popłacać, jeśli bezwzględność, wiarołomność i przemoc staną się fundamentalną doktryną cywilizacji, to ludzkość skazana jest na zagładę... *).

*) Przedruk polskiego tłumaczenia z wydawnictwa *„Polska myśl demokratyczna"*, *New York, N.Y.*, 1945.

**KS. CHARLES JOURNET**

# CHRYSTIANIZM A KULTURA EUROPEJSKA

Wydaje nam się, że tęn, kto chce rozważać problem współczesnego zetknięcia się różnych cywilizacji nie może się obejść bez uściślenia pewnych pojęć teologicznych, odnoszących się do stosunku chrystianizmu i cywilizacji. Postaramy się przedstawić to możliwie jasno i zwięźle [1]).

## ZASADNICZA TRANSCENDENCJA CHRYSTIANIZMU WOBEC CYWILIZACJI

W zestawieniu z państwami, kulturami i cywilizacjami chrystianizm, z samego założenia, jest bezwzględnie transcendentny.

Chrystus przyszedł, żeby wprowadzić w ten świat królestwo, które nie jest z tego świata. „Gdyby z tego świata było moje królestwo, słudzy moi walczyliby niechybnie... Ale teraz królestwo moje nie jest stąd" (Jan XVIII, 36). Po raz pierwszy Chrystus rozróżnia wyraźnie dwie płaszczyzny: płaszczyznę rzeczy, które wymykają się Cezarowi i które trzeba oddać Bogu wprost. oraz płaszczyznę rzeczy, które trzeba oddać wprost Cezarowi, ale w ten sposób, żeby mogły stamtąd wznieść się do Boga, do którego wszystko musi w końcu dotrzeć. Od sławnego powiedzenia: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu" (Mt. XXII) to, co duchowe i to, co doczesne nie powinno już być *mieszane*, nie powinno też być *rozdzielane*. Tu trzeba *rozróżniać*, aby *jednoczyć;* podporządkować niższe wyższemu, doczesne duchowemu. Oczywiście doczesne nie jest tylko bezwartościowym środkiem do celu, lecz jest celem pośrednim i mniej znaczącym: trochę tak, jak świat mineralny jest podporządkowany światu roślinnemu, a ten ostatni światu zwierzęcemu. Nikt nie przeczy, że od chwili, w której Chrystus wypowiedział te słowa, coś się zmieniło na świecie. Kto jest chrześcijaninem, ten się z tego cieszy. Niechrześcijanin martwi się. razem z autorem *Contrat Social:* „Właśnie w tych okolicznościach Jezus ustanowił na ziemi królestwo duchowe: i w ten sposób, oddzielając system teologiczny od systemu politycznego sprawił, że państwo przestało być jednością, i zapoczątkował te wewnętrzne podziały, które odtąd zawsze wstrząsają ludami chrześcijańskimi". Zatem: „prawo chrześcijańskie właściwie raczej szkodzi niż pomaga silnej strukturze państwa", byłoby więc mądrze uczynić tak, jak mówi Hobbes: „zebrać razem dwie głowy orła i sprowadzić wszystko do jedności politycznej, bez której nigdy ani państwo, ani rząd nie będzie dobrze ukonstytuowany" [2]).

[1]) Abbé Charles Journet: *Le Christianisme est-il responsable de la culture européenne?* (extrait de la revue „Comprendre", Venise 1957). W tym artykule termin *christianisme:* religia chrześcijańska — tłumaczony przez *„chrystianizm"*. Termin *„chrétinté"*, społeczność chrześcijan, świat chrześcijański — tłumaczony jest przez „chrześcijaństwo". Przedruk polskiego tłumaczenia, za uprzejmym zezwoleniem, z miesięcznika „Znak" 1958, Nr. 45.

[2]) J. J. Rousseau, *Le Contrat social*, Ks. IV. rozdział 8.

Chrystianizm jest pozapolityczny, a więc także pozakulturowy. Chrystus nigdy nie mówi o postępie życia doczesnego — jesteśmy prawie zgorszeni, że nie zwraca uwagi na sprawy kultury, sztuki, polityki czy techniki: „I rzekł doń ktoś z rzeszy: Nauczycielu, powiedz bratu memu, żeby się ze mną podzielił dziedzictwem. Ale on odrzekł mu: Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią, lub rozjemcą między wami?“ (Łuk. XII, 13, 14). Apostołowie pójdą tą samą drogą. Paweł, uwięziony w Rzymie, odsyła Filemonowi zbiegłego niewolnika, który został chrześcijaninem. Apostoł żąda od pana, żeby odtąd traktował niewolnika jak ukochanego brata i nakazuje niewolnikowi, żeby słuchał swego pana tak jak Chrystusa. W całym tym liście, w którym mówi się wyłącznie o panu i niewolniku, nie ma ani słowa o instytucji niewolnictwa. Ale wprowadza on w świat tyle nowego światła i nowej miłości, że wyczuwa się, iż to światło i miłość rozsadzą kolejno wszelkie formy niewolnictwa, bo uczynią je czymś nie do zniesienia.

## WPŁYW CHRYSTIANIZMU NA CYWILIZACJĘ

Właśnie przez to, że chrystianizm zmienia stosunki między człowiekiem a Bogiem, zmieni on także stosunki między człowiekiem a światem. To nie będzie bezpośrednim zadaniem ani Jezusa ani Apostołów — ale aż do wypełnienia czasów bezpośrednim zadaniem chrześcijan żyjących na świecie. Człowiek, któremu chrystianizm odkrył jego nieśmiertelne przeznaczenie i nieprzeczuwaną godność, nie będzie już mógł znieść organizacji świata takiej, jaką pierwotnie zamierzył; odczuje swoje zobowiązanie do ciągłej pracy nad jej zmianą, do starań, żeby była mniej niesprawiedliwa. W miarę, jak mu się to będzie udawać, zacznie się zarysowywać cywilizacja chrześcijańska i społeczność chrześcijan, chrześcijaństwo.

Chrystianizm nie należy do tego samego porządku co cywilizacja i właśnie dlatego, że stoi ponad cywilizacją, może na nią tak głęboko wpływać. Nie dotyka on cywilizacji i nie stoi z nią na tym samym poziomie. Dotyka jej, jako przyczyna wyższa i ożywia najgłębiej ukryte korzenie, które ją karmią. Działa na cywilizację tak, jak wielkie zmiany klimatu w okresach lodowcowych i międzylodowcowych działały na florę i faunę Europy.

Mówi się czasem o „obronie chrystianizmu i cywilizacji chrześcijańskiej“. To wyrażenie trzeba dobrze rozumieć. Trzeba rozróżnić: z jednej strony stały wysiłek chrystianizmu w kierunku oświecania porządku doczesnego — z drugiej zaś egzystencjalną wielorakość kultur.

Chrystianizm pochodzi od Boga, należy do porządku duchowego, jest jedyny i wieczny. Cywilizacje są ludzkie, należą do porządku doczesnego, są różnorakie i ulegają zagładzie.

Chrystianizm oświeca cywilizacje, nie zmieniając ich istoty, tak jak słońce oświetla chmury, które pod nim przepływają. Cywilizacje w ten sposób rozświetlone nabierają owej dziwnej świeżości i czystości, których odblask widzimy w pięknych okresach sztuki chrześcijańskiej.

W swej itocie cywilizacje pozostają ludzkie, lecz w swych przejawach — mniej lub bardziej całkowicie, mniej lub bardziej głęboko — stają się chrześcijańskie.

Żadna cywilizacja nie będzie nigdy całkowicie ani doskonale chrześcijańska. Wszystkie, które do tego dążyły, miały w sobie elementy nie dotknięte chrystianizmem, a nawet wiele poważnych skaz. Zresztą z samej definicji nie jest możliwe, by jakakolwiek cywilizacja wchłonęła wszystkie rozświetlające możliwości chrystianizmu, tak żeby mogła reprezentować ideał cywilizacji chrześcijańskiej, jak platońska idea człowieka miała reprezentować człowieka jako takiego.

Nawet pozorne utożsamienie chrystianizmu z jakąkolwiek cywilizacją pociągnęłoby za sobą katastrofalne skutki. Pius XII w swoim przemówieniu z dnia 24 czerwca 1944 roku mówi: „Misjonarz jest apostołem Jezusa Chrystusa. Zadaniem jego nie jest przeszczepianie cywilizacji europejskiej w ziemie misyjne. Misjonarz ma umożliwić ludom, które niejednokrotnie chlubią się tysiącletnią kulturą, łatwiejsze przyjęcie życia i zwyczajów chrześcijańskich; a te bez trudności i spontanicznie zestrajają się z każdą zdrową cywilizacją“.

Zadaniem misjonarza jest przynoszenie ludom krwi Chrystusowej, a nie dobrodziejstw cywilizacji. W tym, co dotyczy cywilizacji, trzeba rozróżnić: *powszechne wartości cywilizacyjne*, które jako dodatek misjonarz może zaproponować ludom, z którymi żyje, i *poszczególne wartości różnych cywilizacji*. Jeśli chodzi o te ostatnie — misjonarz będzie musiał oderwać się od zwyczajów, które wyniósł z dzieciństwa, żeby przyjąć zwyczaje swego nowego otoczenia.

## ROZRÓŻNIENIE MIĘDZY CHRYSTIANIZMEM A CHRZEŚCIJAŃSTWEM — CHRZEŚCIJAŃSTWO ŚREDNIOWIECZNE

Nie wolno zapominać o zasadniczym rozróżnieniu między chrystianizmem a cywilizacjami nawet chrześcijańskimi, między rzeczami Bożymi a rzeczami Cezara, między królestwem, które nie jest z tego świata, a królestwami, które do tego świata należą. Przypominały to zawsze głosy ludzi do tego powołanych.

Chrystianizm już w czasach apostolskich został poddany decydującej próbie: przechodzi on z żydowskiego, palestyńskiego świata do świata grecko-rzymskiego. Kościół „pochodzący z Żydów" i Kościół „pochodzący z pogan" nie oznaczają dwóch Kościołów, ale zespolenie się dwóch prądów. „Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani niewiasty. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie" (Gal. III, 28).

Cztery wieki później, kiedy cesarstwo rzymskie wali się pod ciosami inwazji barbarzyńców, św. Augustyn tłumaczy, że zburzenie Rzymu nie jest końcem świata, i że los Państwa Bożego nie jest związany z losem królestw, które zbudowały ręce człowieka.

W okresie odkrycia Ameryki dominikanie Vitoria i Las Casas przypomną publicznie doktrynę św. Tomasza z Akwinu, według której „prawo Boże, które pochodzi od łaski, nie niweczy prawa ludzkiego, które pochodzi od rozumu naturalnego". Błędy religijne Indian nie mogą więc być pretekstem do kwestionowania legalności państw, przez Indian założonych.

Kiedy zaś jezuici z Robertem de Nobili dotarli do Indii, a z Mateuszem Ricci do Chin — nie zamierzali wcale przeciwstawiać swojej cywilizacji ich cywilizacjom, ale szanując to, co zastali, chcieli, żeby ludy o tysiącletnich cywilizacjach przyjęli objawienie chrześcijańskie.

Jak zawsze przy prawdziwie głębokich ujęciach rozróżnienie między chrystianizmem a chrześcijaństwem będzie stopniowo ujawniać zawarte w nim możliwości. Urzeczywistni się ono w średniowieczu w sposób niedojrzały. dziś domaga się realizacji w sposób dojrzalszy.

Kiedy minął okres prześladowań, kiedy zwyciężyły żywe siły chrystianizmu, kiedy chrześcijanie zobaczyli jasno, że przyszłość należy do nich — ich pierwszą myślą było zjednoczenie się na płaszczyźnie politycznej, to znaczy założenie państwa, złożonego konstytucyjnie z samych chrześcijan, tak, iż w samej definicji obywatela zawierało się, że był on chrześcijaninem. Do tego państwa nie będą należeć ani poganie ani Żydzi. Można z nimi żyć w zgodzie (przynajmniej teoretycznie, tak jak orzeka prawo), ale włączeni w państwo nie będą. Miejsce pogan będzie na granicach, a Żydzi zajmą to, co potem stanie się gettem. Państwo średniowieczne przedstawia się więc naszym oczom jako zlepek duchowości i doczesności czego natura rzeczy wcale nie wymaga. Wymaga ona natomiast rozróżnienia między duchowością a doczesnością i podporządkowania tego co doczesne temu, co duchowe. Państwo średniowieczne było jedną z możliwości rozwiązania problemu Europy — pierwszą, jaka się narzuciła. Nasuwały ją okoliczności i trzeba ją było poddać próbie.

Nawet w średniowieczu chrystianizm, który jest duchowy zachowuje odrębność od chrześcijaństwa, które jest doczesne; Kościół zachowuje odrębność od państwa. Na czele chrystianizmu stoi papież, jako zastępca Chrystusa i następca św. Piotra. Na czele chrześcijaństwa stoi teoretycznie cesarz. Jednak niedoskonałości cesarzy doprowadzą do tego, że oczywista konieczność i dobro ogółu — mimo niebezpieczeństw i niedogodności, które wynikną z tego związania — zmusi papieży do łączenia z władzą duchową pewnej władzy doczesnej, do rządzenia chrześcijaństwem *jakby w zastępstwie*. Występuje to szczególnie w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa. Właśnie z racji tego zapożyczonego tytułu opiekunów chrześcijaństwa papieże staną na czele krucjat.

Krucjaty nie były wcale „zbrojnymi misjami" ani próbami „apostołowania mieczem". W swojej istocie — i jeśli oddzielimy i potępimy wszystkie niesprawiedliwości, które przy tej okazji popełniono — okazują się one nie walką *chrystianizmu* z Islamem; bo chrystianizm nie uzbraja się i nie unicestwia, lecz tłumaczy i nawraca. Krucjaty są wojnami doczesnego *chrześcijaństwa* z Islamem. W tych wojnach chrześcijaństwo — zmobilizowane przez papieża jako opiekuna doczesności i zachęcone przez niego, jako przez zastępcę Chrystusa — broniło środkami doczesnymi (a to są środki grube) swego doczesnego bytu i prawa do pokojowego dostępu do Grobu Chrystusa. Krzyż, przeciwstawiający się półksiężycowi, to nie był krzyż chrystianizmu; ten ramiona swoje rozpościera na Wschód i

na Zachód. To krzyż chrześcijaństwa, krzyż „udocześniony“, trochę tak, jak krzyż na sztandarze szwajcarskim.

Z punktu widzenia chrześcijaństwa możemy mówić, że św. Ludwik uduchowił ideę krucjaty — ale z punktu widzenia chrystianizmu to św. Franciszek wskrzesił ideę misji. Po nim przyjdą Jan Carpini z Piano [3]), Jan de Montecorvino i cały rój męczenników.

Ustrój średniowiecznego chrześcijaństwa był ustrojem sakralnym, pierwszą próbą jakże niepełną i niedoskonałą polityki chrześcijańskiej. Dominowała w nim myśl założenia doczesnego państwa, składającego się konstytucyjnie z samych ochrzczonych, z samych chrześcijan. Ten ustrój już znikł, razem ze swymi blaskami, pochodzącymi z natchnienia Ewangelii i ze swymi skazami, wynikającymi z niedoskonałości człowieka. Nie ma co marzyć o tym, żeby ten ustrój wskrzeszać. Dziś potrzebujemy zupełnie nowego w swej istocie zastosowania odnoszących się do doczesności wiecznych zasad Ewangelii. Niczego nie możemy naśladować, wszystko trzeba odkrywać na nowo.

W średniowieczu Zachód dotknęło podwójne nieszczęście. Został on odcięty od reszty znanego wówczas świata: na południe przez półksiężyc Islamu, na wschodzie przez schizmę Kościoła wschodniego. Odtąd musiał się on rozwijać jakby w zamknięciu: otworem stała tylko północ Europy. Skutki tego stanu rzeczy nie dały na siebie czekać. Kiedy misjonarze, podążający za hiszpańskimi i portugalskimi żeglarzami, odkryją Amerykę i okrążając Afrykę, odnajdą starożytne cywilizacje dalekiego Wschodu — poniosą z początku opowiadanie Ewangelii w otoczce cywilizacji zachodniej. Dopiero później, po trudnej szkole ubóstwa ewangelicznego, zrozumieją jak daleko prowadzą konkretne wymagania i subtelności nieuniknionego rozróżnienia duchowości od doczesności, chrystianizmu od cywilizacji.

## DRAMAT CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

W tym samym czasie rozgrywał się dużo boleśniejszy dramat. Cywilizacja zachodnia, która powstała w średniowieczu pod wpływem chrystianizmu, obojętnieje wobec niego. Przestaje być teocentryczna i stopniowo staje się antropocentryczna. Chrystianizm, zamiast być dla niej światłem, staje się ciężarem.

[3]) **Franciszkanin, który w XIII w. w towarzystwie Polaka, Benedykta, jako tłumacza, wyprawił się na dwór chana tatarskiego.**

Po wielkich podziałach religijnych ludzie starają się zbudować jedność Europy na podstawach, które im się wydają powszechniejsze i trwalsze. Przychodzi racjonalizm Odrodzenia z Campanellą, który twierdzi, że „chrystianizm do prawa naturalnego dodał tylko Sakramenty“ — i z Montaignem, według którego „zwyczaj tłumaczy wszystko“, a my „jesteśmy chrześcijanami z tego samego tytułu co Niemcami, lub mieszkańcami Périgord“. Potem przyjdzie pełna pychy pewność siebie filozofii Oświecenia, potem obalenie pewności rozumu na korzyść idealizmu, a wreszcie, różnymi drogami (z Heglem, Marxem i Augustem Comte), apoteoza Ludzkości. Stąd „Apostrofa Szaleńca“ Nietzschego: „Gdzie podział się Bóg? Zaraz wam powiem. *Zabiliśmy Go* ty i ja. Czy wielkość tego czynu jest proporcjonalna do naszej miary? Czyż nie musimy sami zostać bogami, żeby temu sprostać? Nigdy nie dokonano większego czynu, i dzięki niemu, ktokolwiek narodzi się po nas, będzie należał do historii wspanialszej, niż cała historia przeszłości“.

Proszę zwrócić uwagę: tu nie chodzi o proces powrotu do pogaństwa, jak to się czasem myśli — to jest proces apostazji, który prowadzi do antyteizmu,do antychrześcijaństwa. Raz ofiarowana ludziom religia Boga, Stwórcy wszystkiego, który tak ukochał świat, że dał mu swego jedynego Syna, nie da się już wyminąć. Zmusza do decydującego wyboru. Religia chrześcijańska na zawsze wycisnęła swe piętno na losie historii ludzkiej: w sposób pozytywny, o ile wpływ jej jest świadomie przyjęty, lub też jako świadectwo braku, o ile jej wpływ jest świadomie odrzucony.

## CZY CYWILIZACJA ZACHODNIA JEST CHRZEŚCIJAŃSKA?

Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę, że cywilizacja zachodnia, to nie to samo, co chrystianizm. Staje jednak przed nami kluczowe zagadnienie: czy cyliwizacja zachodnia jest jeszcze chrześcijańska?

Odpowiadamy: jest cywilizacją w zamęcie. Z jednej strony jest łupem gwałtownych prądów, które ją niosą ku ateizmowi, ku apoteozie woli potęgi, ku prymatowi wartości technicznych. Wydana jest na pastwę siebie i brakuje jej duchowości, koniecznej do zapanowania nad narzędziami, które same skonstruowała. Uczeni są przerażeni potęgą własnych wynalazków i słabością człowieka, który ma nimi rządzić. „Era energii atomowej — pisze Louis de Borglie — może być erą wspaniałego postępu, erą lepszego i łatwiejszego

życia. Ale może być także erą walk, za ktore nie ma zadośćuczynienia, które swoim zasięgiem i okropnością przewyższą wszystkie wojny przeszłości; a przy tej okazji, używając straszliwych środków zagłady, ludzkość może zniszczyć samą siebie. Próżno się łudzić, że możliwość takiej katastrofy nie istnieje. Niestety namiętności ludzkie nie zmieniły się, a przerażające wypadki. które w ostatnich latach zbroczyły krwią wszystkie części świata, nie pozwalają ufać, że w przyszłości mądrość i miłość bliźniego muszą zwyciężyć w sercach ludzkich“ [4]).

Nie to jest rzeczą złą, że technikę przekazano ludom, które jej nie znały. Należało ją jednak podać w takim układzie cywilizacyjnym, w którym byłaby opanowana przez wartości moralne i duchowe. Stało się wprost przeciwnie. Arnold J. Toynbee, studiując zjawisko zetknięcia się różnych światów kultury, próbuje formułować prawo, według którego „siła penetracji elementu kulturowego jest na ogół odwrotnie proporcjonalna do wartości kulturowej tego elementu“; z tego powodu wartości techniczne górują nad wartościami kulturowymi. Toynbee dorzuca, że „wyizolowany i oderwany element kulturowy może się okazać śmiercionośny, podobnie jak choroba zakaźna, albo elektron oderwany od atomu, gdy jest odłączony od systemu, do którego dotąd należał“ [5]). Trzeba dodać, że Zachód zetknął się z cywilizacjami wschodnimi i wstrząsnął nimi aż do fundamentów wtedy, gdy zachodni system kulturowy już był w rozkładzie i kiedy wartości materialne wzięły w nim górę nad duchowymi.

Lecz cywilizacja zachodnia była kiedyś chrześcijańska. I nawet, kiedy się zapiera i zdradza chrystianizm, nie udaje jej się zmusić go do milczenia. Żywe siły, tkwiące w naszej cywilizacji, pochodzą od chrystianizmu. Jeszcze działa w nas chrześcijański ferment. Wykazywano ślady natchnień ewangelicznych w naszej cywilizacji [6]). Próbując rzecz streścić. powiemy: pod wpływem Ewangelii szereg prawd dotarł do świeckiej świadomości człowieka. Oto one:

1) *Historia ludzka* nie kręci się wkoło, ale zmierza do jakiegoś celu i postępuje w jakimś kierunku. Postęp nie jest konieczny ani automatyczny; jest stale zagrożony i zawsze coś mu się sprzeciwia. Postęp nie dąży do zdobycia w przyszłości Raju drogą Rewolucji, lecz do przemiany na lepsze struktur świadomości i życia, i to przez cały ciąg historii aż do nadejścia Królestwa Bożego, które jest poza historią.

2) *Osoba ludzka,* będąca częścią państwa *(cité),* przerasta państwo nienaruszalną tajemnicą swojej duchowej wolności i przeznaczeniem do dóbr absolutnych. Pragnienie sprawiedliwości zostało wyżłobione w duszy wieków chrześcijańskich przez Ewangelię i Kościół, od którego nauczyliśmy się słuchać tylko wtedy, kiedy to jest słuszne.

3) Godność *ludu* i każdego zwykłego człowieka musi być zabezpieczona pomimo funkcjonalnych nierówności, których wymaga życie społeczne. Lud nie jest Bogiem, wola ludu nie jest regułą ani sprawiedliwości, ani niesprawiedliwości; natomiast lud jest żywą spuścizną wspólnych darów i obietnic, które Bóg dał swemu stworzeniu, a także równej godności i słabości będącej udziałem wszystkich jako członków rodzaju ludzkiego.

4) *Autorytet,* rozumiany jako prawo wykonywania władzy, pochodzi od Boga; jest on uosobiony w przywódcach ludu, jeśli dla dobra zbiorowości reprezentują oni zbiorowość. Społeczeństwa ludzkie powinny dążyć do wprowadzenia takich ustaw, w myśl których lud działa w życiu politycznym jako osoba dojrzała, a nie jako zwykłe narzędzie dyktatora albo władzy „patriarchalnej“.

5) *Machiawelizm,* polityka siły i niegodnych środków, jest zgubą ludzkości; sprawiedliwość jest żywicielką ładu, a niesprawiedliwość nieładu.

6) Osoba ludzka słusznie dąży, także w życiu ziemskim, do wyzwolenia *od nędzy, niewoli i wyzysku człowieka przez człowieka.*

7) Jedynie *braterska miłość,* głoszona przez Ewangelię, zwyciężyć może siły zła, bo *przekroczywszy granice grup społecznych przelewa się na cały rodzaj ludzki:* „Człowiek, który raz odczuł świeżość tej niezwykłej nadziei, na zawsze pozostanie wstrząśnięty... Biada nam, jeśli nią wzgardzimy, jeśli nam się uda uwolnić rodzaj ludzki *od nadziei* braterstwa“.

Teraz już wiadomo, jaka jest odpowiedź na pytanie: czy cywilizacja europejska jest chrześcijańska? Była ona częściowo i w sposób niedoskonały chrześcijańska, obecnie składa się na nią konflikt różnych tendencji i tak właśnie widzą naszą cywilizację ludy Dalekiego Zachodu i Dalekiego Wschodu. Na-

---

[4]) *A l'aube de l'èra atomique* (Świt ery atomowej), w *Physique et Microphysique*, Paris, 1947, str. 355.

[5]) *Le Monde et l'Occident (Świa i Zachód)*, Paris, 1953, str. 150 i 152.

[6]) Jacques Maritain, *Christianisme et démocratie* (Chrystianizm i demokracja) N. York, 1943, str. 49 i nast.

sza cywilizacja, zależnie od punktu widzenia, jest świadectwem lub zdradą chrystianizmu. Chrystianizm jest za nią ukryty, jest większy od niej; cywilizacja niewątpliwie przeminie, ale chrystianizm nie przeminie.

**WZAJEMNE PRZENIKANIE KULTUR**

Olivier Lacombe, rozważając zagadnienie wzajemnego przenikania kultur, pisał niedawno [1]: „To, że jesteśmy ludźmi, jest cechą dużo głębszą niż że jesteśmy *ludźmi* Wschodu lub Zachodu.

Niezrozumienie, sprzeczności i konflikty, występują dlatego, że pozostajemy na powierzchni nas samych i nie umiemy dotrzeć do istoty rzeczy. Powszechność natury ludzkiej zawiera w sobie możliwość i obowiązek wymiany wartości między jedną kulturą a drugą.

Jeśli chodzi o *prawdy objektywne*, które trzeba odkryć, przekazać lub przyjąć (niezależnie od tego, czy należą do porządku religijnego, filozoficznego, czy naukowego)—wszelka troska o chrakterystyczne cechy różnicujące musi ustąpić wobec bezwarunkowej prawdy teoretycznej i praktycznej.

Z drugiej strony, jeśli chodzi o *subjektywne metody podchodzenia do prawdy*, przyswajania jej i objawiania, lub o *piękno*, wytryskujące z twórczego i hojnego „ja" artysty, lub o różne zabarwienia, których może nabrać praktykowanie cnoty, wypełnianie dobra — wtedy odrębność, zróżnicowanie ma prawo do najpełniejszego szacunku. Ale nawet w tej skali, żadna kultura nie może zasklepić się w sobie, odciąć się od innych, odmawiać wymiany. Tutaj także istnieje możliwość międzyludzkich kontaktów, chociaż dzieje się to na drogach bardziej zawiłych i trudniejszych do odkrycia. A jeśli ta możliwość istnieje — narzuca się jako obowiązek.

My, chrześcijanie, nie zapominajmy przede wszystkim o powszechności wiary nadnaturalnej, która jest wyższa, głębsza i ma większą zdolność jednoczenia ludzi, niż wszelka czysto ludzka próba jednoczenia".

A do człowieka zachodniego zwraca się autor z taką głęboką przestrogą: „My, ludzie tego Zachodu, który został ochrzczony, pamiętajmy, byśmy nie strzegli transcendencji Bożej mniej zazdrośnie, aniżeli wspólnota Muzułmańska. Strzeżmy się, my, którym wpajano Błogosławieństwa, żebyśmy nie byli mniej wrażliwi na wagę nauki ewangelicznej, według której *cisi posiędą ziemię*, aniżeli tacy duchowi przywódcy, stojący *z zewnątrz*, jak Ghandi".

KS. CHARLES JOURNET

*Tłumaczyła Anna Turowiczowa*

[1]) *Chemins de l'Inde et Philosophie chrétienne* (Drogi Indii i filozofia chrześcijańska), Paris, 1956

# PRZEMIANY KULTURALNO - SPOŁECZNE W KRAJU

*W dziale tym będziemy w przyszłości umieszczali wiadomości o przemianach kulturalno - społecznych i o pracy oświatowej wśród dorosłych w kraju.*

*Zdajemy sobie z tego sprawę, że nie będziemy mogli wielu zagadnień naświetlić, a to z braku odpowiednich materiałów, publikacyj, na których moglibyśmy się w pełni oprzeć.*

*Obecnie publikujemy list prof. Heleny Radlińskiej z 22.IV. 1946, który stara się naświetlić wiele zagadnień kulturalno-społecznych w Polsce w pierwszych latach powojennych. Okazuje się, że większość obserwacji Autorki poczynionych wówczas jest nadal aktualna, i że spostrzeżenia te naświetlają wiele zagadnień w sposób ściśle naukowy, mimo że Autorka listu zastrzega się, że „trudno je określić naukowym objektywizmem".*

*Adresat, który list ten swego czasu otrzymał, nie życzy sobie ujawnienia swego nazwiska, co szanujemy.*

*Redakcja.*

**HELENA RADLIŃSKA**

I. **PRZEMIANY**, które zachodzą są tak wielostronne, zależne od tylu czynników, tak dalece zmienne, że trudno je określić z naukowym obiektywizmem. Spróbuję poddać Panu parę punktów widzenia.

a) Zmiany ludnościowe — wędrówki z „ziem gniazdowych" i ze Wschodu na Zachód

zrywają więź z ziemią i więzi sąsiedzkie, utrudniają zżycie się w nowych warunkach. Wytwarzają się nowe więzi na tle wspólnych przeżyć (ochrona, bezpieczeństwo, niechęć do obcych), ale w wielu razach przeważa pragnienie i wiara, że się dokona powrót do siebie. Niemożność prowadzenia racjonalnej polityki migracyjnej sprawia, że przebieg zjawisk nie jest ani podpatrywany ani uzupełniany.

b) Zdobycze umysłowe—b. wybitne u większości powracających z Zachodu. Z potępieniem Niemców łączy się zachwyt nad ładem, budownictwem, techniką, chęć naśladownictwa w tym co dobre i pytanie, jak się to godzi ze złym? Pobyt na robotach raczej spotęguje wyjście ze wsi, pragnienie życia w warunkach łatwiejszych.

Nb. ogromne znaczenie mogłoby mieć zapoznanie się „inteligentów" z pracą ręczną. Nie jest to dostatecznie spożytkowywane, gdyż cały ustrój życia mnoży 4 - 10 krotnie biurokrację.

c) Pragnienie narzucania swego biegu myśli i trybu życia przez powracających zwłaszcza ze Wschodu, plącze niejedno. Większość, ludzie Kraju, mają inny bieg spraw niż przybysze. Mówi się o nich, że nie pachną „ziemią". Są obcy, często napuszeni, zazwyczaj głęboko tragiczni. Zmieniają się pod wpływem miejscowego słońca, ale przybywają coraz to nowi. Tych zjawisk nikt nie może oświetlać do głębi.

## II. OŚWIATA ROBOTNICZA.

a) Podłoże — rola związków zawodowych zmieniona z powodu głębokich przekształceń ustrojowych.

Z.Z. pod wpływem przemożnym partii politycznych. U dołu siła ich podcięta przez załatwianie większości spraw przez inne przedstawicielstwa: rady zakładowe. W nich również zmiany koniunkturalne, odpowiadające naciskom politycznym, lecz również uwydatniające wpływy ideologii, które zdobywają dusze.

Organizacje młodzieży robotniczej, liczniejsze niż kiedykolwiek, pod silnym naciskiem politycznym, z bezpośrednim udziałem ministrów.

b) Formy nie mogą być wytwarzane w istniejących warunkach przez ruchy, są narzucane. Życie wprowadza jednak korektywy, dotychczas mało dostrzegalne. Mianowani kierownicy „wykańczają się" łatwo. Wielu ludzi nie jest dopuszczanych do pracy, na ogół panuje kult niekompetencji, odrzucania tradycji tych nawet, które jak najbardziej odpowiadać by mogły dzisiejszym tendencjom. Po prostu dlatego, że grupa kierownicza nie zna przeszłości własnego ruchu.

c) Najulubieńsze formy wśród dorosłych — *świetlice* są popularniejsze między kierownikami niż uczestnikami. Na ogół nie udają się. Są lokalami, do których kierownik ściąga na odczyty polityczne lub imprezy. Brak charakteru klubowego. Imprezy raczej na pokaz. Walka kto ma naczelne kompetencje: *Propaganda, Kultura czy Oświata.*

W praktyce, zwłaszcza na Śląsku, gdzie najlepiej postawione sprawy wczasów, kierowniczą rolę odgrywa Przemysł (Departament Kadr Pracowniczych). Nominalnie Propaganda przydziela sprawę świetlic Centrali Związków Zawodowych. Większość wypowiedzi radiowych i artykułów na poziomie b. niskim, w poczuciu swojej wielkości nie chcą się liczyć z niczyimi doświadczeniami. W praktyce sięgają po przestarzałe, z dawna odrzucone przez ruch oświatowy. Problem wczasów stawiany jednostronnie: wyłącznie wzmożenie sił produkcyjnych. Całkowite pomijanie wartości ludzkich.

Przy zetknięciach z ludźmi, którzy je propagują — entuzjazm robotników, zaniepokojenie organizatorów.

W ostatnich tygodniach narady w Min. Oświaty nad problemami wczasów. Nie jest łatwo zorganizować współdziałanie, ale trudniej jeszcze przełamać przeszkody techniczne (mieszkaniowe, komunikacyjne, straszliwego przepracowania techniką życia codziennego, co prawie wyklucza kobiety z udziału w akcjach oświatowych).

Możliwe odżycie dawnego Centralnego Biura Wczasów. Nb. oczekuje się długimi miesiącami na uprawnienia.

d) Odczyty liczne o charakterze publicystycznym. Frekwencja mała, niechęć do tematów propagandowych wzrasta. Towarzyszy jej upadek powagi i atrakcyjność słowa żywego (poza teatrem, w którym powodzenie ma Słowacki, Dickens, Wyspiański, Fredro).

Uniwersytety powszechne T.U.R. o programie partyjnym, choć z różnymi wykładowcami, za trudne z powodu wybitnego snobizmu klasowego — niechęci do przedmiotów podstawowych, nieliczenia się z tym, że odczyty ideologiczne są niezrozumiałe wobec braku elementarnego wykształcenia.

### III. RUCH MŁODZIEŻY MIEJSKIEJ.

W ruchu młodzieży na ogół brak tendencji wychowawczych. Znamienne to jest zwłaszcza w ściśle politycznym Związku Walki Młodych, nie przejawiającym własnej działalności. Najlepiej stoi warszawski oddział Organizacji Młodzieży T.U.R.

Harcerstwo zjednoczone, lecz nie sharmonizowane, b. liczne; przeżywa ciężkie chwile i kryzys wewnętrzny.

Y.M.C.A. *) służy swymi urządzeniami i tym zyskuje wielką sympatię.. Nie jest dostosowana do stosunków — tym bardziej nęcąca, że nastawienie młodzieży przez hymny bojowe, nie przewidujące radości, podświadomie zwraca ku orzeźwiającej kąpieli.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech prac młodzieży jest przygotowanie spośród niej kadr kierowniczych. W tej chwili odbywa się w wielu miejscach kształcenie przez kursy i praktykę sekretarzy organizacyjnych dla zrzeszeń i spółdzielni. Na tym tle zbliża się młodzież miejska z wiejską. Znalezienie wspólnego języka nie zawsze jest łatwe. Kontakty wojenne wiele zmieniły w dawnym nierozumieniu dążeń innej grupy, przeżycia wojskowe i w pracach przymusowych zbliżyły wielu ludzi, ale grupy jako całości są sobie raczej obce.

### IV. ROZWÓJ SZKÓŁ WIECZORNYCH

(powszechnych i średnich) nie jest tak wielki, jak można było przypuszczać. Nie prowadzi w większym stopniu do demokratyzacji, gdyż służy przeważnie awansowi osobistemu. Wyrównuje zahamowania wojenne normalnej kariery życiowej.

Trzeba pamiętać o dwu fatalnych dla życia społecznego zjawiskach, daj Boże — przejściowych:

1. W świecie robotniczym trudno o awans zawodowy (pozornie dostępny dla każdego), gdyż od wiedzy i zdolności zależy niewiele. Normalne zarobki są poniżej kosztów utrzymania.

2. Przerost niebywały biurokracji, również niefachowej, ma wiele przyczyn. Najważniejsze z nich są ustrojowe, nie brak gospodarczych (łatwość poruszania się umożliwiającego dalsze prowadzenie procederów wojennych, zaspokojenia dążeń elitarnych, unikanie pracy odpowiedzialnej).

Potrzeba oświaty jest powszechnie odczuwana. Dni 1 - 3 maja będą dniami oświaty. Zmniejszy to zapewne tarcia partyjne.

Instytucje poradniane dawnego typu prawie nie działają na zewnątrz. Odbywa się ożywiona praca wewnętrzna nad przygotowywaniem wydawnictw.

Katastrofalny brak książek stanowi największą przeszkodę prac samokształceniowych, uniemożliwia poradnictwo, czyni niebezpieczną — sieć bibliotek gminnych, która nie posiada materiałów.

Akcja wydawnicza „Czytelnik" — drobna, przeważnie snobistyczna lub polityczna, prawie nic nie wniosła do zasobu książek bibliotecznych. Teraz coś nie coś się przygotowuje, ale biblioteki gminne nie wiele skorzystają z tego. Wydawcy inni dali szereg rzeczy ciekawych, rekord pobije zapewne mająca pieniądze „Książka", która wydaje b. niestarannie.

V. **NA WSI** stosunki układają się odmiennie niż w mieście. Olbrzymi rozrost P.S.L. nie doprowadził jeszcze do pełnego zdania sobie sprawy, że ruch ludowy dojrzewa do objęcia odpowiedzialności za całą Polskę i musi rozszerzyć swą myśl poza opłotki. Wśród działaczy brak szerszych zainteresowań. Psychologicznie zrozumiałe jest akcentowanie chłopskości, poszukiwanie własnego wyrazu dążeń „wsiowych" (zniekształcone przez snobizm pisarzy, którzy wyszli ze wsi). Równocześnie znamienne jest masowe dążenie do ucieczki ze wsi najzdolniejszych i najśmielszych. Szkoły rolnicze są prawie puste. Gimnazja ogólnokształcące po wsiach i miasteczkach przepełnione. Sprzyja temu reforma rolna, która stworzyła gospodarstwa niewystarczalne, beznadziejność pracy rolniczej, której płody są grabione, brak bydła, nawozów, narzędzi, zmarnowanie wojennych złotych („młynarek"), których nie można było wymienić i — wiele b. złożonych zjawisk migracyjnych. Są próby myślowego choćby opanowania chaosu, ale niemożność prowadzenia systematycznej polityki samorządowej, utrudnia wszelkie planowanie. Jednolitość opinii jest raczej w negacji. Robotę utrudniają: powszechna nieufność i — pijaństwo, hodowane nie tylko przez Niemców.

Instytucje wsi — to przede wszystkim spółdzielnie. Nadmierna centralizacja, narzucanie zadań nie mających nic wspólnego ze spółdzielczością, pomniejszają ich rolę społeczną.

---

*) Nie działa w Polsce od 1949 r. (przyp. Redakcji).

Niemniej ruch spółdzielczy i jego placówki wychowawcze odgrywają wielką rolę w rozbudzaniu życia społecznego i przygotowywaniu własnej inteligencji wiejskiej. Uniwersytetom ludowym grożą poważne niebezpieczeństwa.

Ruch młodzieży rozrasta się lecz niedostatecznie dba o młodocianych. Dla nich nie ma czasopism. Wici są organiem młodzieży dorosłej, ideologicznie czystej, ciekawej, lecz przeżywającej własny okres życia.

**NAUCZYCIELE...** Jak w tych okolicznościach wygląda praca nauczycieli, kształcenie nauczycieli i pracowników społecznych?

Nauczycielstwo ma wiele trudności organizacyjnych w szkole i w własnym życiu (przy zarobkach poniżej minimum egzystencji). Groźny jest odpływ z zawodu nauczycielskiego do handlu, przemysłu, spółdzielczości itp. Wiele czynników składa się na to, że pracownicy oświatowi przechodzą do zajęć pokrewnych (spółdzielczość, opieka społeczna, organizacja wczasów, szkolnictwo zawodowe).

Wśród młodzieży akademickiej — pęd ku zawodom wolnym zwł. medycynie, stomatoligii, weterynarii, farmacji. Znacznie mniej, niż przed wojną, kandydatów na nauki pedagogiczne i społeczne. W podaniach nauczycieli wnoszonych na Wydział lekarski czytamy o poszukiwaniu pożytku w każdych okolicznościach i niezależności osobistej. Dla rozwoju studiów oświatowych konieczne jest ustanie kultu niekompetencji fachowej, gdyż ponad nią cenione są inne kwalifikacje.

Liczne niepowodzenia na drogach pospiesznie a niezdarnie budowanych zdają się zapowiadać głębokie przemiany. Do nich się przygotowuje kadrę fachowców i wydawnictwa instrukcyjne z gorącą wiarą w niespożyte siły narodu.

Przepraszam Pana za nieczytelny list. Może wcześniej przyjdzie inny, mniej osobisty, pocztą lotniczą.
Ten piszę leżąc, z powodu okresu niewydolności krążenia (zwężenie t. duża mięśnia sercowego) nie mogę się ruszać.

Przesyłam ostatnie zeszyty paru czasopism, które Pana zainteresują i trochę drobiazgów.

Jeszcze raz za wszystko dziękuję. Tę wdzięczność chcę okazać choćby dwoma ostatnimi listami, pisanymi ręką drżącą od zmian w tętnicach.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam

R.

22/IV 46

# UNIWERSYTETY LUDOWE W POLSCE

*W okresie bezpośrednio po drugiej wojnie światowej pęd oświaty na wsi był tak wielki, że powstało aż 42 uniwersytetów. Powstało wówczas także Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Pierwsze Walne Zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbyło się w Pabianicach 11, 12 i 13 października 1945 roku. Podczas tego Zgromadzenia wygłosili referaty:*

1. Prof. Bohdan Suchodolski: *Ideały kultury na tle współczesnych przeobrażeń.*
2. Prof. Stefan Ignar: *Rola i zadania uniwersytetów ludowych na tle kulturalnej epoki.*
3. Władysław Radwan: *Koreferat.*
4. Feliks Popławski: *Organizacja akcji uniwersytetów ludowych w Polsce.*

*Po referatach odbyła się szeroka dyskusja.*

*Nie będziemy tu przedrukowywali referatów, gdyż tyczą one obecnych warunków w Polsce i na emigracji nie będziemy mogli z tych referatów w swej pracy kulturalno-oświatowej korzystać. Natomiast przedrukujemy niektóre głosy dyskusji w przekonaniu, że treść tych głosów jest nadal aktualna nie tylko w Polsce, ale i dla nas na emigracji.*

*Obecnie przedrukowywujemy głosy prof. Heleny Radlińskiej i p. Władysława Radwana.*

*O losach uniwersytetów ludowych w okresie „stalinizmu" i o odbudowie uniwersytetów ludowych w Polsce poinformujemy w jednym z następnych numerów Poradnika.*

*Redakcja.*

**HELENA RADLIŃSKA:**

Zadaniem moim jest ułatwić dyskusję. Chciałabym wydobyć z natchnionych słów, które usłyszeliśmy z ust kol. prof. Suchodolskiego to, co najważniejsze dla spraw kultury ludowej, co najbezpośredniej dotyczy każdego pracownika kulturalnego. Najpierw musimy się porozumieć co do samego znaczenia, jakie nadawać będziemy wyrazowi „kultura", gdyż termin ten jest rozmaicie używany i nadużywany. Niezmiernie jest trudno znaleźć ogólne określenie kultury, gdyż jest ono wielokształtnym tworem społecznym i równocześnie jednostronnym. Gdy chcemy mówić o niej ściśle, to dodajmy: kultura duchowa czy gospodarcza, techniczna czy obyczajowa. Przy poszukiwaniu ogólnego określenia narzuca się: kultura to uprawa i plon. Nie ma kultury bez uprawy — dobrze o tym wiemy, często mówimy o glebie w kulturze i glebie zaniedbanej. Żeby uzyskać kulturę rolną, potrzeba nie tylko uprawy. Konieczne zasiewanie uprawianego plonu wybranym, najlepszym ziarnem, takim, co ma moc plonowania. Kultura to równocześnie uprawa i plon. Nie ma możliwości spożytkowania uprawy bez spożytkowania plonów.

Jeżeli w ten sposób patrzymy na kulturę, to staje przed nami przede wszystkim pytanie, kto jest jej twórcą? Czy tylko ten, kto wskazuje, jak uprawiać, czy każdy kto uprawia? Czy też każdy, kto spożywa plony? Odpowiedź brzmieć musi: Kultura stworzona przez ludzi — żyje przez człowieka. Nie tylko przez tego, kto jest wielkim samotnym twórcą, nie tylko przez tego, który umie zespolić gromady, jest społecznikiem, ale żyje dzięki każdemu, kto życie kulturze nadaje.

Co to znaczy?

Możemy się chlubić wielkimi pisarzami, ale gdy się wędruje po chłopskich chatach duńskich, ma się wrażenie, że Sienkiewicz jest pisarzem Danii, gdyż w domach chłopów duńskich spotyka się częściej książki Sienkiewicza, niż w Polsce („Quo vadis?"). Słowacki powiedział pięknie, że poeta potrzebuje miłości, a z niemiłowania ginie, jak z głodu.

Każdy z nas staje się twórcą kultury wtedy, gdy pewną wartość wybiera, gdy po pewnej stronie staje, gdy chce wprowadzić w życie to, co stanowi dla niego pojęcie dobra. Przypomnijmy sobie wiersz Konopnickiej, wyrażający jej głębokie przekonanie „...niech się stanie według wiary mojej". Ideały wytwarzane są na skrzyżowaniach wspólnych dróg, dla osiągnięcia dobra stać się muszą najgłębszymi pragnieniami poszczególnego człowieka. Wtedy wcielają się w życie, stają się życiem. O kulturze stanowi to, czym człowiek żyje i czemu daje życie.

Tu nasuwa się pytanie, jaki jest zasięg twórczości człowieka?

Proszę sobie przypomieć Staszica, który żył w okresie zachwytu nad nauką stosowaną, w myśl hasła: „Nauka to potęga". Kulturę określa Staszic jako wprowadzenie przez człowieka „we wspólnictwie z Bogiem" „doskonaleń

ziemi i natury". Zachwycał się on w swych wycieczkach tatrzańskich naturą — ale — gdy mówił o ziemi pod uprawę, rozpaczał: „jakże ohydna jest ziemia grzęzawisk i odłogów".

Kultura rolna zmienia strukturę gleby i plenność ziaren. Do pewnego tylko stopnia. Gdy za daleko odchodzi od natury — prowadzi do zwyrodnienia. Hodowca roślin czy zwierząt nie powinien przeceniać własnych możliwości doskonalenia przyrody. Częściowo tylko panuje nad nią — w miarę tego, co rozpozna z jej tajemnic. W najbardziej kulturalnych krajach rolniczych zakładane są parki natury (u nas w Górach Świętokrzyskich, nad morzem, na Podhalu). W miejscach tych nie wolno nic zmieniać, wznosić, usuwać, człowiek w pokornym wpatrywaniu się w naturę poznaje prawdę jej życia.

Gdy porzucimy przykłady z kultury rolnej i przyjrzymy się kulturze duchowej człowieka, zobaczymy, że istnieją trzy sposoby poznawania prawdy, szukania drogowskazów dla życia. Jednym z tych sposobów jest praca badawcza: dochodzenie prawdy na drodze nauki. Drugim sposobem jest zdobywanie i przekazywanie prawdy przez jej wyraz w sztuce. Na tej sali przeżywaliśmy chwilę mocnego zjednoczenia się przez wspólną pieśń, przez przeżycie sztuki, które nas zespoliło. Jest inny jeszcze sposób dochodzenia prawdy — przez przeżycie religijne. I oto na czym polega mądrość ludzka: na harmonizowaniu sposobów poznawania prawdy.

Gdy mówimy o ideałach, musimy pomyśleć o sposobie ich urzeczywistnienia. Istnieją wartości wiecznotrwałe o wyrazach i kształtach zmiennych. Rozumiejąc konieczność zmian w formie, dostosowanej do potrzeb współczesnego życia, ciągle wracamy do tych wartości, które zmieniają się w formie, a nie zmieniają się w treści.

Jest to niezmiernie ważne gdy dla naszej pracy wychowawczej stawiamy sobie jakiś cel. Niejednokrotnie się zdarza, że droga wybrana, aby go osiągnąć, jest niewłaściwa, gdyż zmienia cel. Sposób budowania drogi stanowi o tym, czy cel będzie osiągnięty, bo my, budując drogę, przemieniamy rzeczywistość, wprowadzamy w życie cząsteczki celu. W dyskusji okaże się, jakim wartościom chcemy zapewnić życie. Powinniśmy postawić przed sobą najważniejsze, najistotniejsze wartości, które przynosić będziemy wszystkim i którymi życie naprawiać będziemy. Przy ich realizacji potrzebna będzie nie tylko wiedza, lecz również duża miara zdrowego rozsądku, owa mądrość człowieka wsi, który musi sobie radzić w wielu sprawach. Ideały nie łatwo jest urzeczywistnić — samotnie, wśród obojętnych.

Warto tutaj przypomnieć, że w roku 1905 we Lwowie na zjeździe oświatowym, zorganizowanym przez Towarzystwo Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, była powzięta uchwała utworzenia wiejskiego uniwersytetu ludowego. Był on marzeniem działaczy z Królestwa. Warto przypomnieć, że około roku 1910 na zjeździe Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Krakowie zapadła uchwała utworzenia uniwersytetu ludowego w okolicach Krakowa dla uczniów, którzy w Królestwie przechodzili przez pierwsze szkoły rolnicze, zakładane przez Jadwigę Dziubińską i Irenę Kosmowską. Te szkoły miały charakter wychowawczy w wyższym stopniu, niż dzisiejsze przysposobienie rolnicze. Odbywały się narady w sprawie utworzenia pod Krakowem, przy pomocy Włodzimierza Tetmajera, uniwersytetu chłopskiego, do którego przyjadą z zaboru rosyjskiego wychowankowie szkół rolniczych, aby otrzymać wiadomości, których pod zaborem rosyjskim nie można było im dawać. Przed wojną światową odbył się w Krakowie kurs takiego uniwersytetu, na który przybyli przeważnie młodzi strzelcy spod Miechowa. Błogosławił im stary już działacz i myśliciel, autor „Historii demokracji w Polsce" — czcigodny Bolesław Limanowski.

Oto wspomnienia historyczne, najściślej związane z naszą pracą. Nie mogliśmy wówczas rozwinąć się, nie tylko dlatego, że nie było wolności. Nawet w pierwszych latach niepodległego państwa, wtedy, gdy mieliśmy w rządzie Błażeja Stolarskiego, Tomasza Nocznickiego i Wincentego Witosa, również nie rozwinęliśmy szerokiej działalności dlatego, że wieś nie była jeszcze dostatecznie rozbudzona.

Musimy pamiętać, że ludzie prości swoją masą dają siły i oparcie jednostkom, umożliwiają wprowadzenie ideałów w życie.

Dziś jesteśmy świadkami, że lud samorzutnie dąży do oświaty i dlatego mamy pracę ułatwioną. Mamy obowiązek, który przed wielu laty wskazywała Konopnicka: „...Na nasz trud ziemia czeka, czeka lud". Nie my czekamy, nie my nakazujemy, lecz możemy pracować ze wsią, zaspokajać jej żądania. To stanowi największą radość naszą, to sprawia, że ideały możemy wprowadzać w życie. Młodym kolegom życzę najgoręcej, aby przez nich i za ich sprawą wyzwalały się i promieniowały wszystkie wartości kulturalne, przyjmując — jak to bywało od wieków — nowe kształty.

**WŁADYSŁAW RADWAN:**

Przyjęte jest, że przemawiający przeciwstawia się referatowi. Ja nie zajmuję tego stanowiska: żadnej przeciwstawności referat we mnie nie budzi. Powstają tylko w pewnych punktach wątpliwości. Brzozowski powiedział kiedyś, że czytelnik nie powinien wpadać w depresję, gdy myśli jego są wprawione w stan niepokoju, bo myśleć to znaczy mieć niepokój płodny. Sądzę, że po referacie odczuwamy niepokój wobec bogactwa wielkich zagadnien, jakie porusza. Przemawiam, aby wziąć udział w tym zbiorowym myśleniu. Chcę wypowiedzieć uwagi na kilka tematów.

Przede wszystkim: jaka jest ogólna nauka z tych genetycznych wątków myśli, jakie nam pokazał prof. Suchodolski? Przypuszczam, że za tę naukę uznać należy ostrzeżenie przed doktrynerstwem. Każda próba zamknięcia życia ludzkiego, całego człowieka w systemie sądów, wysnutych przez najbardziej przekonywujących dla myśli ludzkiej w danym okresie czasu, prowadzi na niebezpieczne manowce. Wyobraźmy sobie np., jak by się zdumiał i oburzył Kant, gdyby zobaczył, co z jego założeń wysnuła myśl hitlerowska.

Druga sprawa, którą chciałem poruszyć. to wieloznaczność pojęcia humanizmu. Nawet w ciaśniejszym zastosowaniu do określenia postawy duchowej człowieka, humanizm ma dwa zupełnie różne znaczenia. Humanizm bywa rozumiany jako postawa szacunku i sympatii dla wszystkiego, co ludzkie, w myśl klasycznej maksymy — jestem człowiekiem, nic, co ludzkie, nie jest dla mnie obce. Ale równocześnie pojęcie humanizmu bywa stosowane dla innej, zupełnie odmiennej postawy. Oto człowiek zrywa poczucie religijnej łączności z bytem, nie uznaje nic ponad sobą, siebie uważa za jedyne źródło i kryterium wartości. Ta dwuznaczność sprawia, że należy nieufnie i krytycznie traktować pojęcie humanizmu, gdy chodzi o szukanie jakichś punktów oparcia dla sądów o tym co dobre, a co złe.

Następny temat, to nieporozumienia, jakie mogą powstać w związku z tezą, że prawda jest, czy powinna być, jedna. Z tezą tą kojarzy się myśl o stosunku wiary do rozumu, religii i nauki. Postulat jedności prawdy w zwulgaryzowanej interpretacji często prowadzi do postulatu naukowego poglądu na świat. A przecież nauka nie zna pojęcia „świat" i ten postulat zawiera wewnętrzną sprzeczność, jest nieporozumieniem. Przy tym właściwie nie ma jednej nauki, lecz w rzeczywistości istnieją liczne nauki, badające poszczególne wątki z tej przebogatej i różnorodnej tkaniny, jaką jest pozaludzka i ludzka rzeczywistość. Nauka nie odpowiada na wszelkie pytania jakie dręczą ludzką duszę. I nie wszystkie pytania stawia lub będzie kiedykolwiek stawiała. Wzrost potęgi i rozszerzania się zakresu zastosowania myśli naukowej nie uprawnia nas bynajmniej do wniosku, że kiedyś nauka usunie z życia ludzkiego element wiary, element pozaintelektualny postawy człowieka w stosunku do życia własnego i w stosunku do świata. Próby krytycznego poglądu na całość zjawisk życia ludzkiego w kosmosie, jedynie wtedy nie prowadzą do wynaturzeń i pseudonaukowych uproszczeń, gdy obok dziedziny intelektualnego panowania rzeczywistości widzą i uznają elementy intuicyjnych i dążeniowych postaw człowieka.

Wydaje mi się w związku z tym, że teza o jedności prawdy jest słuszna i niesłuszna. Słuszna, bo jedna jest prawda w zakresie podlegającym kompetencji nauki — i niesłuszna, gdyby prowadziła do zaprzeczenia prawa człowieka do szukania prawdy poza tym zakresem przy pomocy intelektualnych czynników.

W świetle powyższych uwag wyjaśnia się stosunek do mitu. Byłoby niesłusznym wyklinanie mitu i usuwanie go z całego zakresu ludzkich postaw. Wiemy, jaką rolę odgrywały religijne mitologie i jaką rolę we właściwym sobie zakresie odgrywają dotychczas. Nadużyciem jest wprowadzanie fabrykowanych mitów na tereny, na których pracuje myśl naukowa i przeciwstawianie ich tej myśli, czy próby zastąpienia krytycznego poznania fabrykowanym mitem.

Wreszcie uwaga ostatnia. Referent słusznie szuka jakichś pozaintelektualnych postaw, które by człowieka uchroniły od doktrynalnych wynaturzeń, jakże częstych w historii myśli ludzkiej. Konieczna jest jakaś trwała pozaintelektualna postawa moralna, która by była zdolna pokierować decyzjami. Ale na czym ją oprzeć? Wszak i Hitler mówił, że jedno jest dobre, a drugie złe, że jedno jest moralne, a drugie niemoralne. Wydaje mi się, że postawa wartościowania moralnego nie może być jakaś świadomie, umyślnie wybrana zasada, tylko żywy, wewnętrzny głos, nazywany sumieniem. W naszej społeczności ta postawa sumienia jest wspólna. Jest coś, co nas łączy, jedno źródło przeświadczenia moralnego.

# WIECZORNICE

materiały i pomoce

POLSKI ROK OBRZĘDOWY

JÓZEF EKKERT

# BOŻE NARODZENIE I SZCZODRAKI W HACZOWIE POWIAT BRZOZÓW

Piękny odcinek Polskiego Podkarpacia położony między Sanokiem a Jasłem nazywa się Zapadliną Jasielsko-Sanocką, lub Dołami Sanockimi. Tę część Pogórza odwadniają rzeki San, Wisłok i dopływ Wisłoki. Jasiołka. Część tego Podgórza, w swej największej szerokości między głównym pasem Karpat a Pogórzem Przemyskim, na odcinku Żmigród - Krosno, przedstawia idealną równinę zwaną Kotliną Krośnieńską o dwudziestu kilometrach szerokości. Na północnej jej ścianie widnieją ruiny zamku odrzykońskiego, zwanego Kamieniec, siedziba ongiś znacznego rodu Kamienieckich. Widok z ruin tego zamku należy do jednego z najpiękniejszych w Polsce. Niemal u stóp zamku ścielą się Korczyn i Krosno, zwane niegdyś Parvia Cracovia (Mały Kraków); w dali widnieje Rymanów, na wyniosłym wzgórzu i Iwonicz. Obie te miejscowości zasłynęły z jodowo-solankowych wód leczniczych. Dalej ku wschodowi zarysowują się kontury dawniejszych miasteczek, obecnie wsie Zarszyna i Jaćmierza. Rzeka Wisłok, wypływająca z głównego wału Beskidów, przedziera się przełomową doliną poprzeczną, płynąc ku północy; w rejonie wsi Besko, zmienia swój bieg na północo-zachodni. Po obu brzegach tej rzeki rozsiadła się olbrzymia wieś Haczów, licząca trzy i pół tysiąca mieszkańców Założona przez Kazimierza Wielkiego na prawie magdeburskim, jako wieś królewska, dzieliła dolę i niedolę starostwa grodzkiego w Sanoku. Szkoła istniała już za czasów ostatnich dwu Jagiellonów. Zachowany drewniany kościół, jeden z największych tego rodzaju, pochodzi z pierwszej połowy XVII wieku, jest pod opieką konserwatorów; kościół murowany z początków XX wieku jest obecnie kościołem parafialnym.

* * *

Polski rok obrzędowy na terenie tej wsi zachował sporo tradycyj z dawnych lat. Adwent, tworzący początek roku kościelnego, słynie z nabożeństwa odprawianego w ciągu czterech tygodni przed Bożem Narodzeniem, zwanego Roratami od pieśni „Rorate coeli" (Spuśćcie rosę niebiosa). Osobliwością tego nabożeństwa jest siedmioramienny świecznik, w którym płonęły świece zwane roratnicami. Świece te symbolizowały siedem stanów: królewski, duchowy, senatorski, rycerski, szlachecki, mieszczański i chłopski. Przy zapalaniu świec, każdy z przedstawicieli, poczynając od króla, jeśli uczestniczył w nabożeństwie — wypowiadał słowa „Otom gotów na sąd Boży".

W długie wieczory adwentowe po skończeniu modłów, wśród warkotu wrzecion prządki urozmaicają sobie czas pracy opowiadaniem czarodziejskich baśni. Smutny dzień adwentowy, rozbrzmiewał radością głosów dziatwy na widok organisty niosącego opłatki, — zapowiedź uroczystych nastrojów wieczoru wigilijnego. Ciekawa dziatwa z zainteresowaniem oglądała sceny z życia biblijnego, wypełniające opłatki, wyróżniające się niekiedy piękną formą artystyczną. Opłatki są nieodłącznym czynnikiem wieczerzy wigilijnej w przeddzień święta Bożego Narodzenia. Utęskniona pora zasiadania do wieczerzy wigilijnej nadeszła z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy wieczornej.

## WIGILIA I JEJ OBRZĘD

Wieczerza wigilijna od wielu wieków obchodzona jest uroczyście wśród podniosłego nastroju rodziny, krewnych, przyjaciół i służby, zasiadających przy wspólnym stole. Stół zaścielony sianem pod śnieżno białym obrusem lnianym. Patriarchalny nastrój towarzyszy kolejnemu łamaniu się opłatkiem gospodarzy domu, członków rodziny i służby przy równoczesnym składaniu życzeń „dosiego ro-

ku". Po złożeniu życzeń zjawiają się na stole wigilijnym potrawy postne. I tak: najpierw barszcz z grochem lub fasolą, zakrapiany olejem. Kolejno podają na stół śliwki z kaszą, kapustę z grzybami, kaszę z suszonymi jabłkami, kluski z makiem i ryby. W przerwach między potrawami wyciąga się spod obrusa łodygi siana, z których zależnie od ich wielkości snuje się przypuszczenia i wróżby o mniejszym lub większym urodzaju w przyszłym roku. Po skończonej wieczerzy, słomą rozrzuconą w kątach izby, obwiązuje się drzewa owocowe dla zabezpieczenia świetnego urodzaju owoców w roku przyszłym. U pułapu nad stołem wigilijnym zwisają „światy", klejone z kolorowych opłatków. W oczekiwaniu na Pasterkę, która odbywa się zwykle między godziną 12-ą a 1-szą w nocy, rozlega się śpiew nuconych kolęd „Wśród nocnej ciszy", „Dzisiaj w Betlejem", „Bóg się rodzi" i wiele innych. Po pieśniach śpiewanych w Adwencie, nabrzmiałych powagą — chętnie śpiewa się kolędy, owiane radością z powodu przyjścia na świat Zbawicela w osobie Dzieciątka Jezusowego. Uboga stajenka betleemska, w której narodził się Jezus, znajduje wyraz w wyrabianych szopkach z przedstawieniem scen Najświętszej Rodziny, wołu i osła, ogrzewających swym tchnieniem zmarzłe Dzieciątko. Widowiska jasełkowe przyjmowane są z żywą radością przez mieszkańców wsi. Bogactwo tematyki, cechujące kolędy i pastorałki, przypisać należy różnym zwyczajom, jakie w ciągu wieków obchodzono w okresie Bożego Narodzenia. Po okresie jasełek zwyczaj kołysania Dzieciątka Jezus w klasztorach, zwłaszcza bernardyńskich, przyczynił się do powstania kolędy-kołysanki, z których najbardziej znaną jest „Lulajże Jezuniu", dzięki scherzu H-moll Chopina, w których znajdujemy wplecioną powyższą kolędę. Na pamiątkę gwiazdy betleemskiej, prowadzącej Trzech Króli ze Wschodu do stajenki w Betleem, obchodzą kolędnicy domy w okresie Trzech Króli, z gwiazdą specjalne w tym celu sporządzoną, śpiewając: „O gwiazdo betlejemska" lub „Jakaż to gwiazda błyszczy na Wschodzie"?

* * *

Zwyczaj święcenia owsa w kościele na świętego Szczepana jest solennie w Haczowie obchodzony. Zawczasu przygotowane worki z owsem, w czasie skrapiania ich przez kapłana święconą wodą, otwierane przez wyrostków, którzy owsem lub grochem obrzucają kapłana na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika chrześcijańskiego świętego Szczepana. Liczba kolęd śpiewana przez ludność w kościele w okresie Bożego Narodzenia jest znaczna, dochodzi do kilkudziesięciu. Jeśli natomiast weźmiemy pod uwagę kolędy i pastorałki śpiewane w domu, kolędy śpiewane przy obchodzeniu z Herodem lub innymi misteriami, to liczba to osiągnie z górą setkę. Z symfonii anielskich Jana Karola Dachnowskiego śpiewa się: „Przybieżeli do Betlejem Pasterze", „Ach zła Ewa narobiła", „Przy onej górze", „Z raju pięknego miasta", „A wczora z wieczora", „Powiedzcie pasterze mili", „Przyskoczę ja do szopy z cicha". Jest to wymowny przykład przejęcia kolędy artystycznej przez lud.

* * *

W okresie Bożego Narodzenia przechował się zwyczaj chodzenia z „Turoniem". W tym celu sporządza się głowę tura z paszczękami z drzewa tak sporządzonymi, że można je przy pomocy rąk otwierać i zamykać. W paszczy tura widnieje język zrobiony z czerwonego sukna. Pod dolną szczęką broda gęsta i dzwonek. Dwóch parobczaków trzyma trzeciego „turonia" przy pomocy mocnych sznurów. Dwaj muzykanci, skrzypek i basista przygrywają. Dla rozśmieszenia widzów turoń wydziera się trzymającym go za sznury, kłapie paszczęką, strasząc zbliżających się doń chłopców, porykuje, atakuje niespodzianie blisko stojące dziewczęta, wywołując wśród widowni wesoły nastrój. Zwyczaj chodzenia z turoniem datuje się niewątpliwie z czasów kiedy w Polsce tur żył dziko w lasach. Tur został wybity doszczętnie w Polsce w XVII wieku. Ostatnią turzycę w Polsce ubito w 1627 roku. (Zagraniczni pisarze często za tura brali żubra; jednak tur odznaczał się zupełnie inną budową niż żubr *). Jedyną pamiątką po turze pozostał ten obchód i wieś Turze Pole **).

* * *

Dotąd utrzymał się w Haczowie zwyczaj tak znanej kolędy duchownej. Bierze ona początek z poleceń synodów, urządzanych w Polsce w prowincjach kościelnych lub diecezjach. Od Nowego Roku plebani w Haczowie w towarzystwie organisty, służby kościelnej, bakałarzy, odwiedzają swoich parafian. Przy tej okazji śpiewa się po domach kolędy, po odśpiewaniu których poucza pleban domowników o różnych sprawach religijnych oraz bada znajomość katechizmu i przykazań. Wręcza przy tej okazji dzieciom obrazki lub medalioniki. W zamian za to od gospodarza do-

---

*) Por. A. Brückner: *Encyklopedia staropolska*, t. 2, s. 737-739.

**) Wieś Turze Pole położona w lesistej okolicy na drodze z Haczowa do Brzozowa.

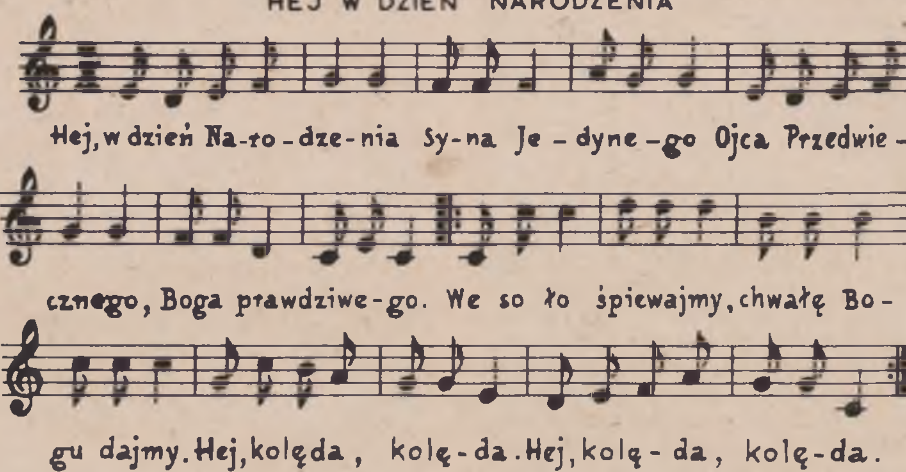
mu otrzymuje „kolędę“ w postaci jajek, kur, ziarna lub snopów zboża. które składa się na towarzyszący księdzu wóz.

* * *

Popularna pieśń bożenarodzeniowa powstała albo na tle wykonywanych licznych obrzędów, widowisk i zwyczajów okresu Bożego Narodzenia, tworzona przez księży, organistów, bakałarzy jako pieśń ludowa lub jako artystyczna. Prostota treści, często nawet w gwarze miejscowej utrzymanej, melodia, często brana z pieśni lub tańców ludowych, łatwo przyjmowała się u ludu. Wiele jednak kolęd zawdzięczamy twórczości artystycznej. Do nich należy najpiękniejsza kantyczka wydana drukiem w 1630 r. jako „Symfonie Anielskie“ przypisywana Janowi Karolowi Dachnowskiemu. Ulubioną kolędą jest Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi“, wydana w 1792 r. W XIX i XX wieku powstało wiele kolęd artystycznych: księdza Antoniewicza, księdza Odelgiewicza piękne melodie kolędowe: „Jakaż to gwiazda błyszczy na Wschodzie“? i „Mędrcy świata monarchowie“, Piotra Studzińskiego, kompozytora krakowskiego „Ach ubogi w żłobie“.

Oto dwie kolędy, których melodie rzadko się słyszy, a które się śpiewa na Podkarpaciu nad górnym Wisłokiem:

HEJ W DZIEŃ NARODZENIA




*Hej w dzień narodzenia Syna Jedynego*
*Ojca Przedwiecznego, Boga prawdziwego:*
*Wesoło śpiewajmy, Chwałę Bogu dajmy,*
*Hej kolęda, kolęda.*

*Panna porodziła niebieskie Dzieciątko;*
*W żłobie położyła małe pacholątko:*
*Pasterze śpiewają, na multankach grają,*
*Hej kolęda itd.*

*Skoro pastuszkowie o tym usłyszeli*
*Zaraz do Betlejem czem prędzej bieżeli,*
*Witając Dzieciątko, małe Pacholątko,*
*Hej kolęda itd.*

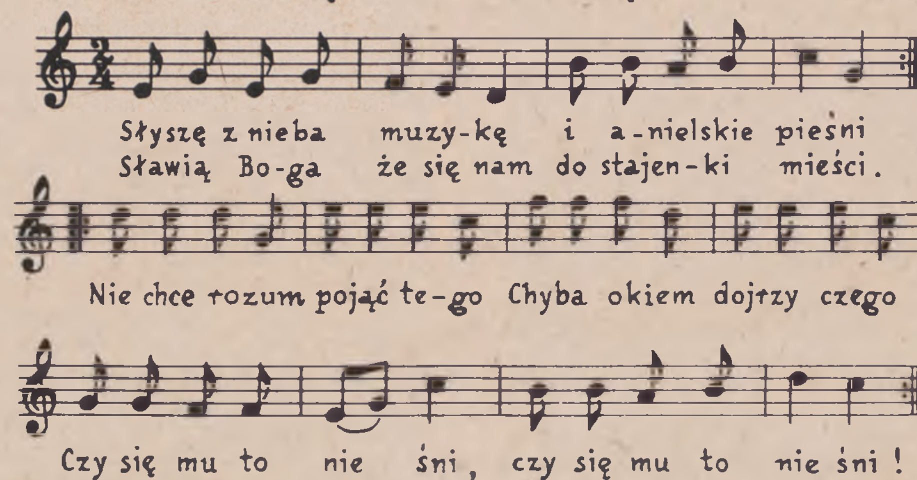
*Kuba nieboraczek nierychło przybieżał,*
*Spieszno ni tak ni siak, wszystkiego odbieżał,*
*Nie miał co dać Panu, śpiewa wedle stanu,*
*Hej kolęda itd.*

*Dobył tak wdzięcznego głosu baraniego,*
*Aż się Józef stary przestraszył od niego,*
*Już uciekać myśli, ale drudzy przyszli,*
*Hej kolęda itd.*

*Mówi mu staruszek; nie śpiewaj tak pięknie*
*Bo się głosu twego Dzieciątko przelęknie,*
*Lepiej że zagrajcie, Panu chwałę dajcie,*
*Hej kolęda itd.*

*I tak wszyscy kołem wokoło stanęli*
*Panu maleńkiemu wesoło krzyknęli:*
*Funda, funda, funda, tota risibunda.*
*Hej kolęda itd.*

## SŁYSZĘ Z NIEBA MUZYKĘ.




*Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni,*
*Sławią Boga, że się nam do stajenki mieści,*
*Nie chce rozum pojąć tego,*
*Chyba okiem dojrzy czego*
*Czy mu się to nie śni.*

*Słyszę z nieba muzykę, już ci to na jawie,*
*Wyśpiewują o takiej dziwnej Boskiej sprawie:*
*Że Bóg przyjął stan człowieka,*
*Panieńskiego łaknie mleka, ku ludzkiej naprawie.*

*Skoczmyż raźno kto pierwszy do szopy przyskoczy,*
*Jużci widzę co nigdy nie widzioły oczy:*
*Wespół bydło z aniołami,*
*Bije w ziemię kolanami*
*I w żłobek się tłoczy.*

*A kto moje bydlęta nauczył mądrości,*
*Kto im podał do serca naukę mądrości,*
*Iż do Dzieciny maleńkiej*
*I do Jego Matuleńki*
*Padły w uprzejmości?*

*Nierozumny osiołku! Znasz ty w ciele Boga?*
*O wołeczku! Bóg że to, co czci twoja noga?*
*Toż to Bogu niebo ciasne,*
*Słońce mu się ściele jasne*
*Na garstce barłoga.*

*Przecież moje bydlęta klękają w tej dobie,*
*Cóż się dziwię, Bóg stanął w dziecięcej osobie.*
*O piękności w ludzkim ciele,*
*O ciałeczko jako wiele,*
*Magnesu jest w Tobie!*

*Rączki ściąga, różowe usteczka cukrowe,*
*Serce gasi twarz, oczka i piersi liliowe,*
*A kiedy się do mnie śmieje,*
*Miłością mi serce tleje,*
*Przestać nie gotowe.*

*Pozwól-że mi Mateńko szczęśliwa i Święta,*
*Wziąć na ręce Syneczka, aby te rączęta*
*Duszę moją zachęciły*
*I z więzienia uwolniły,*
*Zdjąwszy z onej pęta.*

*Cości coś do mnie Dziecię śliczne przemówiło*
*I z oczu Swych pochodnię do serca rzuciło,*
*Nikt nie zgadnie jak mnie kradnie,*
*Duch nie władnie, węglem padnie*
*A zgorzeć mu miło.*

* * *

Chodzenie z szopką praktykuje się w całym czterdziestodniowym okresie Bożego Narodzenia. Szopka i jej zwyczaj chodzenia po domach weszła stosunkowo późno w poczet widowisk bożenarodzeniowych. Urządzanie widowisk jasełkowych w kościołach, w których roiło się od scen nie mających nic wspólnego z narodzeniem Dzieciątka Jezus, skłoniło władze duchowne w Polsce do usunięcia ich z kościołów. Zakaz ten wydano w 1738 roku. Zabronione w kościele widowisko nie zanika, natomiast staje się powszechniejsze, wychodząc na ulicę i pokazywane w domach. Czasem nieruchome figurki Świętej Rodziny i inne akcesoria jak: stajenka betlejemska, pasterze, wół i osioł, które pociąga się zręcznie za sznurek, wykonują pocieszne ruchy, znajdujące poklask widowni. Śpiewane przy tym kolędy ze scenami składania darów przez pasterzy, trzech królów ze Wschodu, sceny kołysania Dzieciątka Jezus były odpowiednio w szopce ilustrowane przez pociąganie odpowiednich jej figurek. Ten kukiełkowy teatr cieszy się niesłychaną popularnością zwłaszcza na wsi polskiej, przerywając monotonię jej długich wieczorów zimowych.

## SZCZODRAKI

Zwyczaj ten na ziemiach polskich nie jest jednolicie obchodzony. Jeśli kresy wschodnie zwyczaj ten wiążą z wigilią święta Trzech Króli, to polskie Podkarpacie obchodzi ten zwyczaj na Nowy Rok, wczesnym rankiem pod nazwą „szczodraki". Nazwa zwyczaju na naszych kresach wschodnich znaną jest jako „Szczodry Wieczór". Prócz „Szczodraków" Nowy Rok zwany w dawnej Polsce także Nowe Lato, jest widownią chodzenia po domach wieczorem kolędników, chodzenie z turoniem. Ważność tego zwyczaju podkreśla ksiądz Jan Junosza Grocholski w swym wierszu, opublikowanym w roku 1608 *) „Szczodry dzień". Ze zwyczajem chodzenia po szczodrakach w Haczowie związanych jest kilka kolęd-szczodrówek i recytacji życzeń, wypowiadana zbiorowo przez grupę chłopców. Poniżej umieszczamy inscenizację Szczodraków, odzwierciadlającą przebieg tego zwyczaju dawnych lat na terenie Haczowa.

*- Poezje ks. Stanisława Grochowskiego. Biblioteka Polska, wydanie Kazimierza Turowskiego, Kraków 1859, z dodatkiem ks. Jana Drożkiewicza: O życiu i pisamch ks. St. Grochowskiego (str. 196 - 197).

## INSCENIZACJA SZCZODRAKÓW W HACZOWIE

*OSOBY:*

*Jan i Katarzyna*—zamożni gospodarze domu.
*Marysia, Józio i Hania* — ich dzieci w wieku 10, 12 i 15 lat.
*Służący:* Jagna, Walek i Kuba.
*Szczodraki:* Staś, Krzyś, Wacuś, Wojtek i Bartek.
*Muzykanci:* Ignaś i Henryk — skrzypkowie.
Edek — klarnecista.
Szymek — basista.

### SCENA I

Scena przedstawia wnętrze izby wiejskiej. W prawym jej rogu znajduje się stół, ustawiony tak, że siedzący przy nim mogą swobodnie patrzeć zarówno na widownię jak też i na lewą stronę izby. Tylna ściana izby posiada drzwi, wiodące do sieni, z której wejście prowadzi do pokoju służących i komórki. Przy stole ława, stołki, i krzesła. Na półkach widoczne talerze i miski, obok znajduje się łyżnik, w którym widnieją wetknięte metalowe i drewniane łyżki. W oknie wazoniki z kwiatami. Ściany obwieszone gęsto obrazami, przedstawiającymi patrona i patronkę gospodarzy domu, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Trójcy Świętej i Matki Boskiej Anielskiej.

Przy stole na ławie wczesnym rankiem noworocznym siedzą Katarzyna i Jan. Stół zastawiony koszykami z „szczodrakami" w kształcie rogalików, placuszkami i bocheneczkami, przygotowanymi jako dary dla chodzących po szczodrakach. Widać również okrągłe niecki z wędlinami a więc: szynkę, kiełbasę i kiszkę kaszaną.

KATARZYNA: *(zaprzątnięta przygotowaniem ciasta na kluski na śniadanie, zwraca twarz ku mężowi mówiąc):* — Słyszałam, że po szczodrakach chodzić będą także i chłopcy naszych sąsiadów Staś i Krzyś, a prócz nich także chodzić będzie mojej kumy Wojtek i jeszcze jeden ale nie mogę se przypomnieć.

JAN: Pewnikiem ten piąty to Bartek od ławy, ktoś mi o nim wspomniał.

KATARZYNA: Ba! W tym roku szczodraki mają jeszcze kapelę Ignaś i Henryk, co tak ładnie na skrzypcach cięli u ciotki na Marysinym weselu i pono jeszcze klarnecista Edek i Szymek basista. Trzeba przyrychtować trochę drobniaków, żeby było co rzucić do basów.

JAN: Lubię ogromnie te szczodraki, bo się człek trochę rozerwie, słuchając ich życzeń i kolęd-szczodrówek, a skoro ich kapela będzie przygrywać toć to jeszcze będzie jakoś weselej. A największą uciechę będą miały nasze dzieciska. Aż mnie dziwota bierze, że ich dotąd jeszcze nie ma, jakoś widać zaspało się im na Nowy Rok.

*(Ledwie Jan skończył swoje uwagi, wbiega do izby z czupryną rozczochraną Józio, za nim Marysia i Hania, przecierając zaspane oczy).*

JÓZIO *(zbliżając się do matki zapytuje potulnie):* Mamusiu czy też wnet przyjdą szczodraki?

KATARZYNA: A zmówiliście już ranne pacierze? Widzę po was, że jeszcze nie! Zaraz no tu klęknijcie i zmówcie Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo i Wierzę w Boga Ojca.

MARYSIA, JÓZIO I HANIA *(uklęknąwszy półgłosem odmawiają pacierze).*

Zaledwie skończyli modlitwy wchodzi do izby Walek, który już od drzwi głosem nabrzmiałym radością mówi zwracając się do gospodarza:

WALEK: Gospodarzu, wielki rwetes słychać od sąsiada Mateusza. Na dworze ciemno ale po głosie poznałem Stasia i Krysia od sąsiada. Będą mieli ciężką przeprawę, bo ścieżkę od nas do domu sąsiada zupełnie zasypał śnieg, a w dodatku i wiatr mocniejszy pociąga. Zaspa wielguchna koło studni opóźni przybycie szczodraków.

DZIECI *(usłyszawszy opowiadanie Walka, radość swą wyrażają klaskaniem w ręce, podskakiwaniem w górę i okrzykami):* O jak to dobrze. Zarutko zobaczymy szczodraków, i kapelę, i usłyszymy kolędy.

*(Na chwilę zapanowała w izbie cisza, cisza oczekiwania. Wkrótce do izby doszedł odgłos dobijania się do drzwi).*

JAN: Walek, idź no czym prędzej i otwórz szczodrakom drzwi do sieni, niech tam po próżnicy nie marzną.

*(Walek podskoczył i wkrótce w sieni rozlega się odgłos tupania nogami, dla otrząśnięcia śniegu z butów).*

## SCENA II

JAGNA *(wchodzi do izby niosąc w konewce mleko od udoju i mówi do Katarzyny):* Gosposiu, narachowałam w sieni pięciu szczodraków i czterech muzykantów. Jak się cieszę, że będzie wesoło, a może się jeszcze uda trochę poskakać jak muzyki zagrają.

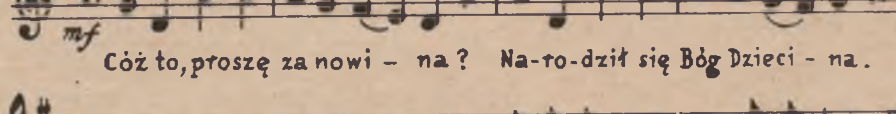
KATARZYNA: Miejże rozum Jagna! Jak to wygląda, żebyś w takie święto i tak raniuśko myślała o tanach!

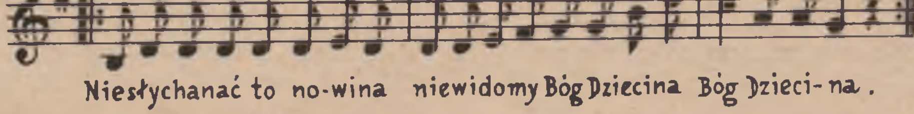
*(Przez otwarte drzwi do izby wchodzą kolejno szczodraki i kapela, którzy po chwili krzepko wykrzyknęli: „Pochwalony Jezus Chrystus"! „Na wieki wieków Amen" zgodnie odpowiedzieli domowi. Wkrótce po nastrojeniu od klarnetu instrumentów rozległa się melodia wdzięcznej kolędy, której pierwsze dwa wiersze zaśpiewał Staś i Krzyś od sąsiada, a dalsze wiersze podchwycili szczodraki i kapela i izbę wypełniła z wdziękiem zaśpiewana kolęda).*

Cóż to proszę za nowina? Narodził się
Bóg Dziecina
Niesłychanać to nowina. Niewiadomy
Bóg Dziecina.
Przed wieki był obiecany, dawno światu
pożądany,
Niesłychanać to nowina, przybył na świat
Bóg Dziecina.

Bywszy Panem wiecznej chwały, rodzi się
w stajence małej,
Niesłychana to nowina porodziła Panna
Syna.
W niebie Mu śpiewają Święty, a tu drży
między bydlęty.
Niesłychana to nowina na ziemi drży
Bóg Dziecina.

1. COŻ TO PROSZĘ ZA NOWINA ?



Stworzył niebo i z gwiazdami słońce,
księżyc z obłokami.
Niesłychanać to nowina: Pan ubogi,
Bóg Dziecina.
Opuścił niebieskie trony a zstąpił w te
ziemskie strony,
Niesłychanać to nowina: Król jest nagi
Bóg Dziecina.

Cóż to za dworzanie Twoi? Wół z osłem
przy Tobie stoi.
Niesłychanać to nowina; między bydłem
Bóg Dziecina.
Okrył ptaszki skrzydełkami, sam
związany pieluszkami,
Niesłychanać to nowina: skrępowany
Bóg Dziecina.

Leży w stajence ubogi, cierpi zimno w czas
tak srogi
Niesłychanać to nowina: zły ma wywczas
Bóg Dziecina.
Tulisz Go Matki piersiami i obwijasz
pieluszkami,
Niesłychanać to nowina: płacze cicho
Bóg Dziecina.

Leż-że, leż, mój miły Panie, w stajni,
w żłobie me kochanie,
Nam zaś przez Twe uniżenie odpuść
wszelkie przewinienie.

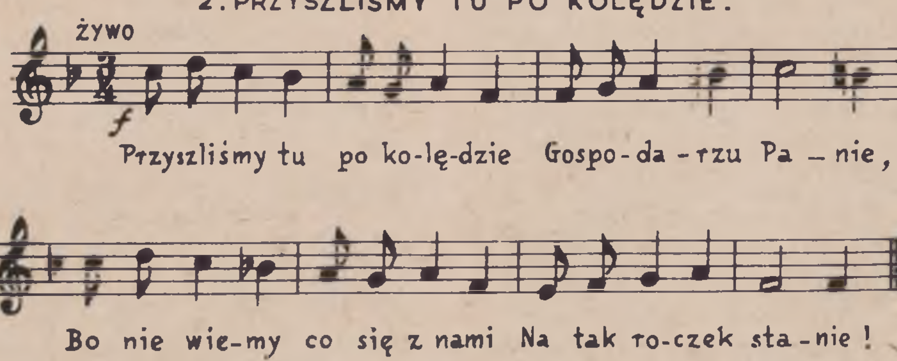
*(Po odśpiewaniu kolędy przy akompaniamencie kapeli).*

JAN: Moi chłopcy czyście nie bardzo zmarzli? *(Ten i ów spośród szczodraków i kapeli).* Po drodze zimnota nam dokuczyła wiele mało, ale w izbie ciepło, to się zagrzejemy!

KATARZYNA: Dziękujemy wam szczodraki, żeście naszej chaty nie ominęli i nas przy tym święcie Nowego Roku odwiedzili. Cieszymy się wszyscy, że nam zaśpiewacie kilka kolęd szczodrówek, a kapela przy śpiewie będzie przygrywała.

STAŚ: Zaśpiewajmy powitalną szczodrówkę a kapela będzie nam przygrywać. *(Na to zabrzmiała szczodrówka).*

2. PRZYSZLIŚMY TU PO KOLĘDZIE.




Przyszliśmy tu po kolędzie
Gospodarzu panie,
Bo nie wiemy co się z nami
Na ten roczek stanie.
Jak nie dacie kolędeczki,
Z Bogiem odchodzimy,
I przepięknie przepraszamy,
Że Was naruszamy.

MARYSIA *(do ojca szeptem):* Popatrz no tatusiu jakiego gila na nosie złapał Staś sąsiadów!

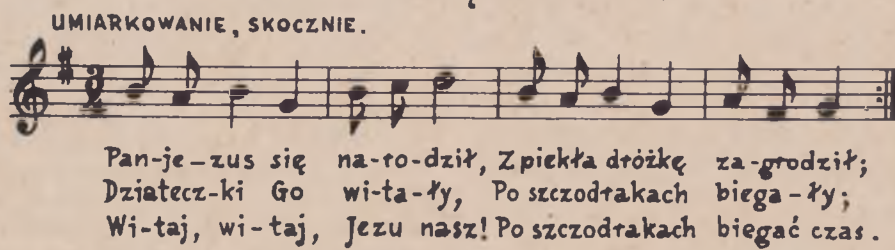
*(Po odśpiewaniu szczodrówki, zbliżają się ugrupowani półkolem na przód sceny ku stołowi, gdzie siedzieli Katarzyna i Jan z dziećmi, a w rogu izby stała służba, bacznie spoglądając ku szczodrakom i kapeli i robiąc po cichu uwagi o poszczególnych szczodrakach i muzykantach. Zapanowała zupełna cisza, wśród której rozchodził się odgłos rytmicznej recytacji zbiorowej wygłoszonej przez szczodraków i kapelę. Recytacja zawierała życzenia noworoczne skierowane do wszystkich obecnych domowników, a więc: gospodarzy, ich dzieci i służby).*

SZCZODRACY:
Na szczęście, na zdrowie
Na ten Nowy Rok!
Żeby Wam się rodziła
Pszenica i groch!
I żytko i wszystko i proso,
Żebyście-ta nie chodzili boso!

BARTEK: Chłopcy, zaśpiewajmy teraz: Pan Jezus się narodził.

IGNAŚ *(grający pierwsze skrzypce)*, Cha, to i kapela zagra tę kolędę.
*(Śpiew, przy akompaniamencie kapeli).*

### 3. PANJEZUS SIĘ NARODZIŁ.




Panjezus się narodził
Z piekła dróżkę zagrodził.
Dziateczki Go witały
Po szczodrakach biegały,
Witaj, witaj! Jezu nasz!
Po szczodrakach biegać czas.

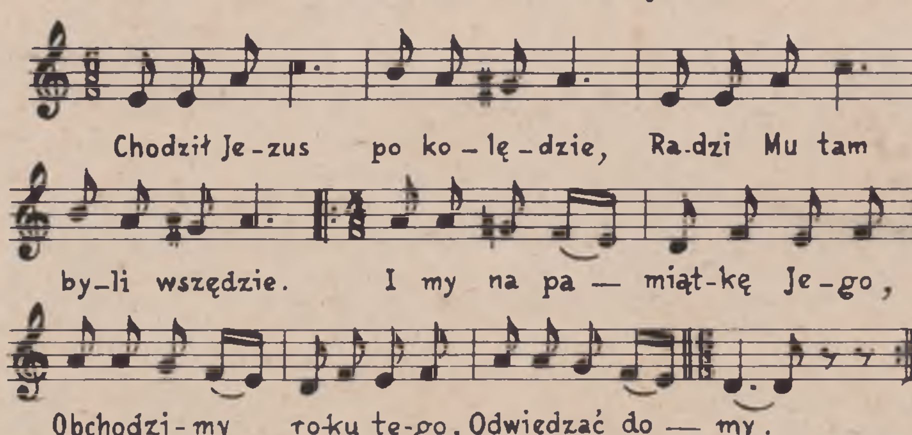
*(Kolędę tę śpiewali tylko dwaj najmłodsi spośród Szczodraków. Tempo kolędy skoczne. „Witaj, witaj! Jezu nasz" towarzyszyć winny ruchy rąk, jakie się wykonuje przy zapraszaniu, z przybraniem nieco schylonej postawy wyrażającej uczucie hołdu i pokłonu).*

MARCYSIA I HANIA *(szeptem do rodziców):*
Bardzo nam się ta kolęda podobała!

KATARZYNA: Szczodraki, ślicznie wam dziękujemy od siebie i od dzieci za ostatnią kolędę.

*(Szczodracy uradowani pochwałą przystępują do odśpiewania następnej szczodrówki. Pierwsze dwa wiersze pierwszej zwrotki śpiewa solo Staś. Dalszy ciąg kolędy śpiewają wszyscy).*

### 4. CHODZIŁ JEZUS PO KOLĘDZIE.




Chodził Jezus po kolędzie,
Radzi Mu tam byli wszędzie,
I my na pamiątkę Jego,
Obchodzimy roku tego,
Odwiedzać domy.

Bądźmy więc wszyscy weseli
Jako są w niebie anieli,
Złączmy się wszyscy w radości,
Dawajmy z szczodrobliwości,
Bo to szczodry dzień.

Nie wątpimy łasce Waszej
Bo u banta są kiełbasy,
Choć z nich parę darujecie,
Z łaski Bożej żyć będziecie,
Czego życzymy.

W kolędzie powyższej jest apel do gospodarzy, aby nie skąpili darów szczodrakom. Dalszy ciąg recytacji zbiorowej, w przeciwieństwie do części pierwszej o charakterze składania domownikom życzeń — nosi charakter prośby. Prośba ta dotyczy właśnie specjalnie na ten dzień wypiekanych szczodraków w formie rogali i bochenków w postaci placków.

SZCZODRAKI *(recytują):*

Piekliście tu szczodraki
Bochnaczki, powiadali nam!
Miła Pani, grzeczna Pani,
Dajcie też i nam.
Jak nie dacie szczodraczka,
Bochnaczka,
Dajcie chleba glan!
A zapłaci Wam Pan Jezus
I ten święty Jan,
Święty Jan, święty Jan
I ta święta Anna,
I Panjezus i Panjezus
I Najświętsza Panna.

*(Przy recytowaniu tej części deklamacji zbiorowej, oczy recytujących zwracają się najpierw ku gospodyni. Przy słowach: „A zapłaci Wam Panjezus itd.“ na obrazy Św. Trójcy, Matki Boskiej i innych świętych, wiszących na ścienie. Końcowe wyrazy recytalu wygłaszać podniośle z nabożnym nastrojem).*

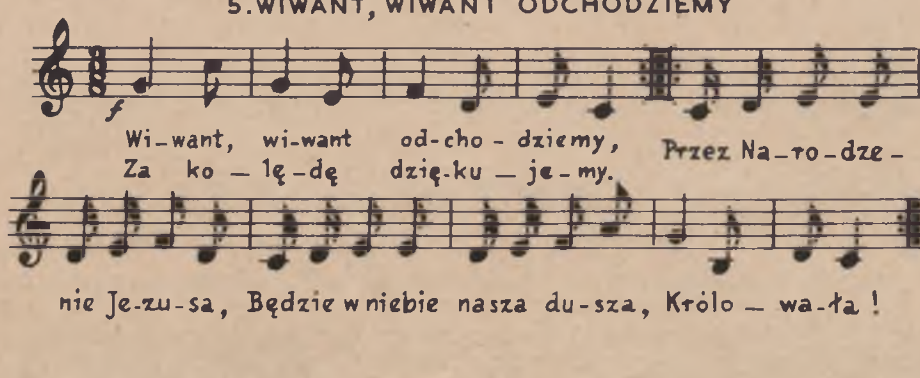
KATARZYNA: Drogie szczodraki, jeszcze raz dziękujemy wam za piękne kolędy, deklamację i życzenia składane. A teraz podejdźcie no trochę bliżej ku mnie, gdyż chcę was obdarzyć w tym szczodrym dniu szczodrakiem i plackiem. A znajdzie się też dla was i nieco szynki, kiełbasy i kiszki.

*(Szczodraki i muzykanci podchodzą kolejno ku Katarzynie, rozdającej im przygotowane na stole znajdujące się podarki. Każdy z szczodraków i muzykantów podchodząc ku Katarzynie wyciąga torbę spod płaszcza i każdy na swój sposób dziękuje Katarzynie, kłaniając się lekko i wypowiadając dziękczynnie „Bóg zapłać“. Pierwszy skrzypek IGNAŚ imieniem kapeli wykrzyknął: „Dziękujemy gospodarzom za otrzymane szczodraki“.*

STAŚ: Jakkolwiek tak pięknie nas tutaj przyjęto, to jednak musimy się spieszyć, gdyż od was wybieramy się jeszcze do księdza proboszcza i tam zakończymy obchód szczodraków.

*(Wkrótce zabrzmiał żywy śpiew szczodraków, przy akompaniamencie kapeli).*

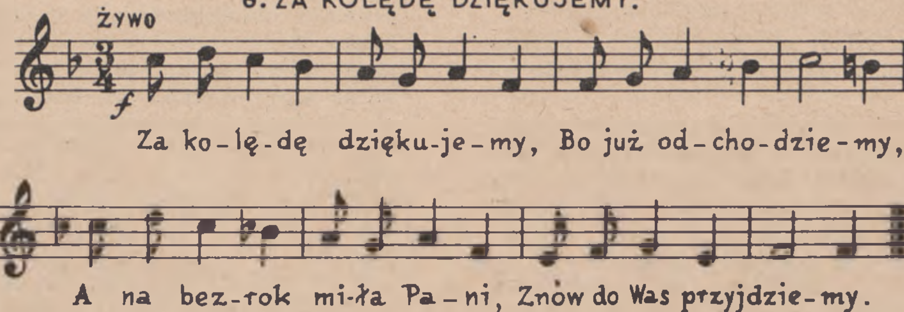
5. WIWANT, WIWANT ODCHODZIEMY




Vivant, vivant odchodzimy
Za kolędę dziękujemy,
Przez Narodzenie Chrystusa
Będzie w niebie nasza dusza
Królowała.

*(Końcowa szczodrówka, podobnie jak poprzednia jest szczodrówką dziękczynną, odśpiewana również przy akompaniamencie kapeli).*

### 6. ZA KOLĘDĘ DZIĘKUJEMY.




Za kolędę dziękujemy,
Bo już odchodzimy,
A na bezrok miła Pani
Znów do Was przyjdziemy.

Za kolędę dziękujemy,
Szczęścia Wam życzymy,
Abyście nam długo żyli,
Wiecznie się cieszyli.

Jednak nie zawsze uśmiechnie się szczęście szczodrakom. Tu i owdzie, zamiast otwartych drzwi domostwa i hojnych darów, spotykają szczodraki drzwi chaty zaryglowane i nikt z chaty nie wyjdzie na ich spotkanie. Wówczas rozczarowanym takim przyjęciem szczodrakom wyrywa się z ust złowróżebne: „Kąkol stokłosa wyrósł babie w pół nosa".

**JADWIGA OTWINOWSKA**

# NIE UDAŁO SIĘ

## OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

*OSOBY:*

*Pani Nuna — właścicielka pensjonatu — lat 45,*
*Oleńka — jej wychowanica — lat 21,*
*Pani Podgórska — lat 50,*
*Pan Podgórski — lat 54,*
*Danusia — ich siostrzenica — lat 25,*
*Stefan — lat 28.*

Rzecz dzieje się współcześnie w Anglii, w jednej z miejscowości nadmorskich.

Scena przedstawia skromnie urządzony salonik pensjonatu. Na środku stolik, przy nim krzesła. Po prawej stronie mniejszy stoliczek z rozłożonymi na nim pismami. Na lewo okno, dalej drzwi zasłonięte portierą. Na wprost drugie drzwi, którymi wchodzą i wychodzą wszystkie grające osoby. Na ścianach kilka obrazków.

W chwili otwarcia kurtyny pani Nuna siedzi przy stole zajęta robotą na drutach. Jest to osoba dość przystojna, ubrana z nieco przesadną elegancją, energiczna w ruchach, mówiąca głośno, ze skłonnością do egzaltacji.

Oleńka, miła, skromnie wyglądająca panienka, układa kwiaty w wazonikach.

### SCENA I

*PANI NUNA, OLEŃKA.*

PANI NUNA: Posprzątałaś w jadalni, Oleńko?

OLEŃKA: Posprzątałam, ciociu.

PANI NUNA: Trzeba będzie niedługo zająć się przygotowaniem pokoju dla państwa Żarneckich. Przyjeżdżają pociągiem 7.25.

OLEŃKA: Już przygotowałam. Jeszcze tylko zaniosę trochę kwiatów.

PANI NUNA: No, chwała Bogu wszystkie pokoje wynajęte. Ludziom się zdaje, że to złoty interes mieć pensjonat nad morzem. W sezonie ruch, to prawda, ale co za harówka od rana do wieczora. A przy moim chorym sercu...

OLEŃKA *(naiwnie)*: Pan doktór powiedział, że ciocia ma zdrowe serce.

PANI NUNA *(podrażniona)*: Taki to i doktór. Ja sama wiem najlepiej. Jak można mieć zdrowe serce po tylu przejściach?

OLEŃKA: Dobrze przynajmniej, że w tym roku ciepłe lato i reumatyzm cioci nie dokucza.

PANI NUNA: Aha, nie dokucza. W Anglii wszystkim dokucza reumatyzm nawet przy najładniejszej pogodzie. Żebyś wiedziała jak mnie dzisiaj w no-

cy „darło“ w nogach. Dwa razy musiałam zażywać aspro.

OLEŃKA: Pan doktór mówił, że aspro nie pomaga na reumatyzm, a jak brać za dużo, to szkodzi na serce.

PANI NUNA: Co ty mi tu stale wyjeżdżasz z tym twoim doktorem? Sama wiem, co mi pomaga, a co szkodzi. *(po chwili)* Podaj mi „Dziennik“, leży tam na stoliku. *(Oleńka podaje gazetę, a potem podchodzi do okna i staje zamyślona).*

PANI NUNA *(biorąc gazetę):* Od rana do wieczora człowiek w tym kołowrocie i nie ma nawet czasu żeby trochę poczytać i dowiedzieć się co się dzieje w świecie.

OLEŃKA: Jak cioci się zdaje? Czy pan Stefan kocha się w Danusi?

PANI NUNA: Nic mi się nie zdaje. Skąd ja mogę wiedzieć? Nie zwierzał mi się. *(nagle, zmieniając ton)* Jest.

OLEŃKA: Co jest?

PANI NUNA: Tydzień w Londynie. Moja ulubiona lektura. Ciekawam co tam słychać w naszym emigracyjnym światku. *(czyta po cichu, komentując głośnymi uwagami).*

No, no, proszę... Po kawiarniach mówią że... mecenasowa Staruszkiewicz kupiła sobie czerwony kapelusz w firmie pani Słowik za 6 gwinei. Dobrze się powodzi pani Staruszkiewicz... Nie wiem tylko czy ten kapelusz pasuje do niej choćby ze względu na nazwisko... Chociaż... mój Boże... tutaj w Anglii wszystko dopuszczalne. Nawet siedemdziesięciolatki biegają w różowych kapelusikach z niebieskimi piórkami.

6 gwinei... Ta Słowik musi siedzieć na pieniądzach.

OLEŃKA: Jak ciocia myśli? Czy Danusia wróci do Polski czy zostanie w Anglii na stałe?

PANI NUNA: Nie zwierzała mi się. Ale wiem, że pani Podgórska chciałaby ją wydać za mąż i zatrzymać tu na stałe. *(Nagle wykrzykuje podenerwowana)...* Co ty na to? Nędzarski kupił trzeci dom na Ealingu!

OLEŃKA *(siada na krześle obok ciotki i zajmuje się odłożoną przez nią robótką):* Ja nie znam pana Nędzarskiego.

PANI NUNA: Ale ja znam. Był przed wojną subiektem w sklepie mojego męża. Odwiedził mnie nawet przed dwoma laty. Przystojny mężczyzna i całkiem do rzeczy. Muszę ci powiedzieć, niedwuznacznie dawał mi do zrozumienia, że chętnie by się ze mną ożenił. Ale oczywiście rozwiałam jego nadzieje, bo żył wtedy jeszcze nieodżałowanej pamięci aptekarz, z którym byłam prawie zaręczona. Nie mogłam brać poważnie oferty subiekta. *(po chwili z żalem)* Nie miał jeszcze wtedy trzech dodomów. Nie miał w ogóle domu. Przyszedł do mnie z wizytą jako bezdomny. Skąd on wziął te pieniądze? Może w tym czasie wygrał na poolu? Wyobrażam sobie jak teraz zadziera nosa. Zapomniał pewno, że istnieję na świecie. Taka to wdzięczność ludzka. A ileż to razy wstawiałam się za nim do męża? Gdyby nie ja, byłby wyleciał z pracy i został na bruku. A dziś... mój Boże trzy domy... *(po chwili)* Sama jestem sobie winna. Trochę za ostrą dałam mu odprawę... Skąd mogłam przypuszczać...

OLEŃKA: Danusia już za kilka dni wraca do Londynu. Jak ciocia myśli czy pan Stefan także pojedzie?

PANI NUNA: Nie wiem czy pan Stefan pojedzie, ale to ci oznajmiam, że ja muszę wybrać się na kilka dni. Chyba dasz sobie jakoś radę beze mnie. Mam ważne sprawy do załatwienia. Wiesz, noszę się z zamiarem sprzedania tego pensjonatu. Trzeba będzie jednak urządzić się w Londynie. Słyszałam jak się ludziom powodzi? *(po chwili)* Ty widzę nie interesujesz się tym co ci tu czytam i mówię.

OLEŃKA *(szczerze):* Bo ja nie znam tych ludzi.

PANI NUNA: Marii Antoniny także nie znałaś, a niedawno widziałam, że czytałaś z zainteresowaniem jej biografię.

OLEŃKA: A to co innego, to historia. Ja bardzo lubię czytać życiorysy sławnych ludzi.

PANI NUNA: Moja Oleńko, czasem nie wiadomo kto kiedy i czym się wsławi. Często decyduje przypadek. Maria Antonina nie byłaby może taka sławna gdyby jej nie ścięli głowy gilotyną. Kto wie? może i Nędzarski...

OLEŃKA *(roztargniona):* Dlaczego mieliby ścinać głowę temu panu?

PANI NUNA *(z wybuchem):* Na miłość Boską, Oleńko, masz 21 lat, a takie wyskoki jak dziecko siedmioletnie. Czyż ja życzę Nędzarskiemu gilotyny? To byłaby niska zemsta i nie w moim stylu. Mówię tylko, że może i on się jeszcze czymś w życiu wsławi. Kto wie? Taki dziś świat. Ci, którzy byli kiedyś na świeczniku, są teraz w cieniu, a ci za których nikt by dawniej nie dał złamanego grosza, mają po trzy domy. I to na pewno dochodowe. Freehold.

OLEŃKA: Ciociu, ja nie rozumiem co mają domy do sławy.

PANI NUNA: Nie męcz mnie dziecko, nie przyczepiaj się do słów. Tak sobie tylko powiedziałam. Snuję głośno myśli. Mówię, że nigdy nie wiadomo kto kiedy wypłynie.

A co mają domy do sławy? Mogłyby mieć wiele, gdyby np. Nędzarski był innym człowiekiem. Bo widzisz: pieniądz robi pieniądz. To rzecz wiadoma. Ma trzy domy, za parę lat będzie miał czwarty. Ale gdyby zamiast kupować ten czwarty dom zrobił coś dla społeczeństwa, dajmy na to wybudował teatr, szkołę czy sierociniec, stałby się sławnym, bo byłby pierwszym, który się na taki gest zdobył. Wmurowaliby mu tablicę pamiątko-

wą, wypisaliby jego nazwisko złotymi zgłoskami. Po latach nikt by nie powiedział tak jak ty dzisiaj: „Kto to jest pan Nędzarski", albo: „Ja nie znam pana Nędzarskiego". Cała emigracja wiedziałaby, że to ów sławny Nędzarski, wzór Polaka i obywatela.

*(zmieniając ton)* Ale ja tylko tak mówię dla przykładu. Trzeba znać Nędzarskiego — grosza nie da. *(W czasie tej przemowy Oleńka odłożyła robótkę, wyjęła z bukietu jeden kwiatek i wróży sobie: kocha, nie kocha).*

PANI NUNA *(spostrzegając to):* Nie ma to jak szczerość! Ja tu rozwijam przed tobą problemy społeczne, a ty sobie najspokojniej wróżysz: kocha, nie kocha. Nie daleko zajdziesz z takim podejściem do życia. Poza tym radzę ci moje dziecko, żebyś sobie nie nabijała głowy panem Stefanem, dlatego że kilka razy porozmawiał z tobą w miły sposób. Tak samo rozmawia z każdą inną młodą dziewczyną. A ty, widzę, od kilku dni chodzisz z głową w chmurach. Nie można moja droga żyć mrzonkami, trzeba podchodzić do życia realnie. No, ale dosyć już o tym. Czas pomyśleć o nakrywaniu do podwieczorku.

OLEŃKA *(przygnębiona tym co usłyszała):* Gdzie nakrywać? W jadalni, czy na werandzie?

PANI NUNA: Nakryj na werandzie. Taki upał dzisiaj. Albo nie, nakryj w stołowym. Świeże powietrze dodaje apetytu, a w pokoju może będą mniej jedli.

Boże, jak ci ludzie jedzą. Jak po tyfusie, albo jakby nie dawno powrócili z łagrów.

*(Oleńka zmierza ku wyjściu. Pani Nuna zatrzymuje ją, gdy jest już przy drzwiach).*

Oleńko!

OLEŃKA: Słucham, ciociu.

PANI NUNA: Nakryj na werandzie. Niech stracę.

## SCENA II

*PANI NUNA, PANI PODGÓRSKA.*

*(Pani Podgórska, dystyngowana osoba o cierpiącym wyrazie twarzy, mówiąca nieco jękliwym głosem. Wchodzi również z robótką, zmierzając do stołu, przy którym siedzi pani Nuna).*

PANI PODGÓRSKA: Znowu miałam atak wątroby. Do tej pory leżałam z grzałką.

PANI NUNA: Pewnie zjadła pani za dużo mięsa przy obiedzie. Dobierała pani dwa razy. Proszę nie myśleć, że żałuję gościom, broń Boże. Przyjechali przecież po to, żeby się odżywić po londyńskich „lanczykach". Ale mój doktór twierdzi, że przy chorej wątrobie mięso, to zabójstwo. A to świetny internista, we wszystkim go słucham.

Każę dla pani ugotować na kolację semolinę. Przy chorej wątrobie nie ma to jak przegłodzić się trochę.

PANI PODGÓRSKA: Nerwy, pani Nuno, nerwy! Przecież ja w ostatnich czasach żyję nerwami. Mój szanowny mężulek, jak pani wie, gra sobie spokojnie w brydża po całych dniach i palcem nie kiwnie w sprawie Danusi. A mnie już głowa pęka, gonię po prostu resztkami sił.

PANI NUNA *(dość zdawkowo):* A jak ostatecznie stoi sprawa panny Danusi?

PANI PODGÓRSKA: Otóż to właśnie, że cała sprawa leży. Miałam nadzieję, że Anglicy zgodzą się na przedłużenie wizy, ale stanowczo odmówili. Mamy przed sobą jeszcze tylko dwa tygodnie i w tym czasie musi się rozstrzygnąć los tej dziewczyny i jej matki.

Tyle wydałam pieniędzy, tyle starań dołożyłam żeby sprowadzić tu Danusię. Przecież nie mogę pozwolić, żeby wracała teraz do Polski, do tej biedy. Niech pani sobie wyobrazi, one mieszkają z matką w jednym pokoju i mają łazienkę wspólnie z innymi lokatorami.

PANI NUNA: To straszne!

PANI PODGÓRSKA: Marzyłam sobie, że wydam tu Danusię za mąż, a potem ściągnę moją biedną siostrę, której tyle lat nie widziałam. Zamiast tam borykać się z życiem, miałaby tu zapewnioną przyszłość. Dziewczyna jak pani widzi ładna, inteligentna, kończy właśnie uniwersytet i ma zdawać dyplom, mogłaby tu zrobić karierę i żyć jak u Pana Boga za piecem.

Ale cóż? Wszystko rozbija się o jej upór.

PANI NUNA: A trafiał się ktoś odpowiedni?

PANI PODGÓRSKA: Owszem, chciał się z nią ożenić dawny przyjaciel naszej rodziny. Zacności człowiek. Znał Danusię od dziecka. Zamożny, ma wielki sklep spożywczy. Ale cóż? Tłumaczę, przemawiam do rozsądku. A ona na to wszystko głucha i wciąż swoje: nie i nie.

PANI NUNA: To rzeczywiście lekkomyślność i egoizm. Jeżeli go nawet nie kocha, powinna poświęcić się dla matki, która tyle dla niej zrobiła. To jest nasza dzisiejsza młodzież. Czy pani myśli, że Oleńka, choć wszyscy uważają ją za taką wartościową dziewczynę, byłaby zdolna poświęcić się dla mnie? A przecież zastępuję jej matkę i wszystko mnie zawdzięcza.

PANI PODGÓRSKA: Tak, to prawda, ale trzeba przyznać, że ma pani z niej pociechę. To takie pracowite i dobre dziecko.

PANI NUNA *(przerywając)*: No, ale wróćmy do sprawy panny Danusi. Czy trafiał jej się jeszcze kto inny?

PANI PODGÓRSKA: Właśnie niedawno poznaliśmy bardzo miłego człowieka, który zajął się poważnie Danusią. Przystojny, niestary, zaledwie po czterdziestce.. ale.. słuchać o nim nie chce.

Powiada, że w ogóle nie ma zamiaru wychodzić za mąż i zostawać w Anglii. Tyle mnie to zdrowia kosztowało! Postanowiłam choć na tydzień przyjechać tutaj, żeby wypocząć. Myślałam sobie, może się namyśli albo może spotka tu kogoś odpo-

wiedniego. Czas nagli, ona o tamtym myśleć nie chce, a teraz czas traci albo na malowanie widoków morza, albo na bieganie po plaży z całą gromadką chłopców i dziewcząt, a nikim się poważnie nie zajmie. Chciałam właśnie prosić panią, żeby pani porozmawiała z nią na ten temat. Pani jest taka mądra życiowo, może uda się pani przekonać ją, że nie powinna odrzucać tamtej okazji.

PANI NUNA *(zadowolona z komplementu)*: Bardzo chętnie, jeżeli pani sobie tego życzy. Już nie jedno małżeństwo skojarzyłam. Mam w tym kierunku pewne doświadczenie. Wybieram się właśnie w tych dniach do Londynu, a że państwo również wyjeżdżają, moglibyśmy zaaranżować spotkanie z tym panem i wspólnie nakłonić pannę Danusię do tego małżeństwa.

PANI PODGÓRSKA: Byłabym pani bardzo wdzięczna. To przecież ostatnia deska ratunku. Nie wiem, co ona może mieć przeciwko temu człowiekowi. Wszyscy tak dobrze się o nim wyrażają. A przy tym to człowiek zamożny. Właśnie dzisiaj wyczytałam w „Dzienniku", że kupił trzeci dom na Ealingu.

PANI NUNA *(zaniepokojona)*: Czy można wiedzieć nazwisko tego pana?

PANI PODGÓRSKA: Niejaki pan Nędzarski.

PANI NUNA *(z wybuchem)*: Nędzarski? Niechże pani nie robi głupstwa. To nie jest kandydat na męża panny Danusi. Złamie pani życie dziewczynie i będzie miała do pani żal. Ja do tej sprawy ręki nie przyłożę. Niestety, znam tego człowieka. Zbogacony subiekcina z szalonymi aspiracjami. Tacy najgorsi, bo to wie pani: ni pies, ni wydra.

PANI PODGÓRSKA: Wydał mi się rozumny i z rozsądnym poglądem na życie.

PANI NUNA: Prędko nastąpiłoby rozczarowanie. Znam tego pana od prawie dwudziestu lat. Przede wszystkim to człowiek niestały. Oświadczanie się coraz to innej kobiecie, to po prostu jego druga natura. Rodzaj manii. Niebezpieczny człowiek i ostrzegam panią przed nim stanowczo. Czy pani dowiadywała się skąd on zdobył pieniądze na te domy? Przed dwoma laty nie miał nic.

PANI PODGÓRSKA: Wystraszyła mnie pani. Jak to można pomylić się w sądach o ludziach. Nigdy nie chciałabym wydać mojej siostrzenicy za niepewnego człowieka, jak to mówią za pierwszego lepszego z brzegu. Co wobec tego robić, droga pani Nuno? proszę coś radzić, bo ja już dosłownie nie mam sił. Ile ta sprawa zdrowia mnie kosztuje! Czuję że po tym co się dowiedziałam o panu Nędzarskim, będę miała dzisiaj drugi atak wątroby. Tak się przejęłam! Nie chciałabym żeby Danusia miała kiedyś płakać przeze mnie.

PANI NUNA: Ma pani zupełną rację. Ja, nie chwaląc się, tak się znam na ludziach. Tylko spojrzę, już wiem, kto co wart. Taką mam intuicję. Ot na przykład pan Stefan. Za niego wydałabym córkę z zamkniętymi oczami.

PANI PODGÓRSKA: Zauważyłam właśnie, że jest zajęty panną Oleńką. Bardzo miła z nich para.

PANI NUNA: Ależ z pani psycholog! Oleńka to miłe dziecko, ale to jeszcze gąsiątko! Pan Stefan lubi ją, ale nie bierze poważnie. Podejrzewam go nawet, że chce w ten sposób wzbudzić zazdrość w tej, która go naprawdę interesuje. Wie pani, to tak ambitny człopak, że nie lubi się narzucać tam gdzie go nie chcą. Zdaje sobie sprawę, że między nim, a panną Danusią jest jednak duża różnica. Rozumie pani: wykształcenie, poziom intelektualny. Ona, panna z wyższymi studiami, a on, choć to chłopak z natury inteligentny, to jednak tylko mechanik. Prawdę mówiąc, Danusia, mimo swojej wiedzy, klepie biedę, a Stefan bądź co bądź ma własny warsztat i świetnie zarabia.

PANI PODGÓRSKA: Pani rzeczywiście uważa, że on jest zajęty Danusią? Nigdy mi to na myśl nie przyszło.

PANI NUNA: To dziwne! Ja zauważyłam w nim zmianę od dnia kiedy panie tu przyjechały. Przecież to się rzuca w oczy, że ten chłopiec przeżywa dramat wewnętrzny. Chodzi jak błędny.

PANI PODGÓRSKA: To naprawdę dziwne. Znam go wprawdzie dopiero od kilku dni, ale wydał mi się wesołym, pełnym życia chłopcem.

PANI NUNA: Pozory, droga pani, pozory! Chce tym pokryć swój kompleks. Zwłaszcza, kiedy jest w towarzystwie pań. Ze mną jest bardziej szczery. Nie dalej jak przedwczoraj zwierzał mi się, że chciałby się ożenić, założyć dom, rodzinę.

PANI PODGÓRSKA: Gdyby rzeczywiście czuł dla Danusi głębszą sympatię, to byłoby cudne rozwiązanie sprawy. Przystojny, młody człowiek i, jak pani mówi, o dobrym charakterze. Z mojej strony spotkałby się z jak najżyczliwszym przyjęciem. A myślę że i Danusia...

PANI NUNA: Już ja się tym zajmę. Jeżeli panna Danusia nie wyzyska tej sytuacji i odrzuci człowieka, za którym przemawia i młodość i charakter i dobre zarobki, no to daruje pani, ale da dowód, że nie jest warta tego wszystkiego co pani dla niej robi.

*(wchodzi Oleńka niosąc kilka pism, które układa na bocznym stoliku).*

PANI PODGÓRSKA *(nie widząc jej)*: Bardzo byłabym pani wdzięczna, gdyby pani pomogła mi w tej sprawie, ja sama nie dam sobie rady.

PANI NUNA *(również nie spostrzegając Oleńki)*: Zrobię, co będę mogła. Porozmawiam z nim zaraz, na gorąco. A pani niech przygotuje Danusię. Jestem przekonana, że uda się upiec chleb z tej mąki.

PANI PODGÓRSKA: Mam przeczucie, że się pani uda. Gdybym ja miała pani zaradność życiową! No, ale chodźmy! Muszę poszukać Danusi. Chyba

nie będzie jej to obojętne, że kocha się w niej chłopiec, za którego nie jedna chętnie wydałaby się za mąż. A ja myślałam, że on zajęty...

PANI NUNA: Mówiłam pani, chce w ten sposób wzbudzić w niej zazdrość. *(zabierają robótki i zbierają się do wyjścia).*

PANI NUNA *(spostrzegając Oleńkę, okazuje pewne zdenerwowanie).*
Goście zeszli się już na podwieczorek?

OLEŃKA *(przygnębiona tym co usłyszała):* Nie ma jeszcze nikogo.

**SCENA III**

*OLEŃKA, STEFAN.*

*(Oleńka podchodzi do okna. Po chwili wchodzi Stefan, młody człowiek o sympatycznym wyglądzie)*

STEFAN: Nie przeszkadzam?

OLEŃKA *(obojętnie):* Nie.

STEFAN *(podchodząc):* Cóż tam ciekawego obserwuje pani przez okno, panno Oleńko?

OLEŃKA: Nic specjalnego. Mam chwilę wolną i patrzę na morze.

STEFAN: Mało ma pani wolnych chwil, zwłaszcza w ostatnich dniach. Zawsze zabiegana, zapracowana, nigdy nie można z panią dłużej porozmawiać.

OLEŃKA: Muszę pomagać cioci. Sama nie dałaby sobie rady. Taki ruch w pensjonacie.

STEFAN: Szukałem pani dzisiaj na plaży.

OLEŃKA: Szukał mnie pan? Nie może pan chyba narzekać na brak towarzystwa.

STEFAN: Nie, nie mogę narzekać na brak towarzystwa w ogóle. Tylko pani zaszywa się gdzieś w kąt i znaleźć pani nie można.

OLEŃKA: Nie chcę nikomu przeszkadzać. Nie lubię się narzucać.

STEFAN: Narzucać? Co też pani opowiada, panno Oleńko! Zauważyłem, że pani ostatnio unika spotkań ze mną. A ja właśnie szukam okazji żeby z panią szczerze porozmawiać. Może wybralibyśmy się dzisiaj wieczorem na dansing?

OLEŃKA: Niestety, mam dzisiaj wieczorem dużo pracy.

STEFAN: Tak, rozumiem. Ale po pracy znajdzie pani może wolną chwilę?

OLEŃKA: Panie Stefku, chciał pan porozmawiać ze mną szczerze, więc będę szczera: nie podoba mi się ta gra.

STEFAN *(zdumiony):* Jaka gra? Nie rozumiem o czym pani mówi.

OLEŃKA; Bardzo mi przykro powiedzieć to panu... Myślałam że pan... *(z wybuchem)* To nie ładnie tak postępować!

STEFAN *(zdumiony):* Jak postępować?

OLEŃKA: Powinien pan mieć odwagę postawić sprawę wyraźnie. To co pan robi to są tanie, oklepane gierki i nie mam zamiaru brać w nich udziału.

STEFAN: Panno Oleńko, nic a nic nie rozumiem. Ja.... *(W tej chwili wchodzi energicznym krokiem pani Nuna).*

**SCENA IV**

*OLEŃKA, STEFAN, PANI NUNA.*

PANI NUNA: Oleńko, przywieźli bieliznę z laundry. Trzeba posegregować i poukładać w szufladach. Idź no zaraz, moje dziecko. *(Do Stefana, który również zabiera się do wyjścia):* Proszę zostać panie Stefanie, muszę z panem pomówić w ważnej sprawie. Szukałam pana właśnie. *(Oleńka wychodzi).*

PANI NUNA *(siadając):* Proszę tu usiąść koło mnie.

STEFAN *(siadając):* Słucham panią.

PANI NUNA *(z emfazą):* Panie Stefanie, pan nie wie zapewne jaki pod tym dachem rozgrywa się dramat.

STEFAN: Dramat? Co się stało?

PANI NUNA: Jeszcze się nie stało, ale może się stać. Od pana zależy jaki sprawa weźmie obrót.

STEFAN *(zdziwiony)*: Ode mnie?

PANI NUNA: Tak, od pana. Panie Stefanie, nie wiele pana znam, ale wyczuwam w panu złoty charakter. A ja znam się na ludziach. Mam dla pana wiele życzliwości i naprawdę życzę panu jak najlepiej. Mówił mi pan kiedyś, że chciałby się ożenić, założyć dom, rodzinę, że chciałby pan mieć dobrą żonę, któraby pana kochała. A teraz, kiedy szczęście się do pana uśmiecha, pan zdaje się tego nie widzieć.

STEFAN *(uradowany):* Ja właśnie chciałem z panią na ten temat porozmawiać. Chciałem prosić żeby pani się za mną wstawiła.

PANI NUNA: Nie potrzebuję się wstawiać. Czy pan nie widzi, że ta dziewczyna czeka tylko na to, żeby pan jej się oświadczył.

STEFAN: Chciałem właśnie to zrobić, ale...

PANI NUNA *(przerywając)*: Ale... wiem, jest pan z natury nieśmiały. Krępuje pana to, że to panna z uniwersyteckim wykształceniem, a pan powiedzmy szczerze, ma pewne braki. Ale widzi pan, tam, gdzie jest uczucie, tego rodzaju różnice nie grają roli. Mogę zaręczyć, że wyjdzie za pana z zamkniętymi oczami. Ona jest za ambitna, żeby to panu powiedzieć, ale czeka tylko na jedno słowo. Aż żal patrzeć co ta dziewczyna przeżywa.
*(Stefan okazuje zdumienie, chce odpowiedzieć, ale p. Nuna nie daje mu dojść do słowa).*
Przecież ona przez pana chce wracać do Polski.. Przez swój brak zdecydowania może pan złamać życie takiej wartościowej dziewczyny, unieszczęśliwić jej matkę, którą ona chce wyrwać z biedy i zapewnić jej starość. Tu nie ma co zwlekać panie Stefanie, bo wiza kończy się za dwa tygodnie.

STEFAN *(zdumiony):* Pani mówi o pannie Danusi?

PANI NUNA: A o kim mam mówić?

STEFAN *(z zakłopotaniem)*: Rozmawiałem z panną Danusią kilka razy. Opowiadała mi o swoich planach. Wie pani, ona ma zamiar zostać nauczycielką, pracować z młodzieżą. Jest wielką entuzjastką. Powiedzała mi, że chce naprawiać to, co inni wypaczyli.

PANI NUNA: Tak to się mówi, kiedy się nie ma innego wyboru. Ale kiedy trafi jej się okazja, żeby zamienić tamto życie na lepsze, to przyjmie tę zmianę z pocałowaniem ręki i wtedy ideały wywietrzeją jej z głowy.

STEFAN: Ale kiedy ja...

PANI NUNA *(wciąż nie dając mu się wypowiedzieć)*: Właśnie, w pana rękach leży los kilku osób. Pani Podgórska szaleje z rozpaczy, matka czeka na przyjazd tutaj jak na zbawienie, Danusia wprost niknie w oczach, a jest za ambitna, żeby powiedzieć, że kocha się w panu, a pan czeka nie wiadomo na co, kiedy szczęście jest tak blisko. Wszyscy będą panu zazdrościli takiej żony.

STEFAN: Proszę pani, tu zaszło widocznie jakieś nieporozumienie. Przecież rozmawiałem z panną Danusią nie dalej jak wczoraj i nie zauważyłem...

PANI NUNA: Otóż to! Nie zauważył pan tego na co wszyscy zwrócili uwagę. Dopiero ja musiałam panu otworzyć oczy.

STEFAN: Rozmawialiśmy z panną Danusią na różne tematy. To bardzo miła i rozumna panna. Bardzo wiele skorzystałem z rozmowy z nią. Zachęcała mnie do dokształcania się. Dzięki niej mam zamiar zapisać się na kursy wieczorowe. Była tak przyjacielska, że zwierzyłem się jej ze swoich planów. Ale żeby... *(Wchodzi pani Podgórska).*

## SCENA V

*PANI NUNA, STEFAN, PANI PODGÓRSKA.*

PANI PODGÓRSKA: Nigdzie nie mogę znaleźć Danusi. Szukam jej po całym domu. Pani Kolasińska widziała ją zaraz po obiedzie schodzącą z góry z przyborami malarskimi. Pewnie poszła na plażę malować.

PANI NUNA: Powinna niedługo wrócić na podwieczorek. My tu właśnie z panem Stefanem prowadzimy przyjacielską pogawędkę. Myślę, że doszliśmy do porozumienia.

PANI PODGÓRSKA *(siadając)*: Bardzo się cieszę. *(do Stefana)* Pani Nuna mówiła mi wiele o panu. Nie ma słów dla pańskich zalet. Jeśli państwo doszli do porozumienia, to muszę powiedzieć że ciężar spadł mi z serca. Nie ma pan pojęcia, panie Stefanie, jak ja się trułam tym wszystkim. Teraz przynajmniej odtechnę spokojniej.

*(Stefan, zmieszany w ciągu całej tej sceny, chce protestować, gdy w tej chwili przez drzwi na lewo wchodzi Danusia, przystojna panna lat 25, o rozumnym wyrazie twarzy, ubrana w biały kitel malarski. Trzyma w ręce świeżo ukończony obrazek). (Ogólna konsternacja. Stefan wstaje).*

## SCENA VI

*PANI NUNA, PANI PODGÓRSKA, STEFAN, DANUSIA.*

DANUSIA *(swobodnie)*: No, wreszcie skończyłam. Jak się państwu podoba? *(pokazuje obrazek).*

STEFAN: Bardzo ładny. Śliczna gra kolorów.

DANUSIA: To dla Oleńki. Chcę, żeby miała pamiątkę po mnie.

PANI NUNA *(zmieszana, mówi ze sztucznym zachwytem)*: Rzeczywiście prześliczny. Pani ma olbrzymi talent.

DANUSIA *(chłodno)*: Pani również ma olbrzymi talent. Szkoda tylko, że nie wykorzystuje go pani dla lepszych celów.

PANI PODGÓRSKA: Danusiu, co to ma znaczyć? Dlaczego jesteś niegrzeczna dla pani Nuny, która nam okazuje tyle serca?

DANUSIA: Trudno ciociu, taka już jestem. Mówię szczerze to, co myślę.

PANI PODGÓRSKA: Ale dlaczego w takiej przykrej formie?

DANUSIA: Dlatego cioctu, że mimo woli byłam świadkiem wszystkiego o czym tu mówiono w ciągu popołudnia. Potrzebny mi był widok z okna i zainstalowałam się ze swoją pracą w sąsiednim pokoju.

PANI NUNA: To bardzo nieładnie podsłuchiwać.

DANUSIA: Nie miałam zamiaru podsłuchiwać. Drzwi były otwarte. Chciałam wejść wcześniej, ale postanowiłam doczekać końca. Decydowano tu przecież o moim losie, więc miałam chyba prawo słuchać.

STEFAN: Panie pozwolą, że odejdę. *(Kłania się i wychodzi).*

DANUSIA: Panie Stefku, proszę poszukać Oleńki i powiedzieć jej, że skończyłam obrazek. Chciałam później porozmawiać z wami obojgiem.

STEFAN: Dobrze, powiem jej o tym *(wychodzi).*

DANUSIA *(siadając)*: Ponieważ panie próbowały decydować o mnie beze mnie, więc mogłabym i ja wtrącić swoje trzy grosze do tej sprawy.

PANI PODGÓRSKA: Proszę cię, kochanie, mów, tylko na miłość Boską nie takim tonem.

DANUSIA: Wychowałam się w twardej szkole życia i nie umiem dobierać delikatnych tonów zwłaszcza, gdy inni nie tylko nie wykazują delikatności, ale nawet prymitywnego szacunku dla cudzych uczuć.

PANI NUNA: Czy to ma być przytyk do mnie?

DANUSIA: Nie przytyk, proszę pani. Chcę po prostu, bez owijania w bawełnę i bez dyplomacji, w której pani jest taką mistrzynią, powiedzieć co sądzę o pani grze.

PANI NUNA: Oto zapłata za moje dobre serce!

DANUSIA: Pani ma dobre serce przede wszystkim dla siebie samej.

PANI PODGÓRSKA: Danusiu, licz się ze słowami!

PANI NUNA: Oto jest młodzież dzisiejsza, proszę pani. Ani za grosz szacunku dla starszych.

DANUSIA: Mam wiele szacunku dla tych, którzy na to zasługują.

PANI NUNA *(obrażona)*: Może ja wyjdę?

DANUSIA: Nie, bardzo proszę żeby pani została. Jeśli ktoś zaplątał węzeł, powinno go to interesować jak zostanie rozplątany. Może najpierw zechce pani cierpliwie wysłuchać co mam do powiedzenia cioci.

PANI PODGÓRSKA: Może rzeczywiście lepiej będzie, jeżeli porozmawiamy w cztery oczy.

DANUSIA: To potrwa niedługo. Ja słuchałam cierpliwie tego wszystkiego, co o mnie mówiono, chciałabym teraz, aby posłuchano tego, co ja mam na ten temat do powiedzenia.

PANI NUNA *(z ironią, zdenerowowana coraz bardziej)* Słuchamy cierpliwie.

DANUSIA: Cioci się zdaje, że nie doceniam tego co ciocia chciałaby zrobić dla mnie i dla mamy. Myli się ciocia. Przykro mi, że niestety, nie mogę posłuchać rad, które na pewno płyną z dobrego serca. Ale muszę postawić sprawę jasno: Nie mam zamiaru wychodzić za mąż i ściągać tu mamy. Chcę wracać do Warszawy. Mówiła mi ciocia o poświęceniu. Otóż nie widzę celu tego poświęcenia. Mama jest przywiązana do Warszawy, ma tam przyjaciół, pracuje w swoim zawodzie, a choć zarabia nie wiele, praca ta daje jej jednak pewne zadowolenie, na pewno większe niż to żmudne łapanie oczek w pończochach, nad którymi ciocia ślęczy po całych dniach. Ja chcę kończyć studia i poświęcić się pracy nauczycielskiej, mam więc szerokie pole do działania.

PANI PODGÓRSKA: Mogłabyś poduczyć się języka i dostać posadę tutaj, w szkole angielskiej.

DANUSIA: Chcę uczyć polskie dzieci, w Polsce. Uważam, że jestem tam potrzebniejsza. Nie mam ochoty aklimatyzować się w nowych warunkach. Wy co innego. Was wojna wyrzuciła z kraju. Ja przeżyłam z matką całą okupację, Powstanie Warszawskie, w naszych oczach Warszawa padała w gruzy i podnosiła się z gruzów. Trudne jest nasze życie i widzę wszystkie jego ciemne strony. Ale nie widzę powodu, ażebym dobrowolnie miała skazywać się na tęsknotę za krajem, na którą wielu z was się skarży. Nie chcę zamieniać mojego trudnego życia na łatwiejsze przy boku pana Nędzarskiego. Każdy człowiek dąży do poprawy warunków życia, marzy żeby mieć własny domek, czy choćby własne mieszkanie. Ja także o tym marzę. Ale mam prócz tego inne marzenia, których nie wyrzeknę się za cenę trzech domów na Ealingu.

PANI NUNA: Jeśli pani wszystko słyszała, to wie pani, że pan Nędzarski odpadł jako kandydat do małżeństwa z panią. Chciałyśmy dla pani młodego, przystojnego chłopca, z którym mogłaby pani być szczęśliwa.

DANUSIA: Pozwoli pani, że ja sama będę decydowała o moim szczęściu. Wiem, że ciocia powodowała się najlepszymi intencjami, ale panią kierowało tylko wyrachowanie. Żal się pani zrobiło tych trzech domów, na które sama pani ma ochotę. Bała się pani ich stracić.

PANI PODGÓRSKA: Danusiu, posuwasz się za daleko!

DANUSIA: Wiem co mówię, ciociu. I pani Nuna też wie dobrze, że to prawda.

PANI NUNA *(wstaje wzburzona)*: Tego naprawdę za dużo. Nie mam ochoty wysłuchiwać podobnych impertynencyj.

DANUSIA: Jeszcze chwilkę! Chciałabym, żeby ciocia znała całą sprawę. Muszę wyjaśnić ją w swojej obronie. Dlaczego ciocia, która jest taka dobra dla mnie, ma mnie uważać za egoistkę i nie wiedzieć, że została zaplątana w intrygę.

PANI NUNA: W jaką intrygę? Nazywa pani intrygą to, że chciałam dyplomatycznie skojarzyć małżeństwo pani z panem Stefanem?

DANUSIA: Tak, zrobiła pani brzydką intrygę. Wmówiła pani w ciocię, że pan Stefan kocha się we mnie, a w niego chciała pani wmówić, że ja jestem w nim zakochana. I za cenę tych trzech domów nie zawahała się pani przejść po sercu swojej siostrzenicy.

PANI NUNA: Nie, takich impertynencyj nie mogę dłużej słuchać! Powiedzieć o mnie, że ja chciałam skrzywdzić Oleńkę! Ja, która zastępuję jej matkę i nieba bym jej przychyliła. To oburzające!

DANUSIA: Zastępuje jej pani matkę, a udawała pani, że nie wie nic o jej uczuciu dla pana Stefana. Ja nie potrzebowałam pani pomocy, a ona jej potrzebowała. Ale pani bała się myśli o ewentualnym małżeństwie Oleńki z panem Stefanem. Wolała pani wspaniałomyślnie odstąpić mnie tego człowieka, który mógłby zabrać pani siłę roboczą.

PANI NUNA *(do pani Podgórskiej)*: Daruje pani, ale to już zakrawa na bezczelność!

PANI PODGÓRSKA: Danusiu, czuję że znowu dostanę ataku wątroby.

DANUSIA: Niech się ciocia tym nie przejmuje. Doprawdy nie warto. Naturalnie, nikomu nie jest przyjemnie, gdy się go demaskuje, ale zapewniam ciocię, że ta pani przeboleje to, a nawet zapomni, gdy tylko dojdą do skutku jej plany co do pana Nędzarskiego .

PANI NUNA: Dosyć tego! Zabraniam pani mówić do mnie w ten sposób! Proszę zapomnieć o naszej znajomości.

DANUSIA: Postaram się. Mam jeszcze tylko jedną prośbę do pani. Kiedy pani zostanie żoną pana Nędzarskiego proszę wpłynąć na niego, ażeby urzeczywistnił pani piękne marzenia. Może jeszcze kiedyś przyjadę do Londynu i zobaczę nazwisko pani wypisane złotymi zgłoskami na pamiątkowej tablicy teatru, szkoły czy sierocińca. Powiem

wtedy z dumą: To moja dawna znajoma, owa sławna Nędzarska, wzór Polki i obywatelki. I wybaczę pani to, co pani dzisiaj zrobiła.

PANI NUNA: Złośliwa żmija! *(wychodzi).*

PANI PODGÓRSKA: Danusiu, coś ty narobiła? Obraziła się!

DANUSIA: Cioteczko, takimi ludźmi naprawdę nie warto się przejmować. Po tym, co ciocia usłyszała, nie zależy chyba cioci na przyjaźni z tą panią.

PANI PODGÓRSKA: Ona ogólnie uchodzi za bardzo miłą osobę.

DANUSIA: To smutne, że za taką uchodzi. Może dlatego, że pokazuje ludziom miłą maseczkę, według której wydają sąd o osobie. Dzisiaj przypadkowo sama odkryła nam swoje wnętrze, nie mamy więc chyba złudzeń i nie widzę powodów ani do okazywania jej względów ani do wyrażania współczucia. Niech się ciocia nie obawia, o nią. Ta złość, która w niej się teraz zebrała, to nie cierpienie, i nie ma sensu litować się nad nią. Na szczęście poznałam tu wiele naprawdę miłych osób i wywiozę z pobytu u cioci jak najlepsze wspomnienia. Przykro mi tylko, że zawiodłam nadzieje, i że nie udało się cioci wydać mnie za mąż. Myślę jednak, że po głębszym zastanowieniu, przyzna mi ciocia rację i wybaczy. *(Całuje ją).*

PANI PODGÓRSKA: Oj Danusiu, Danusiu! A tak sobie marzyłam!

DANUSIA: Każdy o czymś marzy, cioteczko. Jedne marzenia się spełniają, inne nie. Takie to już życie.

## SCENA VII

*PANI PODGÓRSKA, DANUSIA, OLEŃKA, STEFAN.*

DANUSIA *(wesoło):* A oto spełnienie marzeń.

OLEŃKA *(rzucając jej się na szyję):* Danusiu, jaka jestem szczęśliwa. Dziękuję ci.

DANUSIA: Za co mi dziękujesz? Za to, że pan Stefan powiedział ci dzisiaj to, z czego mnie się zwierzył już trzy dni temu?

OLEŃKA: A ja myślałam...

DANUSIA: Jeszcze jedna osoba, której muszę tłumaczyć, że nie przyjechałam do Anglii, żeby zdobyć sobie męża. Patrz, to dla ciebie na prezent ślubny *(pokazuje jej obrazek)!*

OLEŃKA: Dziękuję ci. Śliczny!

PANI PODGÓRSKA *(do Stefana):* Przykro mi, że nastąpiło nieporozumienie.

STEFAN: Dzięki pannie Danusi wszystko się wyjaśniło.

PANI PODGÓRSKA: Życzę obojgu państwu wiele szczęścia.

STEFAN: Dziękuję pani *(całuje ją w rękę).*

DANUSIA: Przyjmijcie i ode mnie najlepsze życzenia. *(całuje Oleńkę i podaje rękę Stefanowi, a p. Podgórska całuje z kolei Oleńkę).*

STEFAN: Dziękuję, panno Danusiu. Mam nadzieję, że po powrocie do Polski nie zapomni pani o nas.

DANUSIA: Na pewno nie zapomnę.

## SCENA VIII

*PANI PODGÓRSKA, DANUSIA, OLEŃKA, STEFAN, PANI NUNA.*

*(Pani Nunna. Staje w drzwiach z obrażoną miną. Wchodzi w kapeluszu i płaszczu).*

PANI NUNA: Oleńko, muszę dzisiaj jeszcze wyjechać do Londynu w ważnej sprawie. Wrócę za dwa, trzy dni. Zostawiłam w kuchni wszelkie dyspozycje. Pilnuj domu, żeby wszystko było w porządku jak wrócę. Żegnam państwa. *(wychodzi).* Pani Podgórska i Stefan mówią półgłosem: do widzenia. Oleńka — *(idąc w kierunku drzwi).* Ciociu, co się stało, że tak nagle...

DANUSIA: Nie martw się Oleńko, nic przykrego. Wiecie państwo, wobec tego, że Oleńka zostaje na gospodarstwie i może sama wydawać zarządzenia, proponuję, żeby jutro urządziła nam tu zaręczyny.

STEFAN: Świetnie. Co ty na to Oleńko?

OLEŃKA: To byłoby cudowne, ale co ciocia powie? Może poczekamy na jej powrót.

DANUSIA *(z udaną powagą):* Ciocia ma teraz na głowie tak ważne sprawy, że nie ma czasu na zajmowanie się drobiazgami. Będzie rada, że oszczędzisz jej kłopotu.

## SCENA IX

*PANI PODGÓRSKA, DANUSIA, STEFAN, OLEŃKA, PAN PODGÓRSKI.*

*(Pan Podgórski sympatyczny pan o uśmiechniętej twarzy i jowialnym sposobie mówienia).*

PAN PODGÓRSKI: Co się z wami dzieje? Wszyscy już po podwieczorku, a was nie ma.

PANI PODGÓRSKA: Skończyłeś już brydża?

PAN PODGÓRSKI: Skończyliśmy robra, zaraz siadamy do następnego. Ale ten Kolasiński gra jak noga.

PANI PODGÓRSKA: Ja już nie mam sił.

DANUSIA: Wujku, pogratuluj Oleńce i panu Stefanowi. Zaręczyli się.

PAN PODGÓRSKI: Moje najserdeczniejsze życzenia. *(ściska ręce Oleńki i Stefana)* Aha, a propos zaręczyn. Kolasiński otrzymał dzisiaj list od siostry z nowinkami z Londynu. Wiesz, Danusiu, ten twój starający, pan Nędzarski, zaręczył się z wdową po mecenasie Staruszkiewiczu. Będziesz miała spokój.

DANUSIA *(Do pani Podgórskiej):* Nie udało się. A naprawdę życzyłam jej szczerze spełnienia marzeń.

## SCENA X

*CIŻ i PANI NUNA (bez kapelusza i płaszcza).*

PANI NUNA *(chłodno lecz uprzejmie):* Proszę państwa, herbata stygnie.

K O N I E C.

ŚWIETLICA
technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI

# BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE A SAMOKSZTAŁCENIE

Celem niniejszych uwag jest danie zwięzłego obrazu historii i działalności Biblioteki Polskiej w Londynie ze szczególnym uwzględnieniem roli jaką może odgrywać w pracy samokształceniowej czytelników.

## KRÓTKI ZARYS HISTORII BIBLIOTEKI

Początki Biblioteki wiążą się z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przy którym w r. 1942 utworzono własną placówkę biblioteczną opartą o księgozbiór Funduszu Kultury Narodowej i Urzędu do Spraw Szkolnych. W r. 1945, po cofnięciu uznania Rządowi Polskiemu, Biblioteka przejęta została przez Interim Treasury Committee for Polish Questions, a następnie Komitet Oświaty Polaków (Committee for the Education of Poles). Od r. 1953 Biblioteka zarządzana jest przez Komitet Oświatowo - Biblioteczny przy Polish Research Centre. Od r. 1945 wydatki związane z utrzymaniem i prowadzeniem Biblioteki pokrywa brytyjskie Ministerstwo Oświaty. Udział społeczeństwa polskiego wyraża się: 1) udzieleniem bezpłatnego pomieszczenia przy 5, Princes Gardens przez Polish University College Association Ltd., 2) dużą ilością darów książkowych.

W czasie 16-letniego istnienia Biblioteka zmieniała kilkakrotnie nazwę. Społeczeństwo polskie poznało ją bliżej w okresie pracy w ramach Polish University College, gdy znana była powszechnie jako „Biblioteka przy Buckingham Palace Road". Od r. 1953 nazwa oficjalna brzmi: Biblioteka Polska (The Polish Library), 5, Princes Gardens, London, S.W.7, tel. KEN 2154. Kierowniczką Biblioteki jest mgr. Maria Danilewiczowa.

Jak widać z powyższego, Biblioteka, jeżeli chodzi o zewnętrzne ramy prawne czy organizacyjne przechodziła różne koleje. Zakres jej działalności nie ulegał jednak zasadniczym zmianom. Polegał on na: 1) wypożyczaniu książek o treści naukowej i beletrystycznej czytelnikom miejscowym, 2) wysyłaniu paczek z książkami czytelnikom zamiejscowym na terenie W. Brytanii, a w pewnych wypadkach również i do krajów zamorskich. Niezależnie od tego Biblioteka spełniała inne zadania, o których będzie mowa poniżej.

## ZAKRES I CHARAKTERYSTYKA DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEKI

W roku bieżącym księgozbiór Biblioteki wyraża się cyfrą około 50.000 tomów, ilość czytelników wynosi około 3.500, ilość wypożyczeń rocznie około 50.000. Paczek do czytelników zamiejscowych wysłano w tymże roku 1780. Z czytelni korzystało około 2.000 osób.

Jednym z naczelnych zadań Biblioteki jest zakup ważniejszych pozycji polskiej produkcji wydawniczej krajowej oraz całej produkcji wydawniczej emigracyjnej. Książek w jęz angielskim i innych, poza dziełami o Polsce, Biblioteka obecnie już prawie nie nabywa w odróżnieniu od okresu, gdy związana była z Polish University College i musiała zaspakajać stałe zapotrzebowania na obcojęzyczne dzieła techniczne.

Zbiór nut wynosi 536 pozycyj. Reprezentowana jest wyłącznie muzyka polska, zarówno ludowa (pieśni i tańce w układzie solowym oraz na chór), jak i klasyczna (Chopin, Moniuszko, Karłowicz, Szymanowski i inne aż do współczesnych), zbiór fotografii (widoki miast polskich, krajobraz polski, fotografie podobizn postaci historycznych, fotografie polskich polityków, uczonych i pisarzy, artystów sceny z ostatniej wojny, okupacji niemieckiej itp.), oraz zbiór rękopisów (Conrad, Lechoń).

Czytelnia jest obficie zaopatrzona w czasopisma emigracyjne, krajowe i obcojęzyczne. Poza kilkoma dziennikami (w tym dwa krajowe), tygodniki literackie, popularne ilustrowane tygodniki jak „Świat", „Przekrój", i w. i. a z obcojęzycznych „Times", „Life" iw. i. Da-

lej szereg periodyków (miesięczników, kwartalników, roczników) fachowych z najprzeróżniejszych dziedzin.

Biblioteka podręczna posiada szereg encyklopedii. Z polskich wymienić należy „Encyklopedię Orgelbranda", „Encyklopedię Gutenberga", „Encyklopedię Trzaski, Ewerta i Michalskiego", „Encyklopedię Staropolską Brucknera". Dział słowników obejmuje dzieła podstawowe jak: „Słownik języka polskiego" Karłowicza, słownik Lindego, „Polski słownik biograficzny" i inne wydawnictwa nie mniej podstawowe jak np. „Literatura Polska" Korbuta lub „Lud" Kolberga, są również do dyspozycji osób korzystających z czytelni. Odnosi się to również do roczników czasopism z ubiegłych lat, jak np. „Dziennik Polski", „Orzeł Biały", „Wiadomości", „Kultura" i inne.

Nie wszyscy oczywiście są w stanie korzystać z czytelni. Biblioteka udziela licznych listownych informacyj i wyjaśnień osobom oraz instytucjom naukowym, interesującym się Polską lub sprawami związanymi z historią lub kultrą polską. Jest to również jedna z zasadniczych sfer działalności Biblioteki, która otrzymuje coraz więcej zapytań oraz próśb o pomoc w zdobyciu odpowiednich materiałów, względnie wyświetlenie spornych punktów. Wachlarz takich zainteresowań jest niezmiernie szeroki, obejmuje przykładowo osobę Sędziwoja, słynnego polskiego alchemika, historię poloneza, folklor polski itp. W związku z tym należy podkreślić, iż specjalną troską Biblioteki jest gromadzenie wszelkich „poloniców" t.zn. dzieł, bądź autorów polskich, bądź też dzieł dotyczących Polski, lub zawierających wzmianki o sprawach z Polską związanych. Dzieje się to w drodze nie tylko zakupu książek świeżo ukazujących się na rynku, ale także nabywania dzieł już wyczerpanych i o charakterze antykwarskim.

Prace bibliograficzne są inną ważną gałęzią działalności Biblioteki. Co kwartał Biblioteka wydaje „Books in Polish", będące zestawieniem najnowszych nabytków w języku polskim oraz tych dzieł w innych językach, które są poświęcone Polsce lub zawierają wzmianki o Polsce. Wydawnictwem zakrojonym na większą skalę jest „Bibliography of Books in Polish or relating to Poland". Jest to bibliografia całej działalności wydawniczej polskiej na emigracji, oraz dzieł obcojęzycznych odnoszących się do Polski. Wydawnictwo to opracowuje mgr. J. Zabielska. Tom pierwszy zawierający 5625 pozycyj obejmuje lata 1939 do 1951. Mający się wkrótce ukazać tom drugi — będzie obejmował lata 1952-1957.

## ROLA BIBLIOTEKI W PRACY SAMOKSZTAŁCENIOWEJ

Przechodzimy obecnie do następnego punktu. Jaką rolę może odegrać Biblioteka w sensie pomocy dla tych osób, które drogą dokształcenia chcą bądź rozszerzyć swój ogólny zakres wiadomości, bądź też chcą opanować jakąś specjalną dziedzinę wiedzy.

Zacznijmy przede wszystkim od zastanowienia się i zanalizowania jakie kategorie czytelników wchodzą w tym wypadku w rachubę. Na ogół wydaje się, że można ich podzielić na trzy kategorie. Do pierwszej z nich należy zaliczyć osoby młodsze, absolwentów szkół angielskich, które zdając sobie sprawę jakie luki w znajomości mowy i kultury polskiej dało im wychowanie angielskie, pragną te luki uzupełnić. Kategoria ta, niestety, nie wydaje się być zbyt liczną i dlatego dobrze jest przypomnieć, że tym wszystkim, którzy drogą samokształcenia pragną zaakcentować swoją przynależność do polskości, Biblioteka otwiera duże możliwości, i to nie tylko w sensie dostarczania książek, ale również i służenia radą. Poza tym dodać należy, że warunki korzystania z Biblioteki są wyjątkowo dogodne. Na wzór brytyjskich bibliotek publicznych jest ona bezpłatna, a terminy wypożyczeń są na ogół dłuższe.

Dział Biblioteki, który w pierwszym rzędzie wchodzi tu w rachubę t.zn. polska twórczość powieściowa, poetycka i dramatyczna, dalej historia literatury, kultury i sztuki polskiej, monografie literackie i artystyczne, wreszcie historia Polski — jest szczególnie dobrze reprezentowany. Biblioteka posiada pełne wydania klasyków. Dla przykładu można wymienić tu niektóre z tych wydań: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Sienkiewicz, Bałucki, Zapolska itd.

W pewnym sensie działalność Biblioteki dopełnia akcję bibliotek ruchomych. Łatwo można na przykład sobie wyobrazić wypadek, gdy czytelnik, który korzystał z tych ostatnich, po przeczytaniu jednej lub kilku powieści danego autora zapragnie zapoznać się z całokształtem jego twórczości. Nie pozostaje mu wówczas nic innego jak zwrócić się listownie do Biblioteki Polskiej, która nie tylko dostarczy mu książek, ale w razie potrzeby również służyć będzie wskazówkami jak uzupełnić wiadomości o całokształcie życia i twórczości danego pisarza lub epoki, w której działał. Dobrze jest również przypomnieć tutaj, że pewne zespoły, jak kluby, towarzystwa, świetlice itp. mogą znaleźć w Bibliotece materiały do obchodów rocznicowych, utwory dramatyczne dla ama-

torskich przedstawień teatralnych, nuty i plansze ze strojami ludowymi.

Do następnej kategorii zaliczyć można czytelników w wieku dojrzalszym t.zn. z wykształceniem odebranym jeszcze w Kraju, którzy wolne chwile chcą wykorzystać w celu rozszerzenia poglądu na świat i pogłębienia wiedzy. Tego rodzaju czytelników jest stosunkowo dużo. W odróżnieniu od czytelników interesujących się wyłącznie beletrystyką, czytają oni książki popularyzujące różne dziedziny wiedzy ścisłej jak fizykę, astronomię, biologię, antropologię, archeologię itp., również opisy podróży i krajów. Dalej dzieła religijne, filozoficzne, socjologiczne, z zakresu histori, historii literatury i sztuki, monografie historyczne, literackie, artystyczne, pamiętniki. Wszystkie wyżej wymienione działy są również dobrze reprezentowane w Bibliotece.

Trzecią wreszcie kategorią są czytelnicy, którzy pragną opanować bądź jakąś konkretną dziedzinę wiedzy praktycznej, bądź jakiś fach, bądź też pragną nauczyć się obcego języka. Grupa tych czytelników jest również dość liczna. Weźmy przykładowo osobę, którą warunki zmusiły pracować w zawodzie dla niej zupełnie nowym, do którego nie miała uprzedniego przygotowania. O wypadki takie nie trudno wśród Polaków na emigracji. Były wojskowy lub były prawnik przyjął np. posadę ogrodnika i zmuszony jest uzupełnić pewne posiadane przez niego doświadczenie praktyczne również podstawami teoretycznymi. W takim wypadku zwraca się do podręczników, a ponieważ często nie ma na tyle opanowanego języka angielskiego, musi się oprzeć na podręcznikach polskich. Odnosi się to również do ludzi, którzy pracują w tym samym mniej więcej zawodzie, w którym pracowali w Polsce, np. w identycznym lub podobnym dziale przemysłowym, ale dla których czytanie fachowej literatury w języku angielskim sprawia pewną trudność.

Sporo osób szuka dodatkowych źródeł dochodu. Na przykład farmer lub właściciel ogródka pragnie zająć się hodowlą pieczarek lub drobiu. Ktoś inny pragnie nauczyć się zegarmistrzostwa. Podobnych wypadków możnaby przytoczyć wiele. W każdym z nich odpowiedni podręcznik czy nawet broszurka mogą oddać poważne usługi. Na zakończenie poruszyć należy kwestię nauki języków. Jakkolwiek możliwości opanowania języków na podstawie samouczka są dość ograniczone, nie mniej jednak i tutaj samouk może zdobyć pewne zasadnicze podstawy języka, które bądź pozwolą na czytanie książek w tym języku, bądź też ułatwią mu późniejsze dokładniejsze poznanie jego na drodze praktyki.

Powyższe uwagi warto jest uzupełnić paroma informacjami dla osób, które jeszcze nie są czytelnikami Biblioteki. Uprawnionymi do korzystania z niej są oczywiście wszyscy. Mieszkańcy Londynu zgłaszać się winni osobiście. Nie jest wymagane wpłacanie kaucji. Czytelnicy mieszkający na prowincji powinni napisać krótki list pod adresem Biblioteki — 5, Princes Gardens, London, S.W.7, formułując swoje życzenia. — Jeżeli to zrobią, paczkę z książkami otrzymają odwrotną pocztą. Biblioteka jest jednak zmuszona prosić o zwrot kosztów przesyłki paczek, przy czym przeciętny koszt paczki z 4-ma czy 6-ma książkami obraca się w granicach od 2 do 3 szylingów. Zwolnieni od tego są studenci oraz osoby korzystające z zasiłków Assistance Board.

**JOANNA PUSZET**

# BIURA PRACY DLA MŁODZIEŻY W ANGLII (YOUTH EMPLOYMENT SERVICE)

Poradnictwo zawodowe i kierowanie młodzieży do pracy, są jedną z wielu pomocy społecznych angielskiego „Welfare State". Na początku tego stulecia zostały założone pierwsze *„Juvenile Employment Exchanges" (Giełdy Pracy dla Młodocianych)*, ażeby pomóc młodzieży kończącej szkoły znaleźć pracę. Powstały one w różnych ośrodkach Anglii w miarę potrzeb rynku pracy i służyły raczej interesom przemysłu, a nie samej młodzieży. Działalność tych biur ograniczała się do pośrednictwa. Poradnictwo zawodowe było zaniedbane aż do 1948 roku, kiedy po raz pierwszy rząd wziął na siebie odpowiedzialność całości organizacji poradnictwa zawodowego i kierowania młodzieży do pracy. Zmiany i ulepszenia administracyjne dodały bodźca całej organizacji. Niemożliwością jest w jednym krótkim artykule wchodzić w szczegóły tej organizacji. Z grubsza administracja

„Youth Employment Service" wygląda następująco. Większość biur pracy jest prowadzona przez samorządy i finansowana przez dwa Ministerstwa: Oświaty i Pracy. Ministerstwo Oświaty czuwa niejako nad właściwym pokierowaniem młodzieży w wieku przejściowym (od piętnastego do osiemnastego roku życia), póki całkowicie nie przejdą pod opiekę „Employment Exchanges", pospolicie znanych jako „Labour Exchanges". W okręgach gdzie samorząd uchyla się od prowadzenia tej akcji, prowadzona ona jest bezpośrednio przez Ministerstwo Pracy. Biura te mają inny charakter od biur prowadzonych przez samorządy. Są one pododdziałami Biur Pracy dla dorosłych, i zawsze mieszczą się one w tym samym budynku. Natomiast biura prowadzone przez samorządy, są to instytucje zupełnie niezależne od giełdy pracy dla dorosłych, gdzie interesy młodzieży są zawsze na pierwszym planie.

Młodzież nie ma obowiązku zgłaszania się do tych biur. Nie mniej większość znajduje swoją pierwszą pracę prawie wyłącznie przez te biura, co najlepiej świadczy o potrzebie ich istnienia. Nic dziwnego, gdyż biura te mają dokładne dane co do jakości i ilości zapotrzebowań na pracę młodzieży. Pracodawcy we własnym interesie zgłaszają swoje zapotrzebowania, ponieważ wiedzą, że te instytucje mają bezpośredni kontakt z młodzieżą od lat piętnastu do osiemnastu, opuszczającą szkoły.

Chciałabym tu zaznaczyć, że sama od niedawna pracuję w jednym z takich biur, i że to co piszę jest oparte tylko na własnym krótkim doświadczeniu z pracy w tej dziedzinie. W tym artykule chciałabym dać czytelnikowi krótki opis naszej pracy.

Praca ta obejmuje trzy działy. 1. Poznanie młodzieży kończącej szkoły i poradnictwo zawodowe. 2. Utrzymanie ścisłego kontaktu z rynkiem pracy i znalezienie młodzieży pracy. 3. Utrzymywanie kontaktu z młodzieżą na stanowiskach i śledzenie jej postępów.

## POZNANIE MŁODZIEŻY KOŃCZĄCEJ SZKOŁY I PORADNICTWO ZAWODOWE

Już w okresie ostatniego roku nauki, a w niektórych wypadkach wcześniej, odwiedzamy szkoły, i mamy pogadanki z uczniami. W tych pierwszych pogadankach na ogół nie omawiamy poszczególnych zawodów, lecz raczej koncentrujemy się na daniu młodzieży ogólnych wskazówek jak należy podejść do wyboru przyszłej kariery. Jakość tych pogadanek zależy od wieku i poziomu umysłowego uczniów, z którymi się ma doczynienia. Pogadanki są krótkie, trwające 20 - 10 minut. Po pogadankach staramy się wywołać dyskusję. Jak już wspomniałam wyżej, głównym naszym zadaniem jest danie wskazówek czym się należy kierować w wyborze zawodu. Podkreślamy, że każdy z nas jest inny, ma inne możliwości, inne zamiłowania, celuje w innych dziedzinach, ma inną osobowość, — należy więc przede wszystkim poznać samego siebie. Następnie, żeby ułatwić wybór, staramy się w prostych słowach opisać zasadnicze cechy różnych typów pracy. Raczej wyjątkowo omawiamy bliżej poszczególne zawody.

Dzielimy zawody na cztery grupy. 1. Tak zwana *praca praktyczna* (Practical Work), to jest: rzemiosło, zatrudnienie w warsztatach i w fabrykach. 2. *Praca biurowa* (Office Work). 3. *„Zawody społeczne"* (Social Work), w zakresie których wchodzą wszystkie zajęcia oparte na bezpośrednich kontaktach z ludźmi, jak na przykład, nauczycielstwo, pielęgniarstwo, służba. 4. *„Praca na otwartym powietrzu"* (Open Air Work), jak praca na roli, w ogrodach, przy zwierzętach. Za pomocą popularnych i dostępnych przykładów staramy się uzasadnić dlaczego np. ludzie nieśmiali, bez obycia towarzyskiego, nie powinni na ogół brać się do prac typu „społecznego", i dlaczego przypuszczalnie zyskają większe sukcesy i będą mieli większe zadowolenie z pracy, gdzie kontakt z ludźmi jest mniej ważnym.

Staramy się również pokazać młodzieży różne typy pracy. W tym celu organizujemy wycieczki do fabryk, biur, szpitali, i innych ośrodków. Prócz tego sprowadzamy do szkół przedstawicieli różnych zawodów. Tym sposobem umożliwiamy młodzieży kończącej szkoły bezpośredni kontakt z ludźmi pracującymi w wielu dziedzinach. Niezależnie od tego, nasza centrala administracyjna „*Central Youth Employment Executive*" redaguje i publikuje broszury informacyjne, specjalnie przygotowane dla młodzieży. Większość szkół i wszystkie biura pracy są zaopatrzone w tę literaturę i wypożyczają ją młodzieży.

Poza zbiorowym poradnictwem, każdy uczeń opuszczający szkołę średnią otrzymuje indywidualną poradę. Zgodnie z ustawami, szkoły obowiązane są dostarczyć nam szczegółowych danych o każdym dziecku, opuszczającym szkołę w wieku lat piętnaście. Zwykle

jednak otrzymujemy również dokładne informacje i o starszych uczniach z *„Grammar“*, i *„Technicdl Schools“*. Chciałabym tu w nawiasach podkreślić, że poradnictwo zawodowe (indywidualne i zbiorowe) w tych szkołach wygląda trochę inaczej. Nie wszystkie te szkoły korzystają z naszej pomocy. Praca nasza w tych szkołach jest inaczej zorganizowana niż w szkołach typu *„Secondary Modern“*. o której piszę w tym artykule.

Mając w ręku opinię szkoły i dokładne dane o każdym uczniu. spotykamy się z nim i z jego rodzicami na tak zwanej *„School Conference“*. Podczas tego pierwszego bezpośredniego spotkania mamy możność skonfrontowania naszych wrażeń z opinią szkoły i rodziców. Na tej podstawie możemy łatwiej wystąpić z pomocą i poradą. Większość młodzieży wie, mniej lub więcej dokładnie, do czego dąży, i w jakiej dziedzinie chce pracować. Naszym zadaniem jest wybadanie czy wybór jest odpowiedni, a jeżeli mamy jakieś wątpliwości, staramy się im to wyjaśnić i podsunąć inne odpowiedniejsze możliwości. Oczywiście bardzo często natrafiamy na opozycję ze strony rodziców i dziecka, którą czasami musimy przełamywać. Jest to zagadnienie bardzo trudne, zwłaszcza jeżeli nasza decyzja jest przeciwna ambicjom rodzicielskim. Czasami napotykamy na dzieci, które nie mają żadnej decyzji. Naszym zadaniem wówczas jest podsunięcie im właściwego zawodu.

## UTRZYMANIE ŚCISŁEGO KONTAKTU Z RYNKIEM PRACY I ZNALEZIENIE MŁODZIEŻY PRACY

W chwili gdy wybór zawodu jest uzgodniony, naszym dalszym zadaniem jest znalezienie pracy. Dlatego też wiele wysiłku i czasu wkładamy, ażeby się zaznajomić z lokalnymi możliwościami. Praktycznie wygląda to następująco. Sami osobiście zwiedzamy fabryki. warsztaty i biura — w celu, nie tylko utrzymywania kontaktu z pracodawcami i zbierania danych co do ich potrzeb, ale również żeby samemu zapoznać się z istotą ofiarowanej pracy. Musimy wiedzieć na czym będą polegały obowiązki i odpowiedzialność pracownika, jaki od niego będzie wymagany wkład umysłowy i fizyczny, jakie będzie miał widoki na przyszłość, — t.zn. czy będzie kształcony, i czy będzie miał możność awansu, — czy i jakie są trudności, niebezpieczeństwa, i przykre strony danej pracy, czy istnieją kluby towarzyskie pracowników, jadłodajnie, własna pomoc lekarska, itp. Musimy też wiedzieć jakie będzie wynagrodzenie pracownika, gdyż wysokość pierwszych zarobków jest dla młodocianych kwestią bardzo istotną. Zaznaczam, że musimy utrzymywać stale kontakty z warsztatami pracy, ponieważ warunki i metody pracy ulegają ciągłym zmianom.

Z natury rzeczy interesujemy się też fluktuacjami w podaży i popycie na rynku pracy. W okresie kryzysów finansowych i bezrobocia jest zwykle mniejsze zapotrzebowanie na młodych pracowników i firmy są bardziej wymagające i wybredne. Wtedy nasza praca jest trudniejsza i bardziej odpowiedzialna.

## UTRZYMYWANIE KONTAKTU Z MŁODZIEŻĄ NA STANOWISKACH

Nie zadawalamy się umieszczaniem młodocianych w pracy. Utrzymujemy z nimi kontakt do osiemnastego roku życia, kiedy z kolei przejmuje opiekę nad nimi *Urząd Pracy dla Dorosłych (Employment Exchange)*. W ten sposób kontrolujemy ich postęp w pracy i służymy dalszą radą i pomocą. Kontaktujemy się z nimi przynajmniej dwa razy, — po raz pierwszy wkrótce po objęciu pracy i po raz drugi po upływie dwóch lat. Daje to nam z kolei głębszy wgląd w warunki pracy w poszczególnych ośrodkach, wzbogaca nasze doświadczenie, oraz kontroluje pożytek i trafność naszego poradnictwa. Dzięki temu możemy łatwiej unikać błędów i nieporozumień w dalszej pracy.

Poza ścisłym poradnictwem, kierowaniem do pracy i kontrolą, zajmujemy się jeszcze całym szeregiem rozmaitych spraw, które nie sposób omówić w jednym artykule. Prowadzimy poradnictwo zawodowe i umieszczamy w pracy dzieci umysłowo i fizycznie upośledzone. Współpracujemy ze szkołami typu *„Grammar School“* i *„Technical School“*, oraz z wyższymi uczelniami. Wypłacamy różnego typu stypendia. Zajmujemy się szkolnictwem zawodowym. Należy do nas załatwianie wielu spraw związanych z ubezpieczeniem państwowym. Te zagadnienia postaram się poruszyć w następnym artykule.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

# WIECZORY LITERACKIE

Jednym z najbardziej popularnych środków działania na emigracji jest odczyt, mowa, wieczór literacki.

Dlaczego tak jest?

Powodem jest stosunkowa łatwość uzyskania lokalu jednej z istniejących polskich instytucyj emigracyjnych. Stowarzyszeń jest kilka w danej miejscowości, więc i lokali jest odpowiednia ilość, gdy koszt druku jest stosunkowo duży, odpowiednio wyposażone drukarnie poza tym istnieją w niewielkiej ilości miejscowości (myślę o tych, które posiadają polskie czcionki), wymagany jest bardzo skomplikowany aparat, redakcyjny, korektorski, rozsyłkowy itp.

Oczywiście to nie wyczerpuje popularności imprez mówionych, jedną z przyczyn jest przyzwyczajenie nabrane z pogadanek, którymi karmiono nas w wojsku choćby w latach ostatniej wojny i przyjemność jaką odczuwamy znalazłszy się w gromadzie polskiej choćby na kilka godzin, również nawyk (szlachetny) wyniesiony z takich czy innych form wspólnego przebywania.

Są i powody inne, samo ich rozpatrzenie wystarczyłoby na małą rozprawę naukową, nam chodzi jednak w tej chwili wyłącznie o wieczory literackie, podkreślam literackie, i o nich jedynie mówimy.

Pisarz i odbiorca jego twórczości — to dwa światy, które się uzupełniają. Pisarz, którego poznajemy przeważnie z jego książek, czasem z czasopism literackich, a gdy los pozwoli i w bezpośrednim zetknięciu. Wieczór literacki daje możność zobaczyć pisarzy, usłyszeć ich jak czytają czy recytują swe dzieła, nawet często zamienić z nimi kilka słów czy wreszcie uzyskać ich autograf.

Z pisarzami emigracyjnymi zżyliśmy się, kontakt z nimi jest łatwy, nieraz są naszymi znajomymi czy przyjaciółmi, służyliśmy z nimi w wojsku lub (i tak bywa) siedzieliśmy w obozach jenieckich czy rozmaitego rodzaju więzieniach. Może nawet oni pomogli nam a my im, może właśnie od nas otrzymali wiadomości, które przekształcili w dzieło sztuki. Ale na przykład z pisarzami z Kraju spotkać się możemy niemal wyłącznie na ich wieczorach literackich.

Nie istnieje chyba instytucja emigracyjna, która by na swym koncie nie miała wieczorów literackich. Są takie, gdzie urządzanie literackiego wieczoru było przypadkiem, są takie (jak choćby instytucja Polskiej YMCA) gdzie wieczorów literackich było sporo, są wreszcie inne jak Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (do którego należy autor obecnych rozważań), które mają na swym koncie setki tego typu imprez, w czym nie ma zresztą niczego dziwnego, gdyż to ich, że tak można powiedzieć, „fach".

Pomińmy jednak Londyn, Paryż czy Monachium, ośrodki, gdzie literatów polskich przebywa spro i gdzie wieczory literackie są jednym z zasadniczych „dań" kulturalnego „obiadu" każdego roku.

Postawmy szereg pytań i dajmy na nie odpowiedzi.

A więc, czy wieczoru literackiego nie warto urządzić by na przykład w Coventry albo w Slough? Ile to kosztuje, wszak prelegent (w tym wypadku pisarz) musi przyjechać koleją czy autobusem ewentualnie przepędzić tam jedną noc, zjeść coś i otrzymać wynagrodzenie choćby za swój czas. Jak ocenić poza tym „czas" pisarza, czy według stawek literackich (to znaczy zapłacić mu tyle, ile by zapłaciło pismo literackie drukując odczytane na wieczorze wiersze, względnie prozę), czy też według średniej stawki robotnika fabrycznego za 8 godzin? A może by tak przyjechało dwu autorów i wieczór byłby dla nich wspólny? Pytań można stawiać tutaj bez liku, nie wyczerpią one wszystkich kombinacji, jakie stawia nam życie.

Myślę, że w odpowiedziach na pytania powyższe trzeba oprzeć się wyłącznie na doświadczeniu, na konkretnych sytuacjach jakie zaistniały w przeszłości, ma to swą wartość, teoria została popartą praktyką.

Trudności urządzenia wieczoru literackiego, w większości krajów rozproszenia powojennego Polaków, być nie powinno, względnie bardzo drobne. Nie wykluczam, że powiedzmy Polakom na Ziemi Ognistej będzie to raczej trudne, ale w każdym razie możliwe, przy rosnącej nieomal z dnia na dzień sieci dróg, ilości samochodów, samolotów itp.

Oczywiście grupa Polaków czy organizacja terenowa musi preliminować na sprowadzenie pisarza i na jego wieczór, pewną sumę pieniężną. Przede wszystkim na zapewnienie mu transportu, wyżywienia i mieszkania. Jeśli chodzi o honorarium to w zasadzie powinien je otrzymać, chyba, że odmówi jego przyjęcia, jak mieliśmy na to w przeszłości

liczne dowody. Stawka, jeśli chodzi na przykład o Anglię, nie powinna być niższa od symbolicznej gwinei względnie funta, sądzę jednak, że 3 do 5 funtów byłoby tu właściwą zapłatą za całokształt, tak udział osobisty jak i równowartość utworów literackich. Oczywiście w wyżej wymienionych kwotach nie mieści się zwrot kosztów, który (przejazd, wyżywienie, hotel) zwrócić też trzeba.

Oczywiście trzeba te sprawy omówić z pisarzem poprzednio korespondencyjnie, aby nie było nieporozumień, czy kwasów, jak nie raz miało to miejsce w przeszłości.

Ważna jest sprawa pomocy technicznej. Nie każdy pisarz czyta dobrze swe rzeczy, potrzeba więc często recytatora, czy, jeśli idzie o czytanie tekstów sztuk teatralnych czy dialogów, dwu lub więcej recytatorów. Tę sprawę można załatwić bez dużych kosztów, ale oczywiście recytatorce należy dać kwiaty czy czekoladki zaś mężczyźnie papierosy, ewentualnie coś podobnego.

Kwestia sali, sprawnie działającego oświetlenia, zorganizowanie powitania pisarza i podziękowania wykonawcom, zebrania audytorium itp., należy do komitetu, który wieczór przygotowuje. I, cofnijmy się w przeszłość, nie zawsze wszystko „grało" pod tym względem.

Ale to wszystko są rzeczy drugorzędne, pieniądze takie czy inne, mniejszy czy większy koszt, znikają wobec wagi samej rzeczy. Kontakt z pisarzem, zetknięcie się z twórcą, to i tylko to jest ważne.

Mogą to być pisarze o światowej sławie jak Kazimierz Wierzyński, odznaczony laurem olimpijskim (medal na Olimpiadzie za tom wierszy p.t. „Laur Olimpijski"), mogą być młodzi, jak Stanisław Kalinowski, członek młodej grupy literackiej „Rytm", mieszkający w Manchesterze. Mogą być razem na wspólnym wieczorze, mogą być osobno, mogą to być tylko poeci lub tylko prozaicy czy autorzy dramatyczni, ważne tylko, by wieczory literackie odbywały się możliwie często na terenie tych wszystkich krajów, w których od lat przebywamy.

Jak zdobyć autorów?

Oczywiście trzeba się do nich zwrócić bezpośrednio, jeżeli znamy ich miejsce pobytu lub pośrednio przez organizacje i pisma polskie. Pomoże redakcja „Poradnika Kulturalno-Oświatowego", pomoże Związek Pisarzy Polskich na obczyźnie (312, Finchley Road, London, N.W.3), oraz poszczególne organizacje polskie.

Jeżeli chodzi o autorów krajowych, którzy chwilowo przebywają za granicą, przeważnie w okresie wakacyjnym są poza Krajem, trzeba wziąść pod uwagę czas. Ich pobyt jest przeważnie nie dłuższy jak 6 tygodni do dwu miesięcy i w tym to czasie trzeba nie tylko nawiązać z nimi kontakt, ale też wyznaczyć datę wieczoru.

Jeśli czytelnicy tego artykułu mają jakieś zapytania czy uwagi w wyżej poruszonych sprawach, prosimy ich o napisanie do „Poradnika', a autor chętnie odpowie.

# POLACY W KULTURZE ŚWIATA

**FRANCISZEK KAPELIŃSKI**

## BRONISŁAW MALINOWSKI (1884—1942)

### FILOZOF KULTURY, WOLNOŚCI I TOLERANCJI

Bronisław Malinowski urodził się w Krakowie 7.4. 1884. Był synem Lucjana Malinowskiego, profesora slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po uzyskaniu doktoratu filozofii w Krakowie wyjeżdża do Anglii i w Londynie zdobywa doktorat nauk matematyczno-przyrodniczych (Doctor of Science, w skrócie D.Sc.). Przed pierwszą wojną światową wyjeżdża z prof. Marettem do Australii na naukową wyprawę etnograficzną. Wybuch wojny grozi mu, jako poddanemu austriackiemu, internowaniem, wszelako władze australijskie dają mu „libera custada" dla umożliwienia mu kontynuacji badań naukowych, początkowo w rejonie Nowej Gwinei (Mailu), później na pd.-wschód od niego na wyspach Melanezji w archipelagu Wysp Trobriand.

Na wyspach Trobriandzkich znajduje niewiarygodny dla Europejczyka ustrój społeczny, „matrilinealno - potrilokalny": żona i dzieci mieszkają we wsi męża, ale dzieci należą do rodu matki. Głową rodziny jest brat matki, przyczym Trobriandczycy wierzą, że prokreacja jest reinkarnacją duchów przod

ków (matrilinealnych) i negują biologiczną rolę ojca.

Relacje Malinowskiego wywołują sensację naukową i gdy po 6 latach wraca do Anglii w 1918 roku, zostaje wykładowcą na sławnej London School of Economics Uniwersytetu Londyńskiego (której dyrektorem był wtedy Beveridge, późniejszy inicjator i twórca angielskiego systemu ubezpieczeń społecznych t zw. Welfare State). Kariera naukowa stoi przed nim otworem. Zostaje profesorem antropologii społecznej, wychowuje całe pokolenie antropologów *) — sławną londyńską szkołę antropologii funkcjonalnej, stwarza nową metodę naukowo - badawczą analizy funkcjonalnej i nową dyscyplinę naukową — antropologię stosowaną. Odbywa kilka podróży naukowych, badając plemiona Czagga i Bemba w Afryce oraz Hopi i Zapotek w Ameryce Północnej. Wybuch II wojny światowej zastaje go w Stanach Zjednoczonych, gdzie sławny uniwersytet Yale natychmiast ofiarowuje mu katedrę. W pełni twórczości naukowej umiera 16.5. 1942.

Obsypany zaszczytami naukowymi — Hon. D.Sc. Harvard, Członek Król. Akad. Holenderskiej, członek Król Towarzystwa Antropologicznego brytyjskiego (prezesury odmówił), rzeczywisty członek Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie od 1938 r., (korespondent od 1930 r.), ten profesor sławnych uniwersytetów Londynu i Yale, doradca w sprawach kolonialnych rządu brytyjskiego do końca życia zawsze z dumą podkreślał swą polskość, szczycił się studiami na starym Uniwersytecie Jagiellońskim oraz wychowaniem polskim i katolickim, jakie wyniósł z domu rodzinnego. Utrzymywał kontakty ze swymi dawnymi znajomymi jak np. ze Stanisławem Estreicherem, Janem Kasprowiczem i innymi. Na sprawy polskie patrzył Malinowski zawsze poprzez sprawy świata. Polska była dla niego częścią całości, a nie problemem zamkniętym samym w sobie. Wydał tylko jedną książkę w języku polskim, ale dziennik prowadził po polsku (dziennik ten nie został jeszcze opublikowany). — Podczas wojny, gdy w roku 1942 powstał w Nowym Jorku Polski Instytut Naukowy, właśnie Malinowski, jako jeden z jego wybitniejszych założycieli, został prezesem tego Instytutu.

Miał wielki talent do języków (po 5 miesiącach obywał się bez tłumacza, po roku mówił z łatwością, po 18 miesiącach płynnie) i znajomość języka ludu badanego uważał za warunek sine qua non dla antropologa. Pisząc większość swych dzieł w światowym języku angielskim (był świetnym stylistą) trafiał do całego świata naukowego w stopniu w jakim Polakom się to nie udawało chyba od czasów Kopernika. Po jego śmierci najwybitniejsi uczeni amerykańscy i angielscy oddają mu hołd w słowach: jeden z najświetniejszych i najbardziej wpływowych antropologów w historii, rare quality of his mind, wielki nauczyciel, jak ojciec dla swych uczniów, umiał trafić do serca największego dzikusa, metoda funkcjonalnej analizy jest jego „own creation" itd. Brytyjskie „understatement" jest tu bardziej wymowne może nawet od amerykańskich superlatywów **).

Spuścizna naukowa Malinowskiego jest bardzo duża i każde jego dzieło czy rozprawa to kopalnia płodnych myśli i spostrzeżeń naukowych. Z myśli jego korzysta dziś nie tylko antropologia, ale i szereg innych nauk: lingwistyka, nauki prawne, socjologia, nauki ekonomiczne, psychologia i seksuologia, polityka kolonialna, no i przede wszystkim filozofia kultury. Nowoczesna metodyka nauczania języków obcych zaczyna się od jego teorii mowy w kontekście sytuacji.

Jego twórczość naukowa i działalność praktyczna, jako doradcy w sprawach kolonialnych, odegrały znaczną rolę w racjonalnym i planowym „upełnoletnieniu" ludów kolonialnych i wprowadzeniu ich na arenę świata cywilizowanego. Malinowskiego podręcznik antropologii stosowanej *„The Dynamics of Culture Change"*, wydany pośmiertnie w 1945 roku, to prawdziwa Magna Carta ludów kolonialnych.

Już pierwsze prace: *„The Economic Aspect of the Intichiuma Ceremonies"*, Helsingfors 1912 (o powstaniu „Homo oeconomicus"), *„Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego"* Kraków Pol. Ak. Um. 1915 (po polsku), a nade wszystko *„The Family among the Australian Aborigines"* London 1913, zwróciły

*) Termin „antropologia" w nauce angielskiej obejmuje nie tylko właściwą antropologię, ale także i etnografię wraz z etnologią, w rozumieniu nauk tych na kontynencie europejskim.

**) „Profesor Bronisław Malinowski — an Account of the Memorial Meeting" Assn. of Pol. Univ. Professors and Lecturers, London 1943. Przewodniczył Beveridge. Było to jeszcze przed ukazaniem się najdonioślejszych dzieł Malinowskiego, które wydane zostały już po jego śmierci. Zob. też przedmowę Huntington Cairnsa do Malinowskiego „A Scientific Theory of Culture", przedmowy R. W. Firtha do różnych swych dzieł, recenzje z „Crime and Custom in Savage Society" Malinowskiego i in.

na Malinowskiego uwagę świata nauki. Zawierają one pierwsze sformułowania jego podstawowych idei: pojęcie kultury, funkcjonalny charakter instytucji społecznej, pojęcie rodziny jako podstawowej instytucji społeczno-kulturalnej.

Z Trobriandów przywiózł Malinowski dla British Museum bogatą kolekcję etnograficzną (jej rozmiary — 30 wielkich pak — oszołomiły dyrektora muzeum, stwarzając problem lokalowy) oraz masę notatek — materiał na kilkanaście dzieł i rozpraw, które zdobyły mu wielką sławę:

*„Classificatory Particles in the Language of Kiriwina“* Bull. of the Sch. of Orient. Studies, vol. 1, London 1920. (o języku trobriandzkim),

*„Argonauts of the Western Pacific“*, London 1923 (rybołóstwo, handel zamienny i wyprawy morskie Trobriandczyków — z tekstami językowymi i rozdziałem o języku magii),

*„The Problem of Meaning in Primitive Languages“* w C. K. Ogden & I. A. Richards: *„The Meaning of Meaning“*, London 1923, (mowa w kontekście kultury),

*„Magic, Science and Religion“* w Noel Needham: *„Science, Religion and Reality“*, London 1925 (o społecznej funkcji magii i religii),

*„Myth in Primitive Psychology“* Psyche Min. Gen. Series No. 6 (London 1926). (Pojęcie mitu i jego funkcja społeczna),

*„Anthropology“* — artykuł w 13. wydaniu „Enc. Brit.“, 1926, zawiera pierwsze sformułowanie postulatu funkcjonalnej analizy kultury, *„The Father in Primitive Psychology“* (Psyche Miniat. Gen. Series No. 8), London 1927 — (pierwsze korektury teorii Freuda).

*„Sex and Repression in Savage Society“* London 1927 (modyfikacja teorii Freuda: kompleks i jego represje jako produkty uboczne kultury, życie płciowe regulowane przez tradycyjne normy społeczne danej kultury, pochodzenie tabu seksualnych, teoria rodziny i początków kultury i organizacji społecznej),

*„Crime and Custom in Savage Society“*, London 1927 (dzieło które wywarło duży wpływ na wymiar sprawiedliwości w koloniach i na naukę prawa, omawiając znaczenie i pojęcie przestępstwa na tle instytucji danej kultury),

*„The Life of Culture“* w *„Culture — the Diffusion Controversy“*, London 1928 (pierwsze sformułowanie funkcjonalnej teorii kultury),

*„Practical Anthropology“* w *„Africa“*, vol. II, 1929, pierwsze sformułowanie zasad antropologii stosowanej),

*„The Sexual Life of Savage in N. W. Melanesia“*, London 1929 (najgłośniejsze z jego dzieł ze względu na temat: wpływ instytucji społecznych kultury, na życie płciowe. Widząc, że nie uchwycono jego zasadniczej koncepcji, Malinowski napisał obszerną przedmowę do 3. wydania — London 1932 — w której daje wykład funkcjonalnej teorii kultury).

*„Psychology of Kinship“* (rozwinięcie teorii o instytucjonalnym charakterze rodziny i stosunków pokrewieństwa i rodowych),

*„Coral Gardens and their Magic“*, London 1935, (monumentalne dwutomowe dzieło o kulturze rolniczej Trobriandczyków, magii z nią związanej oraz języku rolnictwa i magii rolniczej — to ostatnie zatytułowane: *Corpus inscriptionum agriculturae Quiriviniensis)*,

*„The Foundations of Faith and Morals“* Riddell Memorial Lectures No. 7, London 1936 (o społecznych podstawach wiary i moralności).

W 1934 roku Malinowski jedzie do Afryki i badania na tamtym terenie oraz działalność praktyczna w związku z propagowaniem antropologii stosowanej, kierują jego uwagę na zagadnienia transkulturacji t.j. zetknięcia się i zmian kulturowych. Gromadzi wtedy materiały do swych ostatnich dzieł, które zostaną wydane dopiero po jego śmierci. Publikuje jednak szereg drobniejszych prac, artykułów, referatów etc., m.in. *„Native Education and Culture Change“* Intern. Review of Missions, Oct. 1936 (referat wygłoszony w 1943 r. w Capetown, formułujący zasady antropologii stosowanej i postulujący konieczność reform w polityce kolonialnej), w przedmowie do R. W. Firtha: *„We, the Tikopia“*, London, 1936 — pracy jego ucznia i późniejszego następcy na katedrze londyńskiej — daje dalsze przyczynki do teorii funkcjonalnej analizy kultury, w *„A nation-wide Intelligence Service“*, Mass-Observation-One year's Work, London 1938 (ocena t.zw. ruchu obserwacji masowej jako metody badań naukowych).

Dopiero po śmierci Malinowskiego ukazują się jego „magna opera“, nad którymi pracował do ostatnich chwil swego życia. Są to wymieniony wyżej podręcznik antropologii stosowanej *„The Dynamics of Culture Change“* edited by Phyllis M. Kaberry, Yale Univ. Press 1945, oraz jego ostateczne sformułowanie naukowej teorii kultury *„A Scientific Theory of Culture“* Un. of N. Carolina Press,

1944, i kapitalna teoria wolności *„Freedom and Civilization"*, New York 1944.

Przechodząc do omówienia niektórych głównych idei Malinowskiego, należy stwierdzić, że omówienie to może służyć co najwyżej jako rodzaj przewodnika po tym gmachu wiedzy jaki zbudował i zachęcić do czytania go w oryginale.

## FUNKCJONALIZM

Idea funkcjonalizmu kultury występuje już w najwcześniejszych pracach Malinowskiego. W 1913 r. w „The Family among the Australian Aborigines" pisze on: „Instytucje społeczne winny być definiowane w pierwszym rzędzie przez swe funkcje społeczne" (str. 303) i udawadnia istnienie rodziny u tubylców australijskich. W 1926 r. w art. „Anthropology" w Encicl. Brit. postuluje konieczność funkcjonalnej analizy kultury. Rozwija tę myśl niemal w każdym swym następnym dziele. Szczególnie dużo miejsca poświęca temu zagadnieniu w niewielkiej lecz ważnej pracy „The Life of Culture" w 1928 r., gdzie powiada m.in.:

„Każdy aspekt kultury — narzędzie, sztuka, organizacja społeczna, prawo, magia i religia — odpowiada specyficznej potrzebie natury ludzkiej, środowisku lokalnemu i ogólnemu charakterowi danej cywilizacji" (str. 41), „Analiza funkcjonalna traktuje kulturę zasadniczo jako wyposażenie człowieka do panowania nad światem go otaczającym, umożliwiające zachowanie gatunku i jednostki oraz spoistość jego plemienia". (str. 36).

W przedmowie do 3. wydania „The Sexual Life of Savages" w 1932 roku daje już usystematyzowany wykład funkcjonalizmu i wprowadza określenie *„Funkcjonalna Szkoła Antropologii"*.

Nad pełnym opracowaniem teorii funkcjonalizmu kultury pracował do końca życia i zawarte jest ono w wydanej pośmiertnie: „A Scientific Theory of Culture".

Teoria jego bierze za punkt wyjścia biologiczne podstawy kultury: „ludzie muszą jeść, oddychać, spać, rozmnażać się, usuwać wydzieliny, poruszać się". Zestawia to w sekwensach: Impuls — Czujność — Zaspokojenie. Sekwensy te są inkorporowane w każdej kulturze w formie derywatywnej, ukształtowanej przez tradycję kulturalną. Naturalny popęd, zmodyfikowany w ten sposób staje się motywem. Wyróżnia Malinowski 7 podstawowych potrzeb, którym odpowiada 7 responsów kulturalnych (str. 67 - 91 i następne) np. bezpieczeństwo i opieka.

Malinowski formułuje pięć aksjomatów „funkcjonalnej teorii kultury":

A. Kultura jest to aparat, wyposażający człowieka do lepszego radzenia sobie (to cope) z konkretnymi problemami, jakie mu narzuca otoczenie w związku z zaspokojeniem jego potrzeb.

B. Jest to system przedmiotów, czynności i postaw (attitudes), z których każdy przedmiot i każda czynność lub postawa jest środkiem do jakiegoś celu.

C. Jest to całość (integral), której różne elementy wzajemnie od siebie zależą.

D. Czynności, postawy i przedmioty są zorganizowane wokół ważnych życiowych zadań w *instytucje* takie jak *rodzina*, klan, gmina, plemię, jak zorganizowane zespoły współpracy gospodarczej lub działalności politycznej, prawnej lub edukacyjnej.

E. Z dynamicznego punktu widzenia, t.j. co do typu działalności, kulturę można analizować w szeregu aspektów, jak: edukacja, kontrola społeczna, ekonomika, system wiedzy, wierzeń i moralności, jak również tryby twórczej i artystycznej ekspresji. (str. 146).

Funkcję społeczną określają pojęcia użyteczności i stosunków (relationship) społecznych. „Z grubsza mówiąc, funkcja społeczna oznacza zawsze zaspakajanie potrzeby — od najprostszego aktu jedzenia, do sakramentu" (A Sc. Th. of Culture str. 155).

Do klasycznych sformułowań Malinowskiego należy określenie funkcji religii jako instytucji społecznej. Pisze o tym w „Magic, Science and Religion", „The Foundations of Faith and Morals", „Myth in Primitive Psychology", „The Life of Culture" i innych pracach. „Prymitywna religia — mówi on — przez upewnienie człowieka o jego nieśmiertelności, przez objawienie mu istnienia życzliwej opatrzności, przez sakralne przeprowadzanie go przez kryzysy życiowe, daje mu metafizyczną pociechę, bez której życie stałoby się ciężarem nie do zniesienia dla istoty obdarzonej przewidywaniem, wiedzą i uczuciem" („The Life of Culture" str. 36). Malinowski uważa za uniwersalny dogmat w każdej religii wiarę w opatrzność i nieśmiertelność, która to wiara jest niezbędna dla spójni społecznej (cohesion) i leży u podstaw moralności. Każda religia sprowadza się do trzech elementów podstawowych: wiary w „siły duchowe", rytuału i elementu moralnego. W każdej religii występuje centralny mit — sakralna historia, reprezentująca dla wiernych rzeczywistość historyczną, tłumaczącą mu cały jego światopogląd. Mit taki należy ściśle odróżniać od bajki, legendy, sagi, czy innych opowiadań, występujących w innych zupełnie kontekstach.

Malinowski często ilustruje swój wykład przez diagramy i schematy.

Jeden z tych schematów grupuje uniwersalne typy instytucyj wedle 7 zasad integracji społecznej (principles of integration):

1. Zasada reprodukcji: rodzina, zaloty (courtship), prawna definicja i organizacja małżeństwa, rozszerzona grupa domowa i jej prawna, ekonomiczna i religijna organizacja, grupy rodowe (groups of kindred), klan, system powiązanych (related) klanów.

2. Zasada terytorialna: grupa sąsiedzka, np. horda nomadów, wieś, etc.

3. Zasada fizjologiczna: prymitywne grupy totemiczne. organizacje oparte na fizjologicznych lub anatomicznych różnicach płci, wieku, zdrowia. ułomności etc. np. organizacje młodzieży, starców, męskie, żeńskie, inwalidów, ociemniałych itd.

4. Zasada zrzeszeń dobrowolnych: prymitywne tajne związki, stowarzyszenia artystyczne i rozrywkowe, kluby, loże, stowarzyszenia wzajemnej pomocy itd.

5. Zasada zrzeszeń zawodowych: w prymitywnych społeczeństwach — czarownicy, szamani, kapłani, cechy rzemieślnicze, na wyższych szczeblach związki zawodwe. szkoły, uniwersytety, sądy, armie, sekty religijne etc.

6. Zasada rangi i statusu społecznego: stany i klasy społeczne np. arystokracja, szlachta, duchowieństwo, klasa średnia, chłopi, niewolnicy, system kastowy itd.

7. Zasada wszechobejmująca (Comprehensive) : plemię jako jednostka kulturowa, narodowość, subgrupy kulturowe regionalne lub mniejszościowe, jednostki polityczne, państwa. („A Sc. Th. of Culture" str. 62).

Dla Malinowskiego „organizacja istot ludzkich w trwałe grupy jest fundamentalnym faktem kultury" (tamże str. 43). „Instytucja czyli *zorganizowany* system ludzkich czynności". („The Dyn. of Culture Change" (str. 49). *Teoria zorganizowanego zachowania się* (theory of organized behaviour) stanowi trzon jego antropologii, którą określa jako *„naukową* (scientific — w sensie nauk mat. przyr.) *teorię kultury"*.

## WKŁAD FUNKCJONALIZMU DO INNYCH NAUK

Teorię funkcjonalizmu zastosował Malinowski także i w problemach innych, jak językoznawczych, naukach o prawie, ekonomice, psychologii, naukach historycznych, a najważniejsze stworzył „antropologię stosowaną". Niestety obecnie, ze względu na brak miejsca w tym numerze „Poradnika", nie możemy omówić dokładniej teorie funkcjonalizmu w wymienionych działach nauki. W jednym z przyszłych numerów „Poradnika" wrócimy do tych zagadnień. Obecnie zatrzymamy się, w związku z artykułem „Natura ludzka, wolność i kultura" w niniejszym numerze „Poradnika", na zagadnieniu wolności w ujęciu Malinowskiego.

## TEORIA WOLNOŚCI

Obserwując chaos pojęciowy w momencie wejścia Stanów Zjednoczonych do II Wojny światowej, Malinowski postanowił opracować naukową teorię wolności. Przeszło 300 stronicowe dzieło „Freedom and Civilization", które ukazało się już po jego śmierci daje gruntowną funkcjonalną analizę pojęcia wolności i demokracji.

Wskazawszy niemożliwą do praktycznego zrealizowania abstrakcyjność pojęcia absolutnej wolności od wszelkich hamulców (Absolute Absence of All Restraint), które jest jądrem (core) pojęcia wolności, Malinowski formułuje zasady wolności jako stanu w ramach kultury.

„Człowiek zaczyna się z kulturą, a kultura zaczyna się więzami (trammels). Człowiek nie rodzi się wolny, jak nas przekonywał Rousseau. Rodzi się on do nowej wolności, którą może osiągnąć tylko przez nałożenie hamulców tradycji i używanie ich, bo choć to brzmi paradoksalnie, te właśnie hamulce są instrumentami wolności". (s. 33). Wynika to stąd, że wszystkie dobrodziejstwa tradycji kultury mają od początku charakter społeczny. W istniejących społeczeństwach nikt nie działa sam. Każdy jest członkiem jakiejś grupy, a raczej kilku grup: rodziny, grupy sąsiedzkiej, zawodowej, samorządowej, narodowej i państwowej. Kultura funkcjonuje za pomocą systemu związanych ze sobą instytucyj. Każdy członek instytucji korzysta z własnej dyferencjalnej wolności w stopniu w jakim bierze udział w planowaniu. Hamulce determinizmu kulturowego są równie niezbędne dla sukcesu zachowania się (successful behaviour), jak prawa natury i organizmu. Kryterium różnicy między tą dyferencjalną wolnością. a wypadkami niewoli czy opresji sprowadza się do tego, czy hamulce są niezbędne dla powodzenia w działaniu, czy też służą korzyści małej grupy kosztem innych".

W myśl funkcjonalnej analizy szuka Malinowski biologicznego odpowiednika wolności kulturowej. Wolność zwierzęca, czyli biologiczna — prekulturowa — uwzględnia trzy

stadia: impuls (drive) — działanie (action) — zaspokojenie (satisfaction). W pojęciu wolności ludzkiej — kulturowej powinny być zawarte kulturowe (t.j. zmodyfikowane przez kulturę) odpowiedniki tych trzech stadiów. Tak więc „wolność jest to ogólne pojęcie, które określa warunki ludzkiej egzystencji, w których człowiek może w stopniu maksymalnym robić poprzez zgrane działanie wykonawcze (through concerted and implemented action) czego pragnie i potrzebuje, wykonywać to jak należy (efficiently), i tak, aby zaspokoić swe potrzeby i aspiracje, a nie udaremić ich osiągnięcia (to thwart) (s. 39). Innymi sowy, wolność ludzka implikuje maksimum swobody wyboru decyzji, maksimum swobody w wykonaniu i maksimum swobody w cieszeniu się owocami działania.

Chociaż wolność nie może nigdy oznaczać braku restrykcji i obowiązków, i polega w zasadzie na wyborze specyficznych więzów dyferencjalnych, jest ona jednak bardzo realna. Jest to zakres działania w kształtowaniu przez jednostkę swej egzystencji, w wyborze małżonka, kariery, zamiłowań (hobby), wierzeń i sztuki, w inicjatywie zmian twórczych (creative change), jest to stworzenie praktycznych możliwości (organization of opportunities) i dostarczenie środków, umożliwiających korzystanie z nich (the supply of wherewithal) (s. 243).

Taką wolność zapewnia demokracja, która wedle Malinowskiego jest przyrodzonym stanem człowieka, występując już w zaraniu ludzkości jako proto-demokracja.

Oto główne cechy demokracji, które występują już w najwcześniejszych znanych kulturach ludzkich:

1) Brak scentralizowanej władzy, dyktującej wszystkie aspekty życia,
2) Przydzielenie wpływu i znaczenia (distribution of influence) tym, którzy wykonują pracę,
3) Brak nagromadzenia monopoli (No accumulated monpolies),
4) Brak tajnych czy jawnych ośrodków opresji i gwałtu, otwarcie nielegalnych czy zamaskowanych, od których nie ma odwołania i przed którymi nie ma obrony (no redress and no appeal).
5) Dostęp każdego do większości dróg, wiodących do wpływu i znaczenia (influence) i do wyrażenia własnej osobowości (self-expression) (s. 237).

Brak wolności politycznej burzy wszelkie inne rodzaje wolności. Malinowski gwałtownie atakuje totalitaryzm w każdej postaci.

Wojna i niewola są głównymi formami zaprzeczenia wolności (denials of freedom), choć nawet w pewnych okresach czasu mogły odegrać chwilowo rolę pozytywną, przyczyniając się do dyfuzji kultury. Wojna, jako zbrojny konflikt między dwiema politycznymi jednostkami nie jest przyrodzonym stanem człowieka , i nie istnieje na najniższych szczeblach kultury. Tezę tę wielokrotnie wypowiadał i w innych dziełach.

## PROJEKT ŚWIATOWEJ FEDERACJI NARODÓW

Pisząc w czasie wojny, wyraża pewność zwycięstwa demokracji. „Samo zwycięstwo jednak to nie dosyć". Trzeba je przetłumaczyć na ustanowienie regimu zasadniczo przeciwnego totalitaryzmowi". A więc: „zamiast Herrenvolku — całkowita niepodległość dla wszystkich ras, narodów i mniejszości kulturalnych. Grupa jednolita kulturowo, pozbawiona siły militarnej, nigdy nie będzie groźbą dla sąsiadów".

Do osiągnięcia takiej niepodległości konieczna jest „Światowa Federacja Narodów", w której regeneracja kulturalna połączona by była z ograniczeniem suwerenności państw w następujących punktach:

1) Pełne rozbrojenie wszystkich, z wyjątkiem policji wewnętrznej.
2) Utworzenie międzynarodowej siły policyjnej światowej, w której najmniejsze nawet jednostki muszą być międzynarodowe. Najważniejszą jej bronią będzie lotnictwo. Musi być kilka ośrodków dowódczych i inne specjalne zabezpieczenie przeciwko nadużyciu tej siły.
3) Zasada podziału władz.
4) Sąd Międzynarodowy.
5) Biuro wykonawcze (jak w Genewie).
6) Swoboda zrzeszania się w konfederacje i secesji z nich grup narodowościowych — w ramach „Światowej Federacji".

Rzuca nawet myśl, aby dla usunięcia nadużyć narody były reprezentowane we władzach Federacji w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczby ludności, co zwiększy znaczenie małych państw i zrównoważy rywalizację wielkich mocarstw.

Na zakończenie piękny przykład naukowej prozy poetyckiej (bo tak to wypada nazwać) Malinowskiego, którą zamyka swe dzieło i poniekąd swe życie:

„Wolność to niezbędny składnik cywilizacji. Gwarantuje ona rozkwit tych duchowych cech człowieka — prymitywnego i cywilizowanego — które rodzą natchnienie, idee twórcze, krytycyzm starego, aby nowa wiedza, nowa sztuka — i doskonalsza wartość moralna

mogły powstać. Jest konieczna dla formacji więzów lojalności społecznej i solidarności grupy, z dobrowolnego wyboru a nie pod przymusem. Wolność może tylko wtedy być trwale ustanowiona, gdy ceni się oryginalność intelektualną, uczciwość i przywiązanie do ideałów.

Zastąpienie ducha ludzkiego przez zasadę mechanicznej przemocy oznacza śmierć cywilizacji.

* * *

Świat musi wybrać między anarchią międzynarodową a prawem międzynarodowym. Skoro prawo nie może istnieć bez sankcji, a sankcje muszą być wcielone w polityczną organizację, potrzeba nam Nad-państwa, światowej federacji czyli wspólnoty narodów, aby mieć wolność wszędzie i na każdym miejscu".

JADWIGA MROZOWSKA-TOEPLITZ

# RÓŻNE DROGI PROWADZĄ DO OSZAŁAMIAJĄCYCH WYCZYNÓW

SZANOWNY CZYTELNIKU!

Przede wszystkim pozwól, że Ci się przedstawię: nazywam się Jadwiga Mrozowska, primo voto Leoncjuszowa Wybranowska, secundo Józefowa Toeplitz. Urodzona 15.10.1880 roku w Polsce, wieś Janowice, ziemia kielecka; wysokość w okresie pełnoletności metr pięćdziesiąt pięć ctm., a waga w czasie występów na scenach polskich 52 kg. Będąc od urodzenia krnąbrnym bachorem, za nic nie chciałam się uczyć. Ledwie podrosłam, a już bosaka, oklep na koniu i w pola . . Nie pomogły ani łzy Matusine, ani wymysły Rodzica, ani branie w łapę kantówką! Nie chciałam się uczyć i basta! A był u nas,przywołany z Nadbałtyckiej krainy do mojego strasznego Brata profesor, który się nazywał Osterloff. Brata uczył bardzo sumiennie, a mnie miał w głębokiej pogardzie. Profesor był chudy, łysawy, bardzo mądry, bo książki pisał, nosił zawsze czarne buty, kratkowane ubranie i jak król Batory Wielki nie uznawał kamizelki. Brata walił kantówką gdzie popadło, mnie nigdy dosięgnąć nie mógł. Raz położyłam mu na biurku niewinnego domowego węża i przykryłam go niemiecką gazetą, — profesor tak się go głupio przeraził, że chciał natychmiast wyjeżdżać z domu, — a więc też czy z racją czy bez racji, patrzeć na mnie nie mógł przyjaźnie.

W dziesiątym roku mojego swobodnego żywota przyszła na mnie taka chwilka, że zapragnęłam się uczyć czytać i pisać! Drżąc ze strachu, po zmówieniu trzech Zdrowasiek, zwróciłam się do profesora z tą nieprawdopodobną prośbą. Jak to tam było, to było, nie chciał w nią uwierzyć, ale wreszcie dał się przekonać, i zabrałam się do nauki z takim impetem, że Rodzice i sam Osterloff zaczęli hamować moje zapały, ale za nic nie dawałam się oderwać od książek i kajetów. Po nocach kułam gramatyki, robiłam działania arytmetyczne, uczyłam się wierszy, schudłam i księżycowi recytowałam „Litwo! Ojczyzno moja"... Po dwóch latach tak wytrwałej pilności wyprawiono mię na naukę do Krakowa, a w 18-stym roku, ukończywszy studia we Lwowie, zjechałam do Warszawy i rozbijając fortepiany w Konserwatorium, marzyłam o karierze pianistki.

Przypadek jednak, ten paź przeznaczenia, na inne tory zwrócił mój życiowy wehikuł. Trochę dla księżyca, a trochę dla znajomych, zaczynam wyrzucać ze siebie wiersze, które tłoczą mi się w pamięci i zdarzyło się, że raz na wieczorku u przyjaciół usłyszał mię Kazimierz Tetmajer i zajął się mną, jeśli nie gorąco, to w każdym razie życzliwie, zalecając mi studia w warszawskiej szkole dramatycznej. Nie chciałam tam chodzić, ale spotykając się z poetą, uległam jego podszeptom zajęcia się teatrem. Wiosną 1900-go roku, przyjechał do Warszawy Tadeusz Pawlikowski celem angażowania do teatru lwowskiego i Tetmajer zaproponował mię do tego legendarnego dyrektora, polecając mnie jego uwadze.

Miałam wówczas 20 lat, a wyglądałam na 16. Rozmowa pomiędzy mną a bladym i bogatym estetą Pawlikowskim była krótka:

— Co Pani umie?

— Nic.

— Podobno Pani deklamuje?

— Tak.

— Proszę mi coś powiedzieć.

Oparłam się o poręcz fotelu i mówię głębokim basem:

„Na Anioł Pański biją dzwony" . . . Po chwili Pawlikowski przerywa:

— Nie umie Pani mówić wiersza, ale ja Panią angażuję, — 100 koron miesięcznie.

Dygnęłam mocno zaambarasowana.

Tetmajer wyciąga mię na ulicę, zaczerwienioną jak burak, źle ubraną, niezdarną i pyta:

— No i cóż?

— A nic, ale do Pana do hotelu nie pójdę. I umykam ile sił w długich nogach.

## LWÓW

W pierwszym roku gram w „Dożywociu" z Solskim, następnie Baśkę w poronionej przeróbce „Ogniem i mieczem", jakiegoś pazia, jakąś pokojówkę... Pawlikowski przygląda mi się jak dziwnemu, nieznanemu ptakowi. Na wiosnę 1901 roku, zakochuję się gwałtownie, gwiżdżę na teatr, uganiam na koniu z moim Leoncjuszem, śpiewam w operetce, tańczę tak, że wióry lecą z desek teatralnej podłogi, wyzywającym wzrokiem obrzucam Pawlikowskiego i mam się dobrze!

Aż tu nagle, do umeblowanej stancyjki na Łyczakowie, przynoszą mi rolę, krótką dramatyczną, — rolę „Śmierci" w „Sąsiadce" Rittnera. Gram ją, ale do dzisiejszego dnia nie wiem, jak się to mogło stać, — grałam bez zastanowienia. Druga rola to „Styna" w dramacie Engla „Ponad wodami". I znów gram ją nie wiedząc ro robię...

W 1902-gim roku przyjeżdża do Lwowa młody entuzjasta o cieniuchnym pularesiku w kieszeni, Józef Kotarbiński i pomiędzy innym narybkiem angażuje i mnie do Teatru Imienia Słowackiego. Debiutuję w Krakowie w „Zimowej powieści", jako „Czas" Shakespearowski, co „zaciera żale i rozkosze". Rozłożona na kuli ziemskiej dzierżąc kosynierską broń Głowackiego, korci mię zaśpiewać: „Bartoszu! Bartoszu! O nie traćwa nadziei"!, ale pomnąc na stanowisko szanującej się artystki dramatycznej, zaczynam wygłaszać trudne monologi wystawiając na pokaz moje długie nogi. Wiadomo, Kraków miasto malarzy i rzeźbiarzy, może się który zakocha i wymaluje portret... Wymalowali i wyrzeźbili, ale... później. Na razie wyszłam za mąż i o dziwo! Zaczęłam sobie zdawać sprawę z tego czym jest sztuka w życiu człowieka i jaka droga prowadzi na jej wyżyny. Rozpoczyna się więc wspinanie długie, ciężkie, trudne, przerywane częstymi odpoczynkami w Sanatorium dr. Dłuskiego w Zakopanem.

Przechodzą trzy lata pracy na scenie Teatru Imienia Słowackiego w Krakowie. Dziesiątki ról małych i dużych, dobrze i źle granych, przesuwają się przed oczyma krakowskiej publiczności, zaskoczonej zaraźliwym humorem młodej aktorki, jej mimiką twarzy bez rysów, wyrazem oczu bez koloru, przedziwną harmonią dykcji, napięciem dramatycznym i jakimś wściekłym temperamentem.

Raz rozmawiając, a raczej kłócąc się z wiceprezydentem Teatrów Warszawskich, występowałam bowiem w „Rozmaitościach", krzyknęłam w zdenerwowaniu ostrym głosem:

— Panie Prezydencie! Proszę mi ustąpić! Ja jestem silniejsza od Pana, bo jak tupnę nogą i wrzasnę na Ziemię: STAŃ! — To stanie.

Nieprzygotowany na takie dictum Caraffa, zbaraniał i zgodził się na wszystko. Jakie były moje role? Od Kopciuszka po Lady Macbeth, od Psyche Żuławskiego do „Conchity" w „Kobiecie i Pajacu", od Lulu w „Demonie Ziemi" Wedekinga, do „Harfiarki" w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego i tyle innych, zasnutych mgłą przeszłości cudów. Rozporządzając głosem nie pięknym, ale o rozległej skali, dałam początek śpiewnej melodeklamacji. Sławny był na całą Polskę mówiono - śpiewany wiersz przy akompaniamencie prof. Urszteina i Walewskiego: „A kiedy będziesz moją żoną, umiłowaną poślubioną, wówczas się ogród nam otworzy świetlisty, pełen zorzy". Czy z Was pamięta go ktoś jeszcze? Czy pamięta „Markizę" Boy'a „Strojna w róż, muszki i wstążki"? Miałam szczęście i honor grać w towarzystwie najświetniejszych artystów scen polskich! Z taką to wielką trójcą jak Frenkiel, Bolesław Leszczyński i Rapacki, z Zelwerowiczem i Wysocką, z Lüdową i Solskim (którego wszyscy uwielbiali, ale nikt nie kochał), z Kamińskim i Pomian - Solską, z gwiazdą pierwszej wielkości na firmamencie Europy i Ameryki, Heleną Modrzejewską, z Tarasiewiczem i uduchowionym Tadeuszem Białowskim... A Bończa! To pies? Nieporównany w epizodowej roli w „Judaszu" Rostworowskiego! Wspomnijcie, kto jeszcze może, to zdanie wydarte mu z wnętrzności skręcanych zazdrością w domu Wielkiego Kapłana: „Nie każdy taki dom posiada, bo nie każdy sposobność ma!" Jakaż mimika! Jakiż gest! Niby obojętny i lekceważący, a jakiż bolesny! Cudowne miał role w życiu, ten mój drogi Kolega, i cudowną śmierć, bo zginął z honorem na polu walki za nas wszystkich i, — dziś nanal prowadzi tyralierkę w krainie cieniów...

A jak mówili wiersz! Wsłuchiwali się w wymowę jeden drugiego, a gdy przychodziły w roli trudniejsze słowa, to w domu powtarzano je bez końca, niby pianista trudny pasarz chopinowski. Grając po pięciu, czy sześciu próbach, stwarzali postacie sceniczne, jak Bóg Ojciec stwarzał pierwszego człowieka. Twórczość była znamienną cechą tych genialnych aktorów, których nikt w ich sztuce wyprzedzić nie zdołał. Ani ci z paryskiej „Comédie

francaise", ani owi z zamorskiego Wielkiego Teatru Stanisławskiego. U tamtych całość przedstawienia była bardziej wydoskonalona. bo każda sztuka w dużych miastach grana była wielokrotnie i wspomagana potężnymi środkami materialnymi. A artyści polscy zawsze byli biedni i musieli się spieszyć. Ale kudy? kudy? pytam się. było im do naszych?

Z ich odejściem umilkły oszalałe oklaski.
Wieńce poschły.
I tylko w szumie cmentarnych drzew, słychać jeden, potężny, wiekuisty okrzyk:

SŁAWA!

Varese 17.8.1958.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

# Z ŻYCIA YMCA

### DOROCZNE ZEBRANIE RADY SEKCJI POLSKIEJ YMCA W WIELKIEJ BRYTANII

Dnia 5 lipca b.r. odbyło się Doroczne Zebranie członków Rady Sekcji Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii. Na zebraniu tym dokonano przeglądu całorocznego dorobku w dziedzinie oświaty, kultury i opieki, jakie są prowadzone w trzech Ogniskach Polskiej Imki w Barnsley, Londynie i Sheffield.

Instytucje i organizacje polskie na emigracji przeżywają w pewnym sensie kryzys: powszechny brak środków finansowych, zmniejszanie się liczby członków, brak kordynacji wysiłków, nadmierna podejrzliwość i brak zaufania jednej organizacji do drugiej, co nie stwarza odpowiedniej atmosfery do prowadzenia skutecznej ofensywy kulturalnej nie tylko wśród starszego społeczeństwa polskiego, lecz szczególnie wśród polskiej młodzieży, wychowanej już w angielskich zakładach naukowych. Młodzież ta ma raczej deklaratywny stosunek do wielu zagadnień polskich, a do oświaty i pracy kulturalnej polskiej ma jakąś dziwną niechęć, omijając polskie organizacje społeczne. Trudności wymienione nie są obce i Polskiej Imce (zwłaszcza gdy chodzi o Ogniska w Barnsley i Sheffield). bo nie wolno zapominać, że Polska Imka dopiero od dwóch lat pracuje w oparciu o nowy statut i regulamin, nakładający dość duże obowiązki i odpowiedzialność za pracę na członków rzeczywistych.

Mimo braków i niedociągnięć w różnych dziedzinach, przy podsumowaniu wyników stwierdzono ogólny postęp w zakresie zwiększenia ilości członków rzeczywistych i uczestników, jak również poszerzono zakres pracy społecznej i kulturalnej w wielu kierunkach, którą cechowała atrakcyjność oraz dostosowanie jej do zainteresowań członków pojedyńczych i grup oraz zespołów. Z zadowoleniem podkreślano doskonałe wyniki w dziedzinie obozownictwa dla chłopców w okresie letnim, na które to obozy zjeżdżają się chłopcy z różnych krajów nowego osiedlenia Polaków w Europie Zachodniej. Korzystają z tych obozów i chłopcy z Polski, którzy wyjeżdżają na czasowy pobyt do krewnych w Wielkiej Brytanii. Akcji obozów letnich dla chłopców Polska Imka poświęca wiele uwagi, uważając tę formę pracy za jedną w najwłaściwszych dla formowania młodych charakterów. Poważną zdobyczą organizacji jest z roku na rok powiększanie się autorytetu Polskiej Imki wśród społeczeństwa polskiego i brytyjskiego, na co niewątpliwie wpływają dodatnie wyniki pracy społeczno - kulturalnej. W ostatnim roku bardzo dużą uwagę poświęcono kontaktom osobistym z innymi organizacjami, dla skoordynowania wysiłków w różnych poczynaniach natury społecznej.

Problemy, jakie wysunięto do przedyskutowania, znalazły dostateczne oświetlenie w dyskusji i wyrażono nadzieję, że następny rok winien przynieść Polskiej Imce nowe sukcesy, wzmacniające rolę Polskiej Imki wśród społeczeństwa polskiego na emigracji. Rada Główna Polskiej YMCA w Europie Zachodniej, uznając dużą żywotność Polskiej Imki w Wielkiej Brytanii postanowiła swoją Centralę przenieść z Genewy do Londynu, powierzając funkcję honorową generalnego dyrektora p. Tadeuszowi Zawadzkiemu, któremu zebrani członkowie za pośrednictwem p. prezesa Adama Dyboskiego złożyli gratulacje i serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra organizacji i Polaków na obczyźnie.

Dotychczasowy generalny dyrektor p. Józef Bednarek zrezygnował z tego stanowiska z uwagi na objęcie bardzo odpowiedzialnego stanowiska dyrektora bezpośredniej pomocy uchodźcom w Światowym Związku YMCA/YWCA w Genewie.

Serdeczny nastrój, jaki panował w czasie obrad, był dobrą wróżbą, że Polska Imka zdoła pokonać wszystkie trudności w następnych latach, i tak jak przed wojną w Polsce, będzie dobrze służyła polskiemu społeczeństwu

na emigracji. Pod koniec zebrania dyrektor Bednarek wygłosił bardzo interesujący, choć nieco kontrowersyjny referat na temat przyszłości Polskiej YMCA na Zachodzie. Referat ten dał bardzo dużo materiału godnego do przemyślenia i zastosowania w przyszłych pracach Polskiej YMCA na Zachodzie.

*M. A. S.*

## OBÓZ LETNI POLSKIEJ YMCA

Tegoroczny obóz letni Polskiej YMCA dla chłopców, podobnie jak większość poprzednich, odbył się w Botley koło Southampton i trwał od 28 lipca do 18 sierpnia.

Kierownictwo spoczywało w doświadczonych rękach p. B. Lesieckiego; jego też szczęśliwym pomysłem było powłanie 5. osobowego zespołu najbliższych młodych współpracowników, dobierając ich spośród tych, którzy mogli się wykazać pobytem co najmniej na siedmiu uprzednich obozach imkarskich. Przeciętnie na obozie było 35 osób, liczba ta jednak ulegała zmianie, bo nieraz na 2 - 3 dni zjawiali się dawni obozowcy, którzy z tych czy innych powodów nie mogli przybyć na pobyt stały. Uczestnicy obozu podzieleni byli według wieku na grupy, którymi opiekowali się specjalnie wyszkoleni przodownicy. Szczególnie radośnie powitali chłopcy swego francuskiego przyjaciela Emila C.; prawdziwy tén Paryżanin, spędzający doroczne wakacje w Walii dla nabrania wprawy w języku angielskim, tak widać miłe wyniósł wspomnienia ze swego zeszłorocznego pobytu na obozie, że w tym roku nadesłał swe zgłoszenie jako jeden z pierwszych.

Szczegółowy plan zajęć był tak opracowany, by z jednej strony zapewnić uczestnikom należyty wypoczynek, z drugiej zaś każdy dzień obozowy wypełnić odpowiednio atrakcyjnym i pożytecznym programem. Na szeroką skolę uprawiane były rozgrywki i gry sportowe z siatkówką na czele, przy czym już w pierwszą niedzielę otwarto olimpiadę obozową i zaczęto tradycyjne konkurencje. Nielada okazją było ukończenie przez 25 chłopców kursu żeglarskiego pod kierunkiem kpt. J.J. Southcotta w pobliskim ośrodku szkolenia marynarki handlowej, prowadzonym przez brytyjską YMCA. Bogaty był również program wycieczek krajoznawczych i przyrodniczych, poza zwiedzeniem bowiem wyspy Wight, starej stolicy angielskiej Winchester, malowniczego zamku Porchester, a w dniu dorocznego angielskiego „Święta morza“ — Porthmouth, obozowcy odbyli całodniową wycieczkę 40-o osobową szalupą motorową, zwiedzając port Southampton. Ogniska obozowe były tak prowadzone, by chłopcy jak najwięcej mogli słyszeć i przyswoić sobie wiadomości z historii i kultury polskiej. Świetnie też wypadł dzień samorządu, kiedy to całą „władzę“ w obozie niepodzielnie przejęli w ręce chłopcy, sami spełniając wszystkie funkcje — od kierownika do kucharza. Najbardziej jednak barwnym i niezapomnianym dniem była niewątpliwie niedziela 10 sierpnia. Prywatnymi samochodami oraz specjalnym autobusem przybyli wtedy z Londynu rodzice i krewni obozowców, a wraz z nimi grupa tancerzy imkarskich, którzy w oryginalnych strojach wykonali szereg tańców ludowych i narodowych. Obozowcy ze swej strony zorganizowali uroczyste ognisko z nieodłączną maskaradą i chóralnymi śpiewami, poprzedzone popisem najmłodszych w strzelaniu z łuku.

Każdy dzień obozowy rozpoczynała modlitwa i wspólne odśpiewanie „Kiedy ranne wstają zorze“, kończył zaś pacierz i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

W niedzielę 17 sierpnia odbyła się uroczysta msza św., po czym rozdanie nagród i dyplomów z olimpiady obozowej, po ognisku zaś wieczornym, ściągnięcie z masztu flagi narodowej znaczyło zakończenie 3 tygodniowego obozu wypoczynkowego chłopców, którzy nazajutrz rozjechali się do domów rodzicielskich.

Obóz jednak nie uległ likwidacji i nie wyludnił się całkowicie. Część obozowców pozostała jeszcze tydzień na zorganizowanym przez Polską YMCA kursie przodowników obozowych i przodowników pracy wśród chłopców.

## POLONICA W „WORLD COMMUNIQUE“

W numerze na lipiec - sierpień rb. wychodzącego w Genewie „World Communique“ *Douglas Dean,* sekretarz Działu pracy wśród uchodźców i migrantów Komitetu Światowego YMCA, ogłasza artykuł p.t. *Obozy letnie dla 150.000 dzieci uchodźców.* Tyle bowiem dzieci różnych wyznań i narodowości znalazło się na kilkutygodniowych obozach letnich, organizowanych corocznie od r. 1945 przez Komitet Światowy. Po omówieniu prac na powstałych w r. 1957 w Austrii obozach dla dzieci węgierskich, autor charakteryzuje poczynania YMCA niemieckiej, która od r. 1953 kontynuuje wysiłek Komitetu Światowego i zapewniła wypoczynek letni 25.000 dzieciom uchodźców w Republice Federalnej.

Przechodząc do spraw polskich, D. Dean pisze:

„Wprawdzie wszędzie w Europie narodowe ruchy imkarskie wspomagały obozy dla dzieci uchodźców, wyjątkowej jednak uwagi godzien jest program Polskiej YMCA i z jej sekcjami w Anglii, Niemczech, Francji i Szwajcarii. Dążąc do zachowania łączności kulturalnej swych członków, ruch ten wykazuje też działalność w zakresie obozownictwa. Polska miała przed wojną silny ruch imkarski i program obozownictwa, mogący rywalizować z każdym programem współczesnym. (Po wojnie — przyp. tłum.) Polska YMCA począwszy już od r. 1950 tworzy obozy letnie dla chłopców w Botley, ośrodku obozowym brytyjskiej YMCA an południu Anglii. Rozrzuceni po całej Europie i w ośrodkach o odmiennych cechach kulturalnych i społecznych, chłopcy polscy spotykają się tutaj jako członkowie jednego narodu, posiadającego swą własną tradycję i kulturę. Zadania te wplecione są do programu codziennego życia obozowego w ten sposób, że w żadnym razie nie umniejszają celów imkarskich. Jak dotąd, przez obóz ten oraz jeden, który się odbył w Melun we Francji, przewinęło się 350 chłopców. Od r. 1957 natomiast datuje się nowy okres wraz z przybyciem pierwszych chłopców z **Polski**".

W zakończeniu artykułu autor wspomina jeszcze o obozach imkarskich dla dzieci uchodźców na Bl. Wschodzie, w Hong-Kongu oraz innych ośrodkach azjatyckich.

* * *

W tymże numerze „World Communique" *Henry Johannot* drukuje wspomnienia z pierwszego międzynarodowego obozu imkarskiego dla starszych chłopców w Szwajcarii. Artykuł poprzedza tablica chronologiczna obozów od r. 1925 do r. 1957, podając że w r. 1932 obóz międzynarodowy odbył się w Polsce w Mszanie Dolnej.

* * *

Na ostatniej stronie okładki „World Communique" donosi o zmianach personalnych w Komitecie Światowym, a wśród nich — obok fotografii i notatki biograficznej—wiadomość; że dotychczasowy dyrektor Polskiej YMCA na Zachodzie *p. Józef Bednarek* został powołany na dyrektora Działu bezpośredniej opieki nad uchodźcami.

Nominacja ta spowodowała zmianę na stanowisku dyrektora Polskiej YMCA na Zachodzie, którym obecnie jest *p. Tadeusz Zawadzki*.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

# Ś. P. STANISŁAW BARAN

Dotarła do nas nieoczekiwana wiadomość o nagłym zgonie w Warszawie w dniu 23 czerwca rb. mgr. Stanisława Barana. Wiadomość jest wstrząsem dla licznych dawnych kolegów Zmarłego, gdyż Stanisław Baran, liczący obecnie zaledwie 48 lat, pozostawał w naszej pamięci nie tylko, jako drogi przyjaciel, lecz również, jako obraz zdrowia i tężyzny fizycznej.

Od najmłodszych lat łączyły Go mocne więzi z Polską YMCA, której był członkiem już w wieku chłopięcym. a następnie pracował na przemian w Polskiej YMCA i w państwowym resorcie gospodarczym.

Stanisław Baran, pochodzący z Krakowa, w latach trzydziestych objął kierownictwo nowopowstałego Ogniska Polskiej YMCA w Poznaniu. Ekonomista z wykształcenia, powołany został następnie na stanowisko inspektora w Funduszu Pracy, pozostając w szeregach Związku jako członek czynny. Po drugiej wojnie światowej powrócił do pracy zawodowej w Polskiej YMCA, objąwszy stanowisko wice-dyrektora administracyjno-finansowego w Głównym Biurze naszej organizacji. Po likwidacji Polskiej YMCA w Kraju w r. 1949, pracować zaczął w skarbowości, dając się poznać jako wybitny fachowiec w zakresie inwestycyj gospodarczych i zajmując ostatnio stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Finansów w Warszawie. Ogłosił ostatnio drukiem pracę z tej dziedziny.

Zamiłowany sportowiec, Stanisław Baran znany był za młodszych lat jako świetny koszykarz. Przejawiał się również czynnie na polu obozownictwa.

Gdy idzie o nakreślenie sylwetki Stanisława Barana, przychodzi na myśl przede wszystkim Jego niezwykła prawość charakteru, prostolinijność i pracowitość — cechy, które YMCA na całym świecie stara się rozwijać wśród młodych i dorosłych, a którymi właśnie Stanisław Baran promieniował nieustannie.

Śmierć Stanisława Barana, który osierocił żonę i troje dzieci. okrywa żałobą licznych jego przyjaciół — imkarzy. *A. Krasicki.*

# WYBÓR UTWORÓW SCENICZNYCH I INSCENIZACJI

## DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM“ W LATACH 1947—1956

1. **Komedie, fraszki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:**

**Bałucki Michał —**
— Grube ryby, komedia w 3 aktach; Nry 187 — 191, rocznik 1956.

**Budzyński Wiktor —**
— Babcia winna, komedia w jednym akcie; Nr 141/2, rocznik 1952.
— Kelnerzy (z nutami); Nr 116/117, rocznik 1950.
— Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

**Conrad Joseph —**
— Jutro; Nr 157/8, rocznik 1953.

**Fredro Aleksander —**
— Nikt mnie nie zna; Nr 152/3, rocznik 1953.
— Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.
— Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.
— Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.
— Zrzędność i przekora, Nr 185/186, rocznik 1956.
— Intryga na prędce, Nr 194/5, rocznik 1956.

**Konopnicka Maria —**
— Moja cioteczka; Nr 140, rocznik 1952.

**Kuszelewska Stanisława —**
— Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

**Lisiewicz Teodozja —**
— Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.
— Pomyłka Urszuli; Nr 118, rocznik 1950.
— Legenda; Nr 120, rocznik 1950.
— Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.
— Szalenie miły wieczór; Nr 146/7, rocznik 1952.
— Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.
— Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.
— Wakacje, epizod sceniczny w 1 akcie; Nr 192/3, rocznik 1956.

**Marynowski Zdzisław —**
— Operacja; Nr 92, rocznik 1948.
— Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.
— Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.
— Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

**Nowakowski Tadeusz —**
— Przyczyna nieznana; Nr 101, rocznik 1949.

**Prus Bolesław —**
— Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

**Tetmajer Kazimierz —**
— Ksiądz Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

2. **Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:**

**Bogusławska Anna —**
— Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

**Cierniak Jędrzej —**
— Zapusty z „podkoziołkiem“; Nr 100, rocznik 1948.

**Czuchnowski Marian —**
— Święcone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.
— Anioł pasterzom mówił; Nr 110, rocznik 1949.
— Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

**Jabłoński Adam —**
— Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

**Piech S.**
— Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.
— Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

**Schiller Leon —**
— Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik 1947.

**Turowiczówna J. —**
— Stała się nam nowina; Nr 149/150, rocznik 1953.

**Zawieyski Jerzy —**
— Kołysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

**Żeromska Olga —**
— Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.
— Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.
— Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

3. **Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:**

**Broncel Zdzisław —**
— Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.
— My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

**Czuchnowski Marian —**
— Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.
— Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.
— Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.
— Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

**Karpiński Ziemowit —**
— Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.
— W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.
— Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

**Nowakowski Tadeusz —**
— Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

**Pełczyńska Wanda —**
— Dyliżans z Warszawy; Nr 180/81, rocznik 1955.

4. **Utwory sceniczne dla młodzieży:**

**Lisiewicz Teodozja —**
— Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.